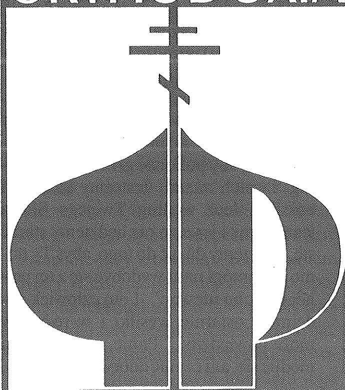


ORTHODOXIA

ISSN 0867-7476
Nr indeksu 379786

- Łemkowyna płakała
- U boku metropolitów
- Po obu stronach unii
- Białoruś czeka na zmiany

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 10 (136) październik 1996 Cena 1,5 zł

O święcie w Wojnowie piszemy na stronie 6

Fot. Marek Dolecki

Raz - gdy tłum cisnął się do niego, aby słuchać Słowa Bożego, a On stał nad jeziorem Genezaret - zobaczył dwie łodzie, stojące przy brzegu; rybacy zaś wyszli z nich i płukali sieci. Wszedłszy do jednej łodzi, która należała do Szymona, poprosił go, żeby nieco odbił od brzegu. Potem usiadł i z łodzi nauczał tłumy.

Gdy przestał mówić, szekł do Szymona: «Wypłyń na głębię i zarzućcie sieci na połów». A Szymon odpowiedział: «Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie złowili. Lecz na twoje słowo zarzucę sieci». Skoro to uczynili, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczęły się rwać. Skinęli więc na wspólników w drugiej łodzi, żeby im przyszli z pomocą. Ci podpłynęli i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzały. Widząc to Szymon Piotr przypadł Jezusowi do kolan i rzekł: «Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny». I jego bowiem i wszystkich jego towarzyszy w zdumienie wprawił połów ryb, jakiego dokonali; jak również Jakuba i Jana, synów Zebedeusza, którzy byli wspólnikami Szymona. Lecz Jezus rzekł do Szymona: «Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił». I przyciągnąwszy łodzie do brzegu, zostawili wszystko i poszli za Nim.

(Łk 5,1-11)

POWOŁANIE APOSTOŁÓW

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha!

Dzisiaj usłyszeliśmy opowieść ewangeliczną o tym jak Pan polecił uczniom by zarzucili sieci, na co oni Mu odrzekli: “Nauczycielu, pracowaliśmy całą noc i nic nie złowiliśmy”. Mimo to posłuchali go i odpłynęli na głębinę i raptem poczuli, że sieci, nieoczekiwanie napełnione masą ryb, zaczęły się rwać. Musieli zawołać swych przyjaciół, Jakuba i Jana, by podpłynęli. Ci napełnili rybą obie łodzie. Widząc ten cud Piotr powiedział: “Panie, odejdź ode mnie, jestem bowiem człowiekiem grzesznym”. A Pan odrzekł mu: “Odtąd będziesz łowić dusze ludzkie”.

Od tej historii rozpoczyna się powołanie apostoła Piotra. Jednocześnie jest to obraz naszych duchowych, chrześcijańskich wysiłków modlitewnych.

Człowiek dokłada wiele trudu: zdobywa dla siebie pożywienie, dach nad głową, wiedzę. Oczywiste jest, że musi pracować zarówno w celu podtrzymywania życia, jak i rozwoju swych zdolności wewnętrznych. Jest jednak jeden szczególnie ważny rodzaj pracy: życie duchowe i modlitwa. Jeśli bowiem pracujemy, aby wyżywić swoje ciało, to tym bardziej nieodzowny jest wysiłek, aby wyżywić swoją duszę.

Po to by podtrzymywać życie ciała człowiek bierze wszystko z otaczającej go przyrody: oddycha powietrzem, pije wodę, zjada pożywienie, odczuwa na sobie działanie ciepła słonecznego i zimnego wiatru. Nasze życie duchowe jest drogą do Pana. Chcemy iść do Niego i czekamy, kiedy On wejdzie do naszego życia. Okazuje się, że jest to praca ogromna, okazuje się, że razem z apostołami możemy powiedzić: “Nauczycielu, pracowaliśmy całą noc i nic nie złowiliśmy”.

Możemy rzec: “Panie, znamy Twoje przykazania, przez całe nasze życie, rok po roku, słuchaliśmy ich i bez przerwy je łamiemy. Wiemy, Panie, że jesteś źródłem życia, chcemy do Ciebie przeniknąć, odnaleźć Ciebie, lecz zamiast tego stoimy zimni i obojętni, ustami powtarzając modlitwy, a umysłem będąc daleko od Ciebie. Wiemy, że szukasz nas, oczekujesz od naszego życia dobra, ziszczenia tego, co sam nazwałeś Królestwem Bożym w nas. Zamiast tego żyjemy jedynie według kategorii czysto ludzkich, według praw tego świata, nie będąc w stanie przyjąć prawa Chrystusowego. Zarzucając nasze sieci, za każdym razem wyciągamy je puste. Za każdym razem przychodzimy do spowiedzi i przynosimy wciąż te same grzechy, jakby cały nasz trud okazywał się bezpłodny, jakby nie było żadnej możliwości osiągnięcia celu.

A my koniecznie musimy odnaleźć Pana! Nie możemy bez tego żyć. Tak jak ciało nie może żyć bez jedzenia, tak też nasza dusza nie może żyć bez Słowa Bożego, bez łaski Bożej. W przeciwnym wypadku ona usycha i umiera jeszcze za życia. Bez Boga człowiek staje się żywym trupem, który porusza się, je, rozmawia, lecz nie ma w duszy niczego. Co się stanie z takim człowiekiem, kiedy jego ciało umrze, kiedy ta nieszczęsna, okaleczona dusza odejdzie na tamten świat, stanie przed Panem?

Z tego też powodu wiemy, że duchowe doskonalenie się jest dla nas teraz, w tym życiu, nieodzowne. Dawniej lubiono słowo “samodoskonalenie się”, oznaczające możliwość samodzielnego doskonalenia się człowieka. Jest to jednak słowo kłamliwe i upewniło nas o tym własne doświadczenie.

“Nauczycielu - powtarzamy słowa apostoła - pracowaliśmy i wszystko było na darmo”. Jednak uczniowie od razu dodali: “Ale na Słowo Twoje (czyli według wiary w Słowo Pana) mimo to jeszcze raz zarzucimy sieci”. Zaufali mu.

My również możemy powiedzieć: “Panie, nie posiadamy wystarczającej wiedzy do tego, aby stać się prawdziwymi chrześcijanami, aby pokonać grzech i żyć według Twoich zasad. Jesteśmy martwi i bezsilni, lecz według Twojego Słowa jeszcze raz i jeszcze raz będziemy starać się, będziemy dążyć do tego, abyś Ty mimo to pomógł nam wydobyć się z tej pełnej grzechu niewoli”. I oto człowiek podejmuje ostatnie wysiłki i w rozpaczy może powiedzieć: “Panie, nie mogę ani modlić się, ani czynić dobrych uczynków, taraz Ty działaj za mnie i we mnie”. I jeśli mamy prawdziwą wiarę (przecież apostołowie dlatego zarzucili sieci, że uwierzyli słowom Pana), wówczas może się stać, że ten grzech, który poprzednio nas nęcił, stanie się wstrętny i odpychający, a modlitwa, która wcześniej nam “nie szła”, raptem sama przez siebie zacznie wydobywać się z serca, jakby wyrywać się na zewnątrz i pragnienie życia po chrześcijańsku okaże się w nas silniejsze niż nasze ziemskie więzy i pęta. Raptem poczujemy, że jesteśmy dziećmi Bożymi, które nie są w stanie odejść od Pana. Stanie się tak dlatego, że uwierzymy Słowu Chrystusa.

“Nie bój się - mówi Chrystus - tylko wierz”. “To Ja - mówi On - nie bójcie się”. Mówi też - “Wiara twoja zbawiła ciebie”. Dlaczego zbawiła? Cóż to za cudo ta wiara? Czyżby było to tylko to co w człowieku żyje i zbawia go? Nie. Wiara zbawia tylko dlatego, że łączy żywego człowieka i daje możliwość łasce Bożej uczynić nas dziećmi Chrystusowymi.

Dlatego też, drodzy moi, kiedy poczujecie swoją bezsilność, swą grzeszność, swą bezgraniczną duchową niemoc, nie popadajcie w rozpacz, nie myślcie, że to koniec, że umarliście. Mamy Pana, Orędownika i Zbawiciela, który człowieka najbardziej złośliwego, leniwego i niegodnego, pod warunkiem, że obudzi się w nim iskierka wiary, może tu i teraz uzdrowić i oczyścić świętością dla chwały Królestwa Bożego. Amen.

o. **Aleksander Mień**

Przekład **Jarosław Charkiewicz**

CZCZĄC PAMIĘĆ MĘCZENNIKA ZA WIARĘ

18 września Cerkiew prawosławna czci pamięć *swiaszczennomuczenika Afanasija ihumiena Brestskogo*. Jego życie i męczeńska śmierć związane były z obroną i zachowaniem wiary w chrześcijańskiej Rzeczypospolitej, na terenie której w XVI i XVII wiekach zderzyły się dwie potężne tradycje: katolicko-łacińska i bizantyjsko-prawosławna. Kulminacyjnym punktem tego starcia była unia brzeska. Akt ten zaangażował i poruszył wszystkie aspekty życia ruskiego, jak wówczas określano, narodu zamieszkującego więcej niż połowę terytorium państwa. Akt unii i jego następstwa naruszyły, rozerwały i zburzyły nie tylko religijne, ale też polityczne, obywatelskie i socjalne fundamenty życia tego narodu. Spotkanie broniącego się prawosławia i atakującego katolicyzmu w unii nie zaowocowało ani jednością Kościołów, ani zrodzeniem nowych wartości w myśli społecznej czy kulturze. Na gruncie unii nie dokonała się też synteza zrodzonych w dwóch częściach chrześcijańskiego świata politycznych teorii - bizantyjskiej symfonii i rzymskiego teokratyzmu. Przynosząc prawosławnym obywatelom prześladowania i cierpienia, unia zrodziła odśrodkowe tendencje w Rzeczypospolitej. Główni jej protektorzy - Zygmunt III Waza i papiescy nuncjusze, zmieniając politykę państwa, odstępując od nadrzędnej, spajającej wielonarodowe i wielowyznaniowe państwo Jagiellonów, zasady tolerancji, naruszyli osnowy bytu Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Odrywając od prawosławia część ruskiej ludności z terenu Rzeczypospolitej, postępując podobnie na terenach Słowacji, Rumunii, Bliskiego Wschodu, Kościół rzymskokatolicki obok istniejących wzniósł nowe bariery i przeszkody, odsuwające na wiele wieków podjęcie dialogu o zjednoczeniu chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu.



Św.św. Gabriel Zabłudowski i Atanazy Brzeski na XIX-wiecznej ikonie, będącej własnością Muzeum Okręgowego w Białymstoku

Kościoły prawosławne niemal w całym świecie do dziś odczuwają tragiczne skutki unijnej polityki Watykanu. Dlatego wobec 400 rocznicy zawarcia unii brzeskiej nie możemy pozostać obojętni. Ten tragiczny dla naszej Cerkwi akt zmusza do refleksji nad losem prawosławia w tej części Europy, nad wyborami i czynami naszych przodków. Wspominamy to wydarzenie, by przede wszystkim oddać należny szacunek i zachować w modlitewnej pamięci wszystkich tych, którzy mimo licznych trudności wytrwali i obronili wiarę ojców. Ta myśl była przewodnią w zorganizowanych przez białoruski egzarchat od 16 do 19 września uroczystościach ku czci św. Atanazego Brzeskiego.

* * *

Głównymi momentami uroczystości była *panichida ob upokojenii* arcypasterzy, duchownych i miłujących Boga świeckich - uczestników prawosławnego soboru w Brześciu w 1596 roku. Sobór ten, będący żywym świadectwem soborowego Ducha Cerkwi, odrzucił wszelkie postanowienia unijne, odłączył i przeklął odstępców od prawosławia. Panichidę odsłużono w cerkwi św. Mikołaja, znajdującej się na terytorium twierdzy brzeskiej. Cerkiew, a raczej jej ruiny, zwrócono dwa lata temu. Obecnie jest odbudowywana.

18 września w kaplicy zbudowanej na miejscu, gdzie w 1648 roku hajducy wojewody brzeskiego zamordowali ihumena brzeskiego Atanazego Filipowicza, dwunastu hierarchów i ponad czterdzie-

ciąg dalszy na str. 18

"Przegląd Prawosławny", miesięcznik
Wydawca: "Orthdruk" sp. z o.o., Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja".
Redaguje zespół w składzie: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Mikołaj Hajduk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka.
Stale współpracują: Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), Jiři Karpowicz (Karlove Vary), Andrzej Kempfi, o. Gabriel (Krańczuk - św. Góra Atos), Irena Matus, Antoni Mironowicz, Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, ks. Henryk Paprocki, ks. Grzegorz Sosna, ks. Stanisław Strach, Lidia Walters (Chicago).
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz.
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka.
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. (0048-85 - nr kierunkowy z zagranicy) i (085 - nr kierunkowy z kraju) 42-18-57.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych.
Skład, łamanie i druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-25-17.
Prenumerata: "Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w każdym urzędzie pocztowym na terenie kraju lub u listonosza.
Prenumeratę prowadzi PP "Poczta Polska". Pismo można również prenumerować za pośrednictwem redakcji (szczegóły, str. 42).

Dziś w numerze: str.

Padało. Deszcz lał w środę, czwartek i piątek. Padało od rana w sobotę. Ks. **Bazyli Gałczyk**, proboszcz parafii św. Włodzimierza w Krynicy, zasypywał dołki z wodą wokół cerkwi, w innych miejscach robił szpadlem rowki odprowadzające deszczówkę.

Za kilka godzin w cerkwi św. Włodzimierza i wokół niej zbiorą się tłumy ludzi.

– To płacze Łemkowyna – śmiał się ksiądz Bazyli – z radości, bo jutro będzie wyświęcana nasza cerkiew.

Świątynia jest autorstwa trojga architektów – **Adama**, **Haliny** i **Wojciecha Wójtowiczów**. Ma nowoczesną strukturę, ale nawiązuje do tradycji. Kopuły są doskonałym uzupełnieniem krynickiego krajobrazu. Cerkiew stoi przy końcu ulicy Cmentarnej. Z tarasu dużej plebanii widać w dole Krynicę. Z wielu punktów miasta są widoczne kopułki cerkwi.

Do krynickiej parafii należą 34 rodziny. Parafię erygował metropolita **Bazyli** 1 czerwca 1981 roku. Przedtem prawosławni z Krynicy jeździli do cerkwi do odległych o 30 kilometrów w Hańczowej albo Wysowej. Komitet organizacyjny parafii, główny swój cel tak sformułował: „... rozpocznie działalność zmierzającą do zlokalizowania mającej powstać świątyni i plebanii, gromadzenia materiałów budowlanych..." I w ciągu kilkunastu lat te cele zrealizował.

Anna Dutkiewicz, Łemkini należąca do Kościoła grekokatolickiego, zgodziła się sprzedać działkę. Metropolita Bazyli, wyasygnował na zakup placu pieniądze. Zaraz po transakcji stanęła kapliczka. A potem było gromadzenie materiałów i mozolne wznoszenie murów świątyni i plebanii. Na tydzień przed uroczystościami poświęcenia cerkwi urząd miasta zakończył układanie betonowych płyt na ulicy Cmentarnej i kopanie rowów po obu stronach jezdni. Zaraz potem zaczęło padać i gliniasta wokół ziemia zrobiła się trudna do przebycia.

Ks. Bazyli Gałczyk w deszczu przywiązuje sznurki do serc trzech dzwonów zawieszonych niedaleko cerkwi.

Te dzwony mają też niezwykłą historię. Przed laty pewien nowy właściciel działki pod Warszawą, po wybudowaniu domu, postanowił postawić garaż na samochód. Podobno doszło nawet do sprzeczki między mężem i żoną, w którym miejscu budować. Mąż uznawszy, że ma rację poszedł kopać rowy pod fundamenty. Wykopał sześć dzwonów odlanych w XIX wieku w Finlandii. Znalezisko oddał do metropolii warszawskiej. Większe trzy dzwony metropolita Bazyli przeznaczył do innych parafii. Trzy mniejsze dotarły do Krynicy.

Ksiądz Bazyli pociąga umiejętnie za sznurki. Dzwony wydają doniosły głos. – Pięknie, co? – śmieje się proboszcz.

Teraz idziemy do cerkwi. W *pritworze* tablica marmurowa wykonana przez **Michała Sandowicza**. To dar parafii na Woli w Warszawie. Na tablicy data budowy (1983-96) i informacja w języku łemkowskim, iż ta cerkiew jest symbolem przywiązania Łemków do wiary ojców – prawosławia.

Nawet w pochmurny dzień dzięki dwóm wysokim oknom-witrażom w cerkwi jest jasno. Witraże zaprojektował **Petro**



ŁEMKOWYNA

Trochanowski. Jest w nich gołębica i trzy krzyże w jednym: grecki, św. Andrzeja i łemkowski - ruski. Ikonostas pochodzi ze starej cerkwi w Kamańczy. Ołtarz i diakońskie drzwi wyrzeźbił stolarz z Krynicy – **Rafał Borecki**. Jego przodkowie żyli kiedyś na Rusi.

– Kto wie – zastanawia się ksiądz Bazyli – może to rodzina Hioba Boreckiego.

Ikonę św. Włodzimierza napisał Bułgar **Christo Prodanow**, mieszkający w Krynicy od 25 lat. Jako dar przyniósł do cerkwi ikonę św.św. Cyryla i Metodego.

Jeszcze trwają ostatnie prace. **Andrzej Dudycz** i **Stefan Grycz** zawieszają na chórze ikony. Ojciec Stefana **Mikołaj** był jednym z inicjatorów budowy. Od siedmiu lat nie żyje. Opowiadano mi, że marzył o cerkwi w Krynicy. Ale – mówiono – z cmentarza na dolnej Krynicy, gdzie został pochowany, jest dobry widok na cerkiew św. Włodzimierza.

Matuszka **Luba Gałczyk** z parafiankami zawiesza na ikonach łemkowskie ręczniki.

– Jeszcze cerkiew nie rozpisana, ale piękna jest, prawda? – pyta.

O pięknie mówi władyka **Jeremiasz**, kóry właśnie przyjechał z Wrocławia:

– Ta cerkiew jest symbolem trwałości wiary ludzi prawosławnych. Świątynia jest także dziełem sztuki – nowoczesnym, ale nawiązującym do tradycji. W świecie przybyło przejawów piękna. Piękna nie tylko materialnego, ale piękna, które sięga poza świat materialny. Jest to miejsce spotkania Boga i człowieka. Z tego wszystkiego należy się cieszyć.

Witając w cerkwi metropolitę Bazylego, władykę **Adama** i władykę Jeremiasza, przed odsłużeniem wsienoczni, ksiądz Bazyli powie:

– Tak, jak na Zachodzie Łemkowie zaczynali swoje życie od budowy cerkwi, po powrocie na ziemie ojców, znów przystąpiliśmy do budowy cerkwi.

Po *wsienoczni*, podczas wieczerzy, władyka Adam, dzielił się refleksją:

– Unia nie dała tu pozytywnych rezultatów. Bo nasz naród był przywiązany do swej wiary. I choć niszczono nasze cerkwie, nasze świętości, palono ikony, księgi, to nie zdołano zabrać nam słowa „prawosławny".

Było ciężko. Ale ludzie to przeżyli i zaczęli wznosić nowe cerkwie. A potem znów, po akcji „Wisła", niemal wszystko nasze było obracane w popiół. Nie można było temu nieszczęściu zapobiec, nie można było o tym głośno mówić, nie wolno było nim tu przyjeżdżać, aby popatrzeć na własny dom i zrujnowane cerkwie.

Był taki moment, że nawet na myśl nie przyszło, że odrodzi się tu prawosławie. Nas tu po prostu nie wpuszczano. Ludzie w Krynicy, i gdzie indziej, osiedlali się „sposobem". Wszyscy wiedzieli, że jeśli nie będzie Cerkwi, to nie będzie narodu.

Metropolita Bazyli dla „Przeglądu Prawosławnego”

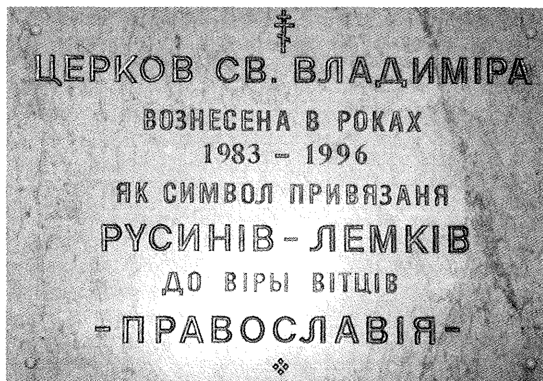
Wybudowanie i wyświęcenie cerkwi św. Włodzimierza w Krynicy to wydarzenie bez precedensu.

Sytuacja po akcji „Wisła” – zdawało się – jest beznadziejna. Łemkowie musieli opuścić swoją ziemię, domy, zostawić dobytek. Ale nie załamali się. Zawsze byli mocno przywiązani do Boga, do Cerkwi. Na Zachodzie wyrobili sobie dobrą opinię, jako lojalni obywatele państwa, którzy wiedzą do czego służą głowa i ręce. Po 1956 roku przyjeżdżali na Łemkowynę, kupowli ziemię, budowali domy... W 1988 roku, na 1000-lecie Chrztu Rusi, stawiali krzyże i tablice z napisami, że tu było i jest prawosławie. Na Łemkowynie mamy trzy dekanaty i młode duchowieństwo. Ci łemkowscy księża to niemal misjonarze. Ich parafie powoli rosną. I tak te korzenie, które były kiedyś wdeptane w ziemię, ożyły i wypuszczają pędy. Na nich wyrastają owoce.

PŁAKAŁA

Pamiętam, jak do władyki Bazylego przyszli ludzie z Krynicy i prosili, aby wziął ich pod swoją opiekę. Władyka Bazyli mówił im „Nie padajcie duchem. Znajdą się ludzie, którzy mają dobre chęci i pieniądze, i wam pomogą”. I tak się stało. Wszyscy jesteśmy wdzięczni Wam Władyko.

Po wieczerzy, jak to u Łemków zazwyczaj bywa, czekała nas uczta duchowa. Petro Trochanowski na uroczystościach wyświęcenia cerkwi św. Włodzimierza napisał, oczywiście po łemkowsku, sztukę „Sen białego Chorwata”. Szesnaścioro dzieci, a także autor, zagrali 28 ról. W niewielkim pomieszczeniu, w podziemiach cerkwi, przez prawie godzinę słuchaliśmy odtwarzanej historii z początków chrześcijaństwa w Karpatach. Dzieci (czwórka Petra i troje księdza Gałczyka) wystąpiły w strojach z epoki i wspaniale wczuły się w swoje role.



W pitworze zawisła marmurowa tablica

Petro sztukę wyreżyserował i skomponował muzykę do pieśni. Jego śpiew:

Oj, Świrżawo, oj, Świrżawo,
Karpatowo wodo, –
rad o tobi pisni spiwam,
besiduju z tobom.
Rad o tobi śpiwam pisni,
czas spomynam dawnyj, –
naj ne tychnut – jak twij czerkit
dny dałeky – sławny ...

jeszcze teraz dźwięczy mi w uszach.

A w niedzielę od rana wciąż padało.

Staliśmy na tarasie plebanii z **Danielem Warchołem** z Krynicy. Jego przodkowie pochodzą ze Słowacji. Pan Daniel jest z tych Warchołów co słynny twórca pop-artu – **Andy Warhol**.

– Nie przestanie padać – mówi pan Daniel patrząc na chmury, ocierające się o kopuły cerkwi. – Padało, tak samo, podczas „zakładki” cerkwi. U nas ludzie mówili od dawna, że będzie padało i na poświęcenie cerkwi.

A tymczasem nadciągnęli pielgrzymi z Przemkowa, Zielonej Góry, Malczyc, Lublina, Wrocławia...

Adam Boczuniewicz, urodzony w Szprotowie, przyjechał z całą rodziną z Przemkowa.

– Cztery, pięć razy do roku odwiedzam te strony. A dzień dzisiejszy jest dla nas wielkim świętem - opowiada. **Kostio Kaczur**, urodzony w Rozdzielu, miał dwanaście lat, kiedy wywozili Łemków. Mieszka teraz w Wilkocinie za Przemkowem. Już kilka lat nie był w Krynicy. Na to święto przyjechał.

Zjawili się Łemkowie jeszcze z dalszych stron świata. Ojciec **Daniel Ressetar (Danił Reszotar)** urodzony w Ameryce przyleciał do Krynicy z Harrisburga w Pensylwanii.

Ojciec Danił, tak jak i jego rodzic jest proboszczem tamtejszej parafii należącej do Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej w Ameryce. Opowiada niezwykłe historie ze swej parafii.

– U mnie w cerkwi jednej niedzieli czyta apostoł były ksiądz luterański, na drugą – były ksiądz grekokatolicki. Obaj przyjęli prawosławie.

Do parafii ojca Daniła należy 120 rodzin. Wśród nich są cztery rodziny łemkowskie. Jego dziad urodził się w Świrżowej Ruskiej, jego babcia – **Paraskiewa** z **Sandowiczów** ze Żdyni. Ojciec Danił znakomicie mówi po rosyjsku, jego trzej synowie także znają ten język. Oni są „strogimi Łemkami” – powiada ojciec o swych synach.

Wśród zgromadzonych w cerkwi św. Włodzimierza, nie mniej niż 50 osób, są także **Annemarie i Rudolf Diggelmann** ze Szwajcarii. Są protestantami. Znają się z księdzem Bazylim Gałczykiem od kilkunastu lat. Przywieźli do Krynicy sześć tysięcy dolarów na dzwon. Pan Rudolf otrzymawszy zaproszenie od księdza Bazylego na uroczystości poświęcenia cerkwi, urządził u siebie w domu urodziny. Zaproszonym przyjaciołom zapowiedział, aby nie przynosili żadnych prezentów, a tylko pieniądze. Na skarbonce, do której wrzucano „prezenty” napisał: "dar na dzwon dla cerkwi w Krynicy". Zebrane pieniądze przywiózł i wręczył po liturgii w restauracji „Hawana”, gdzie jedliśmy obiad.

Są już pieniądze na jeden dzwon. Ale trzeba jeszcze zakończyć budowę dzwonnicy, która jest częścią cerkwi św. Włodzimierza.

Ksiądz Bazyli ma jeszcze w planach zbudowanie kapliczki na placu cerkiewnym. Będzie to studnia obudowana i przykryta kopułką, która została z rozebranej tydzień temu kaplicy.

Na razie ksiądz Bazyli Gałczyk nie ma nawet czasu o tym mówić. W poniedziałek, z samego rana, jedzie na poligon. Ksiądz proboszcz jest także kapelanem Wojska Polskiego w stopniu majora.

Michał Bołtryk
Fot. **autor**

Widok cerkwi w Krynicy - na str. 4 okładki
Fot. Marek Dolecki

Cerkiew Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny w Wojnowie, po trwającym blisko półtora roku kapitalnym remoncie, poświęcono 1 września. Uroczystą Liturgię św. odprawił arcybiskup białostocki i gdański **Sawa**. Było to wielkie święto nie tylko wiernych z Warmii i Mazur. Przybyło na nie kilkaset osób, m.in. z Białegostoku, Bielska, Hajnówki.



ŚWIĘTO W WOJNOWIE

Malownicza świątynia odzyskała wygląd z lat 20., gdy na krańcu założonej niecałe sto lat wcześniej przez starowierów wsi wzniósł ją pierwszy proboszcz tutejszej parafii, o. **Aleksander Awajew**, wielki zwolennik ruchu *jedinowierija*.

Nad remontem czuwał i większą część środków na niego wyłożył wojewódzki konserwator zabytków w Suwałkach. Podczas uroczystości podziękowano wszystkim, których wysiłki przyczyniły się do tak szybkiego oddania świątyni wiernym. Władyka Sawa za pracę dla dobra Cerkwi orderem Marii Magdaleny odznaczył proboszcza o. **Bazylego Omieljańczuka** oraz **Zenona Wasilewskiego** i **Stanisława Tumidajewicza**.

Tego samego dnia w wojnowskiej cerkwi miała miejsce jeszcze jedna niezwykła ceremonia. Arcybiskup Sawa postrzygł *w riasofor* siostrę **Annę** z reaktywowanego tu przed rokiem monasteru Opieki Matki Bożej.

Postrzyżyny, symbliczne ścięcie przez duchownego w stanie zakonnym włosów na głowie *posłusznicy*, to znak, iż podjęła ona decyzję całkowitego poświęcenia się Chrystusowi, podporządkowania się Cerkwi, monasterowi i zasadom zakonnego życia. Zakonnica *riasoforna*, choć uzyskuje zgodę na noszenie specjalnego stroju - *riasy* i nakrycia głowy - *kamiławki*, nie jest jeszcze jednak mniszką w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie składa zakonnych ślubów i nie porzuca świeckiego imienia. W dowolnym momencie może zawrócić z obranej drogi życia. Rozpoczyna się teraz dla niej, co najmniej kilkuletni, okres próby, dopiero po którym może zostać postrzyżona *w mantiję*.



W Polsce w klasztorach na Grabarce, w Białymstoku Dojlidach i Wojnowie mieszka łącznie piętnaście postrzyżonych sióstr, z których tylko cztery złożyły śluby zakonne.

L.Kamińska
D.Wysocka
Fot. **M. Dolecki**

Prestoł, na którym sprawuje się świętą Eucharystię, to najważniejsze miejsce w cerkwi, miejsce szczególnej obecności Boga, tron Boży. Jego poświęcenie jest momentem wieńczącym budowę lub kapitalny remont świątyni, oddaniem jej Bogu i przekazaniem ludziom do modlitwy. Wierni nigdy nie mają okazji być świadkami tej ceremonii. Odbywa się za carskimi wrotami, tylko w otoczeniu duchownych. W Wojnowie, za zgodą arcybiskupa **Sawy**, obserwował ją także fotoreporter **Marek Dolecki.**

Nic w niej nie dzieje się przypadkowo. Każda rzecz, każda czynność kryje w sobie wiele znaczeń. Wszystkie symbole nawiązują do ofiary Jezusa Chrystusa i Jego stała obecność dominuje w całej uroczystości.

Przygotowujący *prestoł* biskup i duchowni na szaty zakładają dodatkowo białe fartuchy, co symbolizuje czystość ich intencji, a jednocześnie, że to co robią, czynią w imieniu wszystkich ochrzczonych.

Na czas poświęcenia *prestołu* z prezbiterium wynosi się wszystkie przedmioty ruchome. Pozostają tylko rzeczy niezbędne do przeprowadzenia ceremonii.

Prestoł ma kształt stołu wykonanego z twardego drewna - dębu, jesionu, ostatecznie sosny.

Cztery jego słupki symbolizują cztery strony świata. U góry są one lekko wydrążone. Na nie nakłada się deskę. Na jej odwrocie (fot. 1) zwyczajowo wypisana jest "kronika" uroczystości poświęcenia - jej data, miejsce, nazwiska konsekrujących, proboszcza, starosty cerkiewnego, itp. W desce (fot. 2), dokładnie nad pustymi komorami w słupkach, wydrążone są cztery nieduże otwory. W nie wbije się cztery drewniane gwoździe. Wcześniej jednak wlewa się przez nie *woskomastich* - rozgrzaną do ciekłej konsystencji mieszaninę wosku i żywicy wonnych drzew, taką samą, jakiej używa się do okadzania i balsamowania zwłok. Przypomina ona wonności, które Józef z Arymatei i Nikodem przygotowali Chrystusowi. Użyty do zapieczętowania gwoździ *woskomastich* symbolizuje także nasze połączenie z Chrystusem dzięki Jego ofierze i zmartwychwstaniu.

Teraz w otwory w desce wbija się drewniane gwoździe. Wyobrażają one - to oczywiste - gwoździe, którymi Jezus przybity był do krzyża. Używa się do tego wyłącznie polnych kamieni (fot. 3),

POŚWIĘCENIE BOŻEGO TRONU

obłych, bez ostrych krawędzi, mogących skaleczyć *prestoł*. Kamienie te na zawsze już pod nim pozostaną. Wypływający nadmiar *woskomasticha* usuwa się nożem, ewentualnie wciska w szczeliny. Gdy stwardnieje,



1

wszystkie części *prestoła* będą ze sobą trwale połączone.

Teraz *prestoł* obmywa się (fot. 4) ciepłą wodą (na znak oczyszczenia duchowego), wodą różaną (przypominającą *mirro*, które niosły kobiety), czerwonym winem (symbolem krwi Chrystusa) i innymi wonnościami. Te czynności przypominają przygotowanie Chrystusa do pogrzebu.

Tak przygotowaną deskę namaszcza się *mirrem* (fot. 5). To, jak przy *mirropomazaniu* człowieka, nałożenie pieczęci darów Ducha Świętego, przywołanie Jego szczególnych łask do miejsca, na którym sprawowana będzie ofiara eucharystyczna. *Mirrem* namaszczone też zostaną ściany świątyni, by i one chroniły *prestoł* i stały się szczególną oprawą dla sprawowanej tu Eucharystii.

Na namaszczony *prestoł* nakłada się pierwsze szaty liturgiczne - wykonaną z czysto lnianego, bez żadnych domieszek, płótna, *katasarkę*, przypominającą *płaszczanicę*, w którą zawinięty był Jezus po śmierci. Wierzch obwiązuje się sznurem w taki sposób, by z każdej strony *prestoła* tworzył krzyż. Inaczej obwiązuje się *prestoł*, gdy poświęcenia dokonuje *swiaszczennik* upoważniony przez biskupa. Sznur symbolizuje więzy, którymi skrępowany był Chrystus prowadzony na sąd, a także moc Bożą, która utrzymuje przy życiu świat - jego cztery strony - i łączy wszystko co żyje na ziemi w jedność.

Potem zaściela się specjalnie zdobioną tkaninę (fot. 6), tzw. *inditia*, przywodzącą na myśl blask Bożej chwały.

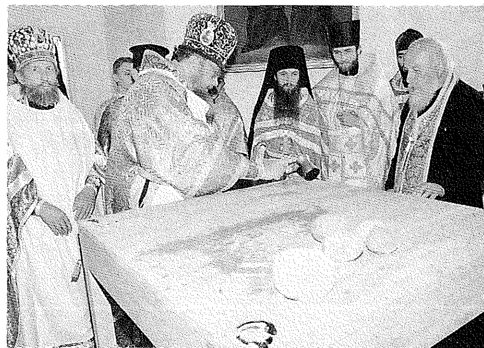
Teraz - dymem kadzidlanym, wodą święconą, mirrem na czterech przeciwległych ścianach poświęca się cerkiew (fot. 7). Na znak duchowego wyświęcenia tego miejsca władyka zapala stojącą za *prestołem* świecę.

Po zakończeniu tych symbolicznych czynności ze świątyni wychodzi procesja, by wnieść do niej relikwiarz i *antymins*. Relikwiarz, najczęściej krzyż, w którym umieszczone są cząsteczki relikwii (w Wojnowie - Dzieci Betlejemskich) ustawia się w specjalnie

ciąg dalszy na str. 8



2



3



4

POŚWIĘCENIE BOŻEGO TRONU

ciąg dalszy ze str. 7



5

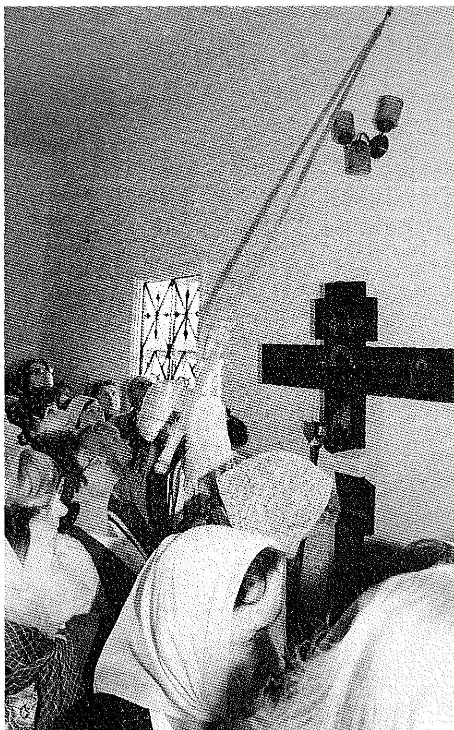


6

przygotowanym miejscu w dolnej części ołtarza, a na jego wierzchu układa się *antymins*.

Dopiero na tak przygotowanym *prestole* z *antyminsem* sprawować można Liturgię świętą.

Dorota Wysocka



7

SIEROTOM Z SERBII

Przygasł bałkański konflikt. Walka z wrogiem ustąpiła miejsca walce o przetrwanie. Cierpienie, ból i niedostatek to codzienność wielu rodzin.

Jesienią ubiegłego roku pomagaliśmy ofiarom tej wojny. Pomóżmy raz jeszcze – teraz dzieciom. Skupione w sierocińcach, spragnione miłości, czekają na ciepłe gesty i z naszej strony.

My, z Prawosławnego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w byłej Jugosławii, prosimy Was – pomyślcie o sierotach. Uzbierajmy na ich potrzeby pieniądze.

Dary przekażemy za pośrednictwem Cerkwi prawosławnej do jednego z sierocińców w Serbii.

Prawosławny Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w byłej Jugosławii prosi o przekazywanie pieniędzy na konto: **PKO BP II Oddział Białystok nr 5526 - 90463 - 132 z dopiskiem „Serbia"**

Wszelkie informacje można uzyskać w siedzibie Bractwa Cerkiewnego św. Mikołaja: ul. Lipowa 15/2a, Białystok, tel. 44 55 11.

50 lat kapłaństwa
o. Włodzimierza Bliźniuka

O. protoijerej **Włodzimierz Bliźniuk**, proboszcz parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Bielsku Podlaskim, obchodził w święto *Preczystej* 50-lecie święceń kapłańskich. Pracę duszpasterską rozpoczął jako diakon w Siemiatyczach, potem jako kapłan w parafiach w Orli, Mielniku, Podbielu i ostatnie 30 lat nieprzerwanie jako proboszcz parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Bielsku Podlaskim.

Życzymy Bożego Błogosławieństwa w dalszej służbie kapłańskiej.

Urodził się, gdy był czwarty rok dwudziestego wieku. Odszedł cztery lata przed jego końcem - w drugi dzień po swoich 92 urodzinach, 22 sierpnia. Tego dnia odsłużył jeszcze panichidę za swoją byłą uczennicę. Po kolacji - jak zwykle - zmył po sobie szklankę, talerz. Potem poprosił matuszkę Głafirę o kropelki, bo zrobiło mu się słabo. W niespełna godzinę później odszedł, jakby Bóg wysłuchał swego sługi, który na każdej liturgii prosił: *Christianskije konicziny żywota naszego, biezboleznienny, niepostydny, mirny i dobrago otwieta na strasznięm sudiszczi Christowie prosim.*

U BOKU METROPOLITÓW

Ojciec **Atanazy Semeniuk**, gdy odchodził, był najstarszym w Polsce duchownym prawosławnym i najdłużej stał za *prestołom Bożyim*. Jego prawnuczka kiedyś zapytała matuszkę Głafirę - czy może człowiek urodzić się w cerkwi? - Może - usłyszała. - To dziadek urodził się w cerkwi - stwierdziła.

Urodził się tam, gdzie teraz Polska styka się z Białorusią, we wsi Dołbieżna w brzeskiej *obłasti*, w rodzinie chłopskiej. Stamtąd wygnała go i całą rodzinę pierwsza wojna światowa. Rozpoczęło się *bieżeństwo*. Na trasie były Baranowicze - najtragiczniejsze miejsce jego dzieciństwa, a może życia. Tu umiera jego schorowana matka. Zostawia troje dzieci. Najstarsze, Atanazy, ma jedenaście lat. **Olga** i **Mikołaj** nie przekroczyli siódmego roku życia. Ojca zabierają na front. Na Kaukaz. Tu Atanazy widzi po raz pierwszy Niemca - ręką wyrzucał z samolotu bombę. Obraz przylgnął do jego pamięci na całe życie. Ktoś w Baranowiczach prosi Atanazego o pomoc przy pędzeniu stada krów. Zgadza się, nie wiedząc że będzie to oznaczało jego zagubienie się w wielkiej i niespokojnej Rosji. Dziadkowie, z Olgą i Mikołajem, pojechali dalej, dotarli na Syberię, na ziemię omską i ona stała się drugą ojczyzną ich, wnuków, prawnuków. Atanazy dołączył do tysięcy sierot. Zaopiekował się nim Czerwony Krzyż, kierując do sierocińca, założonego w jednym ze smoleńskich monasterów. Tam w 1916 roku odnalazł go ojciec. Przez tydzień przebywał z synem, korzystając z wojskowej przepustki. Na pożegnanie powiedział: - Zostań, bo tu jest ci lepiej niż Oli i Koli na Syberii. Wtedy nie wiedział, że będzie to trwałe rozstanie z ojcem, który po wojnie zechce osiąść w omskiej *obłasti* razem z pozostałą rodziną.



W 1919 roku część dzieci ze smoleńskiego sierocińca przewieziono eszelonem przez kordon polsko-sowiecki w nadziei, że niektóre z nich odnajdą w rodzinnych stronach swoich bliskich. Dzieci umieszczono w sierocińcu w Brześciu. Tu Atanazy widział marszałka **Józefa Piłsudskiego**. Kiedy jednak sowieci wyruszyli na Polskę, dzieci przerzucono do Warszawy, potem do Otwocka, bo w stolicy nie było miejsca.

Sieroty w Otwocku odwiedzają biskupi - grodzieński i krzemieniecki. Ten drugi - biskup **Dionizy (Waledyński)** - był jednocześnie rektorem seminarium duchownego w Krzemieńcu.

W Otwocku było pięćdziesięcioro dzieci. Kilkunastoletniego Atanazego, gdy wychodził z obiadu, zagadnął biskup Dionizy:- Chciałbyś przyjechać do Krzemieńca i uczyć się w duchownym seminarium? - Byłaby to dla mnie ogromna radość - odpowiedział. - Więc przyjeżdżaj pierwszego września.

I tak się rozpoczęło przeplatanie dwóch życiorysów, trwające cztery dziesiątki lat - sieroty z Otwocka i biskupa Dionizego, późniejszego metropolity Warszawskiego i całej Polski.

W Otwocku dali Atanazemu węzełek i pożegnali na peronie. Pociąg był towarowy, ale już z ławkami.

- Jechałem z przesiadkami dwie czy trzy doby - wspominał o. Atanazy.

W Krzemieńcu władyka wziął młodego człowieka pod swoją opiekę i umieścił go w męskim monasterze. Gdy jako metropolita przeniósł się w 1923 roku do Warszawy, zapraszał go do stolicy każdego lata. Tu dawał mu prace.

- Do dziś stoją jeszcze książki, które wtedy kleiłem - wspominał 91-letni o. Atanazy.

Dziesiątego października 1927 roku Atanazy zostaje *przyjęty do grona obywateli akademickich Uniwersytetu Warszawskiego* - czytam dokument podpisany przez rektora. W sześć lat później uzyskuje dyplom magistra teologii tej uczelni.

Przedtem jednak znaczący jest rok

ciąg dalszy na str. 10

ciąg dalszy ze str. 9
1931. Wtedy poślubia Głafirę, z domu Dubicką, córkę duchownego.

- Nie zdążyliśmy obejść 65 rocznicy ślubu. Zabrakło jednego miesiąca - mówi matuszka Głafira, ze smutkiem rozglądając się po pustym mieszkaniu.

Zaraz po ślubie otrzymuje święcenia diakońskie i w dzień potem, 14 października, zostaje przez metropolitę Dionizego *rukopołożen wo ijereja* w soborze wielkim Poczajowskiej Ławry.

Do Warszawy przybywa w tym samym roku. Jest duchownym w metropolitalnej cerkwi św. Marii Magdaleny. Uczy religii w warszawskich szkołach średnich i początkowych. W 1933 roku metropolita powierza mu funkcję ekonoma metropolitalnego domu.

- Mój ojciec był chyba ulubionym wychowankiem metropolity - mówi po śmierci ks. Atanazego jego syn **Bazyli**, chemik, pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego. Syn porządkuje po ojcu dokumenty, zwłaszcza tysiące zrobionych przez ojca fotografii, które dla Cerkwi będą miały na pewno wielką historyczną wartość.

Po roku o. Atanazy opuszcza stolicę. Jest duchownym w soborze Zmartwychwstania w Równem na Wołyniu, ucząc jednocześnie religii w gimnazjach. Na początku 1937 roku przyjeżdża do Grodna jako członek grodzieńskiej duchownej konsystorii. Zostaje pierwszym duchownym cerkwi Narodzenia Najświętszej Marii Panny przy żeńskim monasterze.

Niespełna rok przed wybuchem wojny wraca do Warszawy i uprzednio piastowanej funkcji. W latach wojny jest wikarym w dolnej cerkwi soboru, zwanej wówczas rosyjską. Służy u boku metropolity. Na górze natomiast znajdowała się cerkiew zwana ukraińską. Tam odprawiał biskup **Paladiusz (Wydybida-Rudenko)**, konsekrowany w 1941 r. Rok wcześniej władyce Dionizemu, wówczas na dziesięć miesięcy odsuniętemu od urzędu metropolity (metropolitą był arcybiskup **Serafin (Lade)** przybyły z Berlina, zwolennik rosyjskiego oblicza Cerkwi w Generalnej Guberni), postawiono warunek, spośród szeregu innych, zmierzających do ukrainizacji Cerkwi - wyświęcenia dwóch ukraińskich biskupów. Dionizy znów jest metropolitą. Do konsekracji dochodzi. Profesor **Jan Ogijenko**, osoba świecka, przyjmuje zakonne imię **Hilarion** i obejmuje archidiecezję chełmsko-podlaską. Biskup Paladiusz rządzi diecezją krakowsko-łemkowską. W Krakowie jednak nie ma swojej stałej siedziby. Nie pozwalają na to wpływowi ukraińscy grekokatolicy. Sobór św. Marii Magdaleny w Warszawie staje się jego cerkwią katedralną.

Metropolita Dionizy dążył do uniezależnienia Cerkwi w Polsce od Patriarchatu Moskiewskiego. W autokefalii, choć tak kruchej w okresie międzywojennym, później po wojnie zakwestionowanej w Moskwie i znów przywróconej, widział rację stanu Cerkwi. Bronił się również, na ile mógł, przed tendencjami nacjonalistycznymi wewnątrz Cerkwi. Niestety, za te głównie tendencje przyszło mu po wojnie drogo zapłacić. Później świętej pamięci ks. **Alesy Znosko** napisze na łamach "Przeglądu Prawosławnego", że zarzuty przeciw odsuniętemu od zarządzania Cerkwią metropolicie Dionizemu były jednostronne i wyolbrzymione.

U BOKU METROPOLITÓW

Kazimierz Urban w swojej najnowszej książce "Kościół Prawsławny w latach 1945-1970" pisze, że sytuację metropolity Dionizego jako zwierzchnika Kościoła pogorszyła działalność arcybiskupów Hilariona i Paladiusza w czasie okupacji. Arcybiskup Hilarion na terenie swojej archidiecezji prowadził najbardziej konsekwentną ukrainizację Cerkwi w proniemieckim duchu. Wynikało to z jego przekonania o zwycięstwie Niemiec nad Związkiem Radzieckim.

W 1948 roku władykę Dionizego odsunięto od obowiązków metropolity. W kwietniu tego samego roku minister administracji publicznej powołuje do życia Tymczasowe Kolegium Rządzące Polskim Autokefalicznym Kościołem Prawosławnym pod zwierzchnictwem arcybiskupa białostockiego i bielskiego **Tymoteusza**. Działa ono do 1951 roku.

25 lutego 1948 r. władykę Dionizego osadzono w areszcie domowym. Zamknięto główne wejście do jego apartamentu na pierwszym piętrze metropolitalnego domu. Musiał się zadowolić skromnym pomieszczeniem na parterze tego domu, którego strzegł strażnik z domu przy ul. św.św. Cyryla i Metodego, przed wojną zbudowanego przez Cerkiew, po wojnie przerobionego na siedzibę Urzędu Bezpieczeństwa. Tuż obok zajmował mieszkanie oddany mu, umiłowany jego uczeń i spowiednik, archiprezbiter Atanazy Semeniuk - pisał w trzecim numerze "Przeglądu" z 1993 roku ks. Aleksy Znosko.

Tymczasowe Kolegium miało w tym czasie ponownie uregulować w Moskwie sprawę autokefalii oraz zadbać o obsadzenie metropolitalnej katedry w Warszawie. Sobór Biskupów w Polsce, na sugestię powstałego w 1950 roku Urzędu do spraw Wyznań, zwrócił się do patriarchy moskiewskiego z prośbą o obsadzenie katedry w Warszawie przez jednego z biskupów patriarchatu, ponieważ członkowie Soboru "nie znajdują ani wśród siebie, ani wśród duchowieństwa i wiernych PAKP kandydata na tak odpowiedzialne stanowisko". Prośba zostaje spełniona. Piątego lipca 1951 r. przybywa do Warszawy arcybiskup **Makary (Oksijuk)**, który zostaje wybrany metropolitą Warszawskim i całej Polski.

Nowy metropolita, przedtem biskup lwowski, kieruje swego byłego nauczyciela i rektora na pobyt jak najdalej od Warszawy. Otwock nie wchodzi w rachubę. Proponowany jest Łagów Lubuski.

- Klimat tam odpowiedni, ale daleko do lekarza - broni swego ukochanego, schorowanego nauczyciela ks. Atanazy.

Metropolitę Dionizego skierowano do Sosnowca. Ks. Atanazy 1 maja 1951 r. zostaje zwolniony z funkcji ekonoma metropolitalnego domu. Przedtem jednak postawiono mu warunek, że jeśli zerwie z metropolitą Dionizym wszelkie kontakty, będzie mógł ją sprawować dalej. W kilka miesięcy później metropolita Makary wydaje mu nakaz przekazania całego ruchomego majątku domu ks. **Wsiewołodowi Łopuchowiczowi**.

Bazyli Semeniuk wyjmuje list do ojca z 1951 r. od ówczesnego biskupa wrocławsko-szczecińskiego **Michała (Kiedrowa)**, przed wojną wykładowcy Studium Teologii Prawosławnej przy Uniwersytecie. Jest tam podkreślone zdanie, że jeśli ks. Atanazy decyduje się na wyjazd do Sosnowca, to jest to jego osobista sprawa i nikt go do tego nie zmusza.

Bazyli Semeniuk wyjmuje drugi list. Na pocztowym stemplu data - 12.08. 1951. *Otiec Afanasij ja priszoł k zakluczeniju szto biez tiebia mnie żyt' w Sosnowcu budiet oczeń trudno* - pisał metropolita Dionizy.

- Wszystko tu zostawił. Trzeba mu było pomagać. Tam byliśmy pod opieką Bożą - wspominał sosnowiecki okres jeszcze pół roku temu o. Atanazy. - Dali nam mieszkanie po adwokacie. Nie obok cerkwi. W cerkwi zabronili mu nawet służyć. To było dla niego najboleśniejsze. Przeżywałem to razem z władyką. Więc metropolita urządził cerkiewkę w domu. Modlił się i pisał. Z kraju nie otrzymywał żadnej pomocy. Tylko na początku dawali na węgiel i chleb. Potem trzeba było zimą marznąć. Pomoc przy-

chodziła z zagranicy. Najpierw nie zwracali na to uwagi. Potem mnie aresztowali za to, że wiozłem pieniądze na życie.

O. Atanazy jechał wtedy z Warszawy do Sosnowca. W Piotrkowie kazano mu wysiadać - na kilka minut na przesłuchanie. Przetrzymano dwa tygodnie. To było w marcu 1952 roku.

- Nic o tym okresie nam nie opowiadał - mówi syn. Ks. Znosko pozostawił ślad w swoim artykule: "dręczono go, wymuszając zeznania na niekorzyść metropolity. Wiedzieli, że jeśli jest jego spowiednikiem, mógłby wiele powiedzieć".

Znów powrót do Sosnowca. Jeszcze tego samego roku sprowadza się na Śląsk matuszka Głafira. W Warszawie pracowała w ZUS. Pewnego dnia, wezwana przez zwierzchnika, otrzymała alternatywę - natychmiastowe zwolnienie albo przeprowadzka do Sosnowca. W Sosnowcu też pracowała jako urzędniczka ZUS. Syn w tym czasie rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim. Odwiedzał rodziców.

- Pamiętam ten dom - wspomina. - Znajdował się nie dalej niż dwa kilometry od huty Szopienice. W jej cieniu przebywał chory na płuca metropolita.

Bazyli Semeniuk pokazuje diariusz odprawianych przez metropolitę nabożeństw. Ładne, wyraziste zapiski z lat młodości przemieniają się w słaniające się, pisane nieraz podwójnie, literki skreślone ręką schorowanego człowieka. Ostatnie pochodzą z 1954 roku.

Władyka Dionizy, Semeniukowie i pomagające metropolicie mniszki, **Euzebia** i **Olga**, przebywają jeszcze w Sosnowcu do połowy 1958 r. Ostatnie niecałe dwa lata życia spędza metropolita w parafialnym domu przy cerkwi na Woli. Umiera 15 marca 1960 r. Zostaje pochowany na wolskim cmentarzu. Odchodzi człowiek, do którego - jak powtarza Bazyli Semeniuk - o. Atanazy czuł najwyższy szacunek i przywiązanie i który otworzył przed nim drogę kapłaństwa.

Lata sześćdziesiąte. O. Atanazy znów znalazł się przy cerkwi katedralnej św. Marii Magdaleny w Warszawie i przy niej pozostał do końca życia. Podejmuje się funkcji wykładowcy w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. 14 lutego 1975 roku zostaje proboszczem metropolitalnego soboru i pozostaje nim nieprzerwanie do 22 sierpnia 1996 r. Był piątym proboszczem w soborze od czasu otrzymania autokefalii i utworzenia w Warszawie metropolii. Przed nim byli: **Terentij Teodorowicz**, **Jan Kowalenko**, **Włodzimierz Wierzański** i **Wieczesław Rafalski**.

O. Atanazy Semeniuk niemal przez całe życie służył Bogu u boku metropolitów. *Wiecznaja pamiat'*

Anna Radziukiewicz

NA STAROŚĆ WŚRÓD SWOICH

W artykule pod takim tytułem pisaliśmy w lipcowym numerze "Przeglądu" o tym, jak ks. **Aleksander Wysocki** z Klejnik ze swoimi parafianami, popierany przez Bractwo św. Mikołaja w Białymstoku, chce zmienić dawne więzienie w Kożynie, niedaleko Bielska Podlaskiego, na dom spokojnej starości. Dom, do którego można przyjść i ze swoją wiarą, i ze swoją mową, i dożywać z Bogiem wśród swoich.

Dziś ks. Aleksander otrzymuje już listy. Staruszka z Suwałk, urodzona niedaleko Kożyna, pyta, czy może tu wrócić - na wózku inwalidzkim. "W pierwszej kolejności" - otrzymuje odpowiedź z Klejnik. O to samo pytają ludzie z Katowic, Wrocławia i ci z sąsiednich wsi. Inni zatrzymują batiuszkę w Siemiatyczach, Bielsku Podlaskim i chcą wiedzieć, czy mogą spokojnie myśleć o swojej starości.

Mogą. Dla klejnickiej parafii wielkim wydarzeniem ostatnich miesięcy była wizyta w Kożynie szefa Funduszu Kościelnego, ministra **Jana Domaradzkiego**. Przyjechał tu, zaproszony przez posłów: **Stanisława Maliszewskiego** i **Sergieja Plewę**. Gdy wszystko obejrzał, stwierdził: - Piękna sprawa.

Z Funduszu Kościelnego przyznano 500 milionów starych złotych na remont byłego więzienia. Połowa tej sumy została już przekazana klejnickiej parafii - gospodarzowi obiektu. Zbiórka pieniędzy w parafiach zaowocowała sumą ponad 12 milionów starych złotych.

- Kupiliśmy materiały budowlane, których zapewne wystarczy na wybudowanie piętra - mówi ks. Aleksander. - Ze zdejmowaniem starego dachu i burzeniem niektórych ścian piętra poczekamy do wiosny. Zimą będziemy mieli wiele do zrobienia wewnątrz na parterze.

O parafianach batiuszka mówi, że bardzo życzliwie odnoszą się do rozpoczętego dzieła. Czekają też na wybudowanie kaplicy, która ma stanąć obok domu. Skróci ona ludziom starszym, bo głównie tacy tu pozostali, drogę do cerkwi (do klejnickiej jest siedem kilometrów).

Upatrzone przez batiuszkę miejsce na cmentarzyk dla przyszłych pensjonariuszy, na skraju lasku, wśród brzóz, niebawem stanie się własnością parafii. Właściciel tego kawałka gruntu chce go przekazać parafii za darmo.



Wyremontowany samochód bardzo się przyda przy budowie

Fot. **Marek Dolecki**

Białostoczanka ofiarowała na potrzeby domu swój samochód. Po kilku dniach spędzonych przez syna o. Aleksandra przy jego remoncie, samochód jest sprawny i będzie mógł zastępować trabanta proboszcza. Ten dar bardzo się przyda do przewożenia materiałów i ludzi, bo to miejscowi pracują przy remoncie domu. Jak pisałam poprzednio, czują się gospodarzami terenu. To oni nie chcieli, by tu osiedlali się narkomani, za to staruszków chcą przyjmować z otwartymi ramionami.

(ar)

Wszystkim gotowym wspomóc budowę prawosławnego domu opieki przypominamy numer konta: **Parafia prawosławna w Klejnikach. Bank Spółdzielczy w Hajnówce, oddział w Czyżach. Nr 592-136-5 z dopiskiem "Kożyno"**.

SŁUCK
MIASTO PRZEMIENIANIA

Słuck dla Polaka kojarzy się przede wszystkim ze słuckimi pasami, dla Białorusina - z ostoją prawosławia na Ziemi Białoruskiej, ze świętą **Zofią Słucką**, która w życiu doczesnym była ostatnią księżną z rodu **Olelkowiczów**. Gdy miała rok została sierotą, gdy sześć lat - umarł wuj, gdy siedem - drugi. Zofia musiała zarządzać całym księstwem, poźniej w swoim krótkim, bo tylko 27-letnim życiu, bronić prawosławia przed naporem katolicyzmu, bo z dzieciństwa w lata młodości przechodziła wtedy, gdy w Brześciu podpisywano w 1596 roku akt unijny. I kiedy katolicyzm w unijnej odmianie zalał niemal całą ziemię pińsko-turowską, Słuck ze swymi cerkwiami - a było ich wtedy piętnaście - i monasterami przez sto lat od zawarcia unii brzeskiej pozostawał prawosławny. Wielka w tym była zasługa księżnej - świętej Zofii. Potem zbudowano katolicki klasztor, zbór kalwiński. I tak, podobnie jak na pozostałych obszarach, zaczynały znikać z cerkwi ikonostasy, na chórach pojawiały się organy, nowe unickie cerkwie stawały się podobne do kościołów. Unia zaczęła kształtować nie tylko świątynie, ale i dusze Białorusinów.

- Historia niczym walec przetoczyła się kilka razy po prawosławiu na Białorusi, najsurowiej za czasów panowania komunistów - mówi **Mikoła Matrunczyk** kierujący pracą mińskiego Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników. - I teraz, podobnie jak spod walca trawa zaczyna puszczać nowe pędy, zaczyna odżywać prawosławie na Białorusi.

Rok temu byłam w Słucku. Wtedy, gdy lato wylewało obfitość kolorów - kwiatów w pobliżu cerkwi, owoców i warzyw w parafialnym ogrodzie, oddzielonym od cerkiewnego placu kutym w metalu parkanem. Wszędzie nienaganny porządek. I wrażenie, że ten krajobraz jest kształtowany przez kogoś, kto pragnie harmonii, dostojeństwa, uświęcania przestrzeni. W tym roku - ta sama pora i wrażenia takie same. Dowiaduję się, że miejscowi na tę cerkiew mówią - *chram na Wostrawie* - czyli cerkiew na wyspie. Ta okolica położona nad rzeką Słuczą nazywa się *Wostraw*. I wygląda ten maleńki skrawek ziemi otaczający cerkiew jak wyspa na Ziemi Białoruskiej, przypominającej ciągle *buszujuszczeje morie* - z cerkwiami, które trzeba odbudowywać, życiem, które trzeba porządkować, nowymi wartościami, którymi - zdaje się - wszyscy chcą handlować.

A tu jest ład.

Ikonki świętej Zofii Słuckiej rozdaje nam proboszcz parafii św. Michała Archanioła w Słucku, o. **Michaił Biejgo**. Jest tu od siedmiu lat.

W cerkwi przed chwilą skończyło się niedzielne wieczorne nabożeństwo. Dużo ludzi. Niektóre kobiety zostają. Rozmawiają. To te, które odwiedzają samotnych w ich domach, albo idą do domu *priestariełych* z ikonkami, krzyżykami, cerkiewnymi gazetami, tam czytają Biblię. To te, które przychodzą do cerkwi, robią tu porządki, zarażają się tym, co usłyszą, zobaczą, odczują. Potem wszystko "roznoszą" po swoim 50-tysięcznym mieście. Wśród nich szczupła kobieta z wyrazem łagodnego spokoju na twarzy. Gdy miała kilka lat, a jej brat kilka tygodni, na froncie pod Białymstokiem zginął ich ojciec. W domu było jeszcze dwoje dzieci. Głód wtedy był realnością. Zabierał ludzi z sąsiednich domów. Jej matka, wracając z pola, modliła się, by dzieci, zanim otworzy drzwi, usnęły. Bo nie miała nic, czym mogłaby je nakarmić. Gdy jednak otworzyła drzwi zobaczyła, że starszy syn gotuje zacierkę. Na mleku! Jakaś kobieta zlitowała się i dała dzieciom garść ziarna, które rozdrobniły na żarnach, i mleka.

Matka tej kobiety mogła modlić się w polu i w swojej chacie, w której nie miała prawa do ikon. Ona może już w cerkwi, choćby codziennie. Może cieszyć się z kapliczki, którą wybudowano kilka lat temu tuż obok słuckiej cerkwi i drugiej, którą w tym roku złożono z sosnowych bali nad rzeką Słuczą. Ta druga, pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego, jakby wdarła się w centrum postkomunistycznego krajobrazu i zaczyna go przemieniać. Nawet plastycznie, bo jest doskonałym przykładem słuckiej szkoły drewnianego budownictwa. Tu przy moście wybudowano kiedyś miejską łaźnię. Mężczyźni, wychodząc z niej, przedłużali uciechy ciała w zaroślach nad rzeką. Dziś ich miejsce zajęła kapliczka, do której, jak do większości świątyń na Białorusi, zaczynają najpierw przychodzić babcie z wnuczkami. Mężczyźni na końcu. Obok jest pusty, rozległy plac, z którego wyrasta betonowa konstrukcja nie kończonej latami kawiarni albo kasyna. Ten plac ma wypełnić w przyszłości sobór Przemienienia Pańskiego - tak planuje o. Michaił Biejgo. Ma on obrosnąć kompleksem oświatowym i charytatywnym - z domem miłosierdzia, szkołą niedzielną, gimnazjum, biblioteką, czytelnią, archiwum, warsztatem pisania ikon i wyrobu świec. Makieta zespołu znajduje się przy parafii św. Michała. W tym mieście istniał już sobór pod tym samym wezwaniem. W

ŻEBY NIE CZULI SIĘ

W Nowogródku na Białorusi było w szesnastym wieku dwanaście cerkwi. **Chruszczow** w sześćdziesiątym pierwszym zamykał przedostatnią nowogródzką cerkiew, a jego wierni słudzy zamieniali ją na archiwum. I przepowiadał, że do 1990 roku odżegna się od wiary ostatni duchowny.

W 1993 roku nowogródczanie zaczęli powoli zamieniać archiwum na cerkiew. Najpierw, po wielu zabiegach, zwrócono im część ołtarzową, potem jeszcze kawałek - nie większy od pokoju - dla wiernych, by wreszcie, na początku tego roku, oddać całą świątynię.

Muszą w niej zmienić dach, wykonać tynki, ogrzewanie, ogrodzić. **Paweł Nielubowicz** - młody parafianin - napisał za darmo wszystkie ikony do ikonostasu. Sztuki ikonopisania, niestety, nie uczył się od nikogo. Poznanie jej to jego marzenie.

Wnętrze cerkwi porządkują przeważnie starsi ludzie. Wśród nich **Walentyna i Jewgienij Gachowiczowie**. Gdyby nie rewolucja, ona byłaby pewnie matuszką, on batiuszką. Bo od dwóch stuleci ich przodkowie byli z pokolenia na pokolenie duchownymi. A tak zostali nauczycielami. A im nawet ikon na ścianach wieszać zabraniano, tylko krzyżyki na piersiach nosić mogli - zaszyte w tajemnych miejscach. A tak bardzo chciało się do cerkwi!

Dziadek Walentyny stał za *prestołem* sześćdziesiąt lat. Odszedł z domu w Wielki Piątek w przedostatnim roku wojny. Razem z ojcem Walentyny, wujkiem i ciocią - do obozu. Tam wszyscy

czasach komunizmu jego miejsce zajął pałac kultury. W pobliżu, na postumencie, stoi ponik Lenina, przed głównym gmachem miasta. Niespełna kilometr dalej, idąc wzdłuż Słuczy, trafimy na miejsce, w którym stał monaster Przemienienia Pańskiego. Najpierw Bractwo Przemienienia Pańskiego, później monaster założyła św. Zofia Słucka, wówczas żona księcia **Janusza Radziwiłła**, z którym ślub, według obrządku prawosławnego, wzięła w jednym z soborów Brześcia. Bractwa, które pojawiły się na początku siedemnastego wieku w Kijowie, Wilnie, Lwowie, Mohylewie, Orszy, Brześciu, Pińsku, Bielsku, Mińsku i Słucku były odpowiedzią na naciski katolicyzacji obszarów Wielkiego Księstwa Litewskiego po podpisaniu aktu unii brzeskiej.

W monasterze nad Słuczą przebywał przez rok św. **Dymitr Rostowski**, autor słynnych "Żywotów świętych", których pierwszy tom niedawno wydano staraniem diecezji lubelsko-chełmskiej.

Zasługi Bractwa Przemienienia Pańskiego w Słucku były tak wielkie, że zostały zauważone w specjalnej gramocie, wydanej 6 czerwca 1620 r. przez patriarchę Jerozolimy **Teofana**.

Najbardziej jednak znany w Słucku był monaster Świętej Trójcy. Wzmianki o nim, podobnie jak informacje o Słuckim Psałterzu, napisanym przez mnichów z tego monasteru, pojawiają się w XI wieku. Akt barbarzyństwa na tym centrum duchowym i oświatowym rozegrał się dopiero w naszym wieku. Został zburzony przez komunistów w latach trzydziestych. Przedtem dostojne mury chroniły relikwie św. **Gabriela Zabłudowskiego** (nazywanego w pewnym okresie **Słuckim**) i św. Zofii Słuckiej (dziś znajdują się w mińskim soborze Świętej Trójcy).

Wracamy na miejsce, o którym już w kronikach z XVI wieku wspomina się, że stała na nim cerkiew. Dziś też stoi tu cerkiew, i też drewniana - św. Michała, jedna z dwóch w Słucku (druga znalazła tymczasowe miejsce w wojskowym budynku). Tak jak kiedyś monastery, teraz parafia św. Michała przejmuje na siebie rolę centrum duchowego i oświatowego w mieście.



Cerkiew, niedawno wyremontowana, jest jedną z najbardziej zadbanych świątyń na Białorusi. Obok pięć lat temu wzniesiono budynek. A w nim nienaganny ład, dobry smak oraz chrzcielnica, niedzielna szkółka, redakcja rozpowszechnianej po całej Białorusi gazety, założonej dwa lata temu "Preobrażenije", miejsce warsztatów świetnego parafialnego chóru i spotkań bratczyków z Bractwa Przemienienia Pańskiego, powstałego trzy lata temu. To miejsce, z którego dzieci i młodzież wyruszają na pielgrzymki do monasteru w Żyrowicach, do Ławry Pieczerskiej w Kijowie, Troicko-Siergiejewskiej, do Moskwy, Mińska, Homla, Pińska - do świętych miejsc Rusi.

Monaster Przemienienia, sobór Przemienienia, bractwo Przemienienia, nawet gazeta... Miasto przemieniania? Przemieniania, które rozpoczyna się w cerkwi? Niepojętego. Walec historii miał zrównać z ziemią duchowość w tym mieście. Był czas, że nie zostawił w nim ani jednej czynnej cerkwi. Ale znów zaczyna się kiełkowanie - w mieście świętych, cerkwi i monasterów.

Anna Radziukiewicz

Fot. **autorka**

Od redakcji: Czy nie warto zorganizować pielgrzymki na ziemię tak bliskich nam świętych, niegdyś ziemię Olelkowiczów, Radziwiłłów? Do gościnnych ludzi ze Słucka, położonego 120 kilometrów na południe od Mińska?



Powyżej: o. Michaił Biejgo pod ikoną św. Dymitra Rostowskiego.
Obok: cerkiew św. Mikołaja

SAMOTNI

zostali zamordowani. Walentynę wychowywała ciotka, która była jednocześnie ciocią o. **Serafina Żeleźniakowicza**. Ona dobrze zna trudną drogę do kapłaństwa proboszcza białostockiego soboru.

To właśnie z soboru św. Mikołaja w Białymstoku nowogródczanie otrzymali trzy lata temu pomoc - żyrandole, świeczniki, dwieście dolarów na remont (od Marii). Są za nią bardzo wdzięczni. Przynajmniej mają świadomość, że nie są tacy samotni. Bo przecież głównie ludzie starsi zabiegają tu o to, by rozwijało się życie cerkiewne. Ci w średnim wieku daleko odeszli od Cerkwi. Dla wielu z nich zresztą bliżej bywa do kościoła, bo - jak mi tłumaczą w mieście Mickiewicza - w kościele katolickim są krótsze nabożeństwa, można tu otrzymać leki, ubrania, stamtąd łatwiej wyjechać do Polski i jest bogaciej, bliżej Zachodu. To imponuje. Krzątający się przy remoncie cerkwi dodają, że katolicy otrzymują wielką pomoc z Polski i że są od nich lepiej zorganizowani.

Proboszcz cerkwi św.św. Borysa i Gleba, o. **Paweł Łukaszewicz**, również część swoich nadziei lokuje w Polsce. W liście do arcybiskupa **Sawy** napisał: "Zwracamy się do prawosławnego narodu Polski, żeby okazał nam pomoc przy remoncie cerkwi". O. Paweł, gdy przyjeżdża do Białegostoku, zatrzymuje się u proboszcza parafii Hagia Sophia, o. **Anatola Konacha**. Jest mu wdzięczny za prowadzenie po zawiłych ścieżkach budowlanego rynku i wyszukiwanie najtańszych materiałów. Opłaca się kupować je w Polsce. Trud remontu staje się wtedy choć trochę lżejszy.

(ar)

W SŁUŻBIE KULTURY GRUZIŃSKIEJ

Druga to już i ostatnia część tekstu, jaki Grzegorz Peradze, gruziński uczony, od 1933 roku profesor patrologii w Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego, napisał na zamówienie swego naukowego wydawcy z Królewca - Ośrodka Badań nad Wschodem. Zginął dwa lata później w Auschwitz. Kapłana - męczennika we wrześniu 1995 roku kanonizowała Gruzińska Cerkiew Prawosławna.

W Paryżu działał Instytut Teologiczny św. Sergiusza, prowadzony przez metropolitę Eulogiusza. Wykładali tam rosyjscy profesorowie teologii i uważam ten instytut za drugi w świecie - po ateńskim - instytut teologii prawosławnej. Dość dobrze znałem niektórych profesorów akademickich, z metropolitą łączyły mnie bliskie, przyjacielskie stosunki. Mimo że miałbym tu możliwość zatrudnienia, nigdy się o to nie starałem. Gdybym bowiem rozpoczął tam pracę, wszedłbym w jakieś hierarchiczne zależności od rosyjskiego metropolity. Tymczasem cały wysiłek naszej parafii szedł w kierunku zachowania autokefalii starożytnego gruzińskiego Kościoła prawosławnego. Ponieważ nie mogłem w Paryżu znaleźć zajęcia, które by pozwoliło na połączenie pracy duszpasterskiej z działalnością naukową, rozpocząłem poszukiwania gdzie indziej.

Najpierw pomyślałem o Niemczech. Nie mogłem powrócić do Bonn (moje stanowisko pozostało nieobsadzone, ponieważ nie znaleziono nikogo na to miejsce), gdyż tamtejsze władze były przeciwne moim paryskim zajęciom i postawiły mi warunek - pozostać na stałe tu lub tam. Przypomniałem sobie jednak o rezolucji Konferencji Orientalistycznej i podjąłem próbę jej urzeczywistnienia. W tym celu poprosiłem o pomoc berlińskich profesorów - Deissmanna i Liessmanna. Jak wynika z ich listów, robili wszystko co trzeba. Skromna katedra, którą planowano utworzyć, miała utrzymywać bliskie kontakty z Komisją Ojców Kościoła Pruskiej Akademii Nauk, a szczególnym przedmiotem jej prac naukowych miały być gruzińskie zabytki piśmiennictwa kościelnego. Nie miano nic przeciwko temu, abym podczas ferii odwiedzał swoją parafię w Paryżu (mógłbym też i gdzie indziej utworzyć niewielkie gruzińskie parafie). Przeciwnie, uważano, że taka podróż, połączona z celami naukowymi, miałaby wartość dla procesu nauczania. Tak więc, gdy wszystko zdawało się zmierzać ku szczęśliwemu końcowi, przybyłem do Berlina, aby odbyć niezbędne spotkania. Ale straciłem tę posadę - być może na skutek mojej niezręczności.

To była trzecia możliwość. Czwartą był Oksford. Tamtejszy uniwersytet dysponuje pokaźnym stypendium rodziny Wardrop, przeznaczonym na opiekę nad studiami gruzińskimi. Wykładał tam znany ormianista F.Connbeare i obecnie jego miejsce jest nie zajęte. Można było doskonale połączyć studia ormiańskie i gruzińskie. Poza tym słynna oksfordzka biblioteka Bodleiana posiada wszelkie gruzińskie książki drukowane, a także około 75 częściowo jeszcze niezbadanych rękopisów gruzińskich.

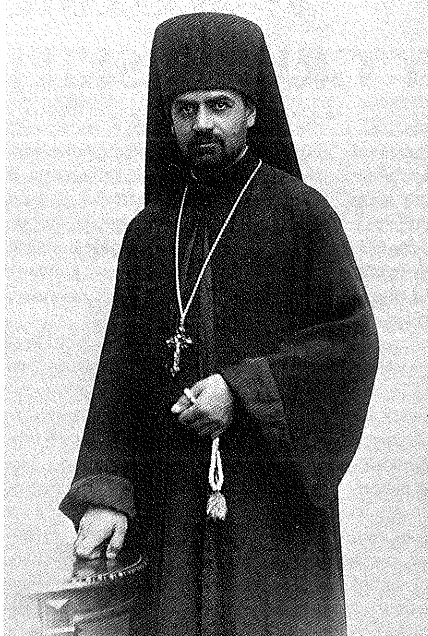
Zaproszono mnie na cztery wykłady gościnne, ale z utworzenia katedry zrezygnowano, gdyż nie znaleziono chętnych na studiowanie tego języka. F. Connbeare był zamożnym człowiekiem i uprawiał podobne studia dla własnej przyjemności. Podczas owych gościnnych wykładów zetknąłem się z wielkim uczonym - F.C. Burlittem. Z jego pomocą starałem się o stypendium Fundacji Rockefellera. Przyznawane jest ono osobom o mocno już zaawansowanych studiach, gdy konieczne są specjalne podróże badawcze. Stypendium przyznawane jest na trzy - pięć lat. Moim celem było poszukiwanie na Wschodzie (kraje arabskojęzyczne, Turcja i Persja) gruzińskich rękopisów i innych starożytnych zabytków. Prócz tego zamierzałem studiować nowożytny język arabski i zapoznać się z tamtejszymi badaniami nad Koranem. Starszy pan pojechał nawet do Londynu, by wesprzeć moją sprawę. Jednakże, jak widać z jego listu, nic z naszych starań nie wyszło. List jest wszakże ciekawy, gdyż ukazuje beznadziejną (jak sam profesor Burlitt pisze) sytuację studiów nad chrześcijaństwem Wschodu w Anglii.

Chcę jeszcze przedstawić ostatnią możliwość zatrudnienia mnie. Dwóch sprzyjających mi uczonych katolickich starało się uzyskać dla mnie w Watykanie stypendium na prowadzenie badań w bibliotekach Włoch pod kątem rękopisów gruzińskich. "Ekscelencja, do której się zwróciłem, przedstawiła Pańską prośbę na audiencji u Ojca Świętego Piusa XI". Mimo tej przychylnej postawy nic z tego nie wyszło.

Tak więc wszystkie moje plany skończyły się niepowodzeniami. Rok 1933 spotkałem w Paryżu, czekając już tylko na list z Warszawy. W styczniu otrzymałem bardzo smutną wiadomość z ojczyzny: moja matka zmarła 19 grudnia 1932 roku. Teraz już ostatnia, powiedzmy, fizyczna więź (bo duchowo i kulturowo jestem związany z ojczyzną bardzo mocno) z moim krajem została zerwana. Przede wszystkim żałowałem, że przysporzyłem jej tylu trosk swoim przeniesieniem się do Paryża. Właśnie teraz, kiedy na horyzoncie pojawił się mały promyk światła - możliwość przeniesienia się do Warszawy, skąd mógłbym jej trochę pomóc - śmierć zabrała ją do grobu. Otrzymałem sprzeczne informacje o jej śmierci. Oficjalne zawiadomienie podawało, że matka zmarła po długiej chorobie. Brat natomiast pisze, że całą noc przestała w grudniu w kolejce po chleb. Nad ranem obcy ludzie przynieśli ją do domu nieprzytomną i wkrótce umarła. Miałem wrażenie, że ukrywa się przede mną prawdę i nie pisze wszystkiego. Zachowałem wszystkie listy i mam zamiar opisać jej życie w spokojniejszych czasach na podstawie tych dokumentów.

Lato 1933 roku przyniosło mi promyk nadziei, który mógł się stać punktem zwrotnym zarówno w dziejach parafii gruzińskiej w Paryżu, jak i mojej pracy nad kulturą gruzińską. Gruzin Aleksij Mdiwani, znany w Europie i Ameryce ze swoich licznych małżeństw z bogatymi kobietami, znalazł nową bogatą narzeczoną i chciał wziąć z nią ślub kościelny. Wolałbym się w to nie mieszać, zwłaszcza że nie otrzymał on prawomocnego rozwodu ze swoją pierwszą żoną. Zgodziłem się jednak udzielić im ślubu pod warunkiem, że dokumenty złoży w Cerkwi rosyjskiej. W czerwcu czy też w lipcu, w obecności kilku Gruzinów, przyrzekł uroczyście na progu katedry rosyjskiej, że po ślubie wybuduje w Paryżu małą gruzińską kaplicę z ple-

banią. Kiedy jednak usiłowałem wyegzekwować spełnienie tej obietnicy, nigdzie nie można go było znaleźć. Gdy pewnego dnia, smutny i zmęczony, wróciłem do mego nędznego pokoiku hotelowego po bezskutecznym poszukiwaniu Mdiwaniego w wielkim, luksusowym hotelu paryskim, znalazłem oficjalne zaproszenie ze strony polskiego Ministerstwa Kultury do przyjazdu do Warszawy i podjęcia pracy. Bardzo szybko załatwiłem sprawy bieżące, wsiadłem do pierwszego pociągu i wyruszyłem do Warszawy.



Św. Grzegorz (Peradze)

Mimo niesprzyjającej sytuacji udało mi się jednak pobyt w Paryżu wykorzystać dla celów naukowych. Moja własna biblioteka znajdowała się od lat u przyjaciół w Kolonii. Miałem jednak możliwość zbierania materiałów w bogatych bibliotekach paryskich, w Muzeum Brytyjskim i oksfordzkiej Bodleiana oraz przygotowania opracowań kilku ważnych gruzińskich dzieł naukowych; publikacje były utrudnione. Jednak kilka publikacji mam do odnotowania i z tego okresu. W papierach pewnego Gruzina zupełnie przypadkowo natknąłem się na gruziński przekład Nauki Dwunastu Apostołów, który wydrukowałem w "Zeitschrift der Neutestamentlichen Wissenschaft". Na prośbę znanego liturgisty H.W. Codringtona przetłumaczyłem gruzińską wersję Liturgii Piotra na język francuski; została ona włączona do pracy "The Liturgy of Saint Peter". Wydawałem też przez cztery lata w Paryżu rocznik naukowy "Dżwani Wazisa", redagowany wyłącznie przeze mnie w języku gruzińskim. Cykl wykładów w Oksfordzie, wykład w College de France (marzec 1933) również należą do okresu paryskiego.

Aby nauczyć się języka polskiego do połowy października 1933 roku mieszkałem u pewnej polskiej rodziny w Krakowie. Tam też opracowałem odczyt inauguracyjny, który odbył się dopiero 7 grudnia 1933 r. w dużej auli Uniwersytetu (z powodu różnych wypadków Uniwersytet Warszawski jesienią 1933 roku był zamknięty).

Po tylu niepowodzeniach powinno się być - tak przynajmniej można przyjąć - mądrzejszym i rozważniejszym. W trakcie rozmów z ministerstwem kładłem nacisk na dwie sprawy: 1. zezwolenie na swobodne wyjazdy do Paryża co najmniej dwa razy do roku, na Wielkanoc i Boże Narodzenie oraz paszport na dłuższą podróż zagraniczną w celach naukowych podczas wakacji letnich; 2. autokefaliczny Kościół gruziński miał być z biegiem czasu uznany przez Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny i pomiędzy nimi powinny zostać nawiązane przyjacielskie stosunki. Oba warunki przyjęto i dotrzymano ich wypełnienia. Tak więc osiadłem tu i do wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku pracowałem na wydziale teologii prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego, przeciętnie dwa razy w roku jeżdżąc do parafii w Paryżu, zaś podczas wakacji letnich odbywałem podróże naukowe w poszukiwaniu zabytków kultury gruzińskiej.

Jako wzór dla swego życia naukowego wybrałem sobie znanego gruzińskiego uczonego, Zagareliego, który jako pierwszy poszukiwał rękopisów gruzińskich po całym świecie i zapoczątkował ich katalogowanie. Ten pionier w dziedzinie naukowego opracowania literatury starogruzińskiej był przez długi czas profesorem w Petersburgu, a zmarł zaledwie dziesięć lat temu w Tbilisi. Idąc jego śladem pragnąłem zobaczyć także to, co dla niego, pod koniec XIX wieku, pozostawało niedostępne. Podczas wakacji letnich 1934 roku wybrałem się więc do Niemiec i opisałem rękopisy gruzińskie w bibliotekach Lipska i Getyngi oraz w Państwowej Bibliotece w Berlinie. Rękopisy gruzińskiej Biblioteki Uniwersyteckiej w Lipsku zostały tam przewiezione przez Tischendorfa z klasztoru Krzyża Świętego w Palestynie. Gdy studiowałem spuściznę po nim, by dowiedzieć się czegoś bliższego o tych rękopisach, wpadła mi w ręce korespondencja dotycząca odkrycia i opublikowania słynnego Codex Sinaiticus. Zainteresowała mnie zwłaszcza korespondencja Tischendorfa ze znanym rosyjskim uczonym, archimandrytą Porfirijem Uspienskim. Odpis części tej korespondencji wykonałem na miejscu, część poleciłem sfotografować i po powrocie do Warszawy opublikowałem ją. Wstępne opracowanie "Codex Sinaiticus - die Sinaimöche - Russland" ukazało się w czasopismie "Orient". Szerzej pisałem o tym w języku polskim w roczniku naszego wydziału teologicznego; o dokumentach dotyczących odnalezienia i samego tekstu Codexu. Profesor Karl Schmidt bardzo się interesował tą pracą, zamierzał zamówić jej tłumaczenie i omówić ją. Nie wiem, czy coś na ten temat opublikował, czy może opracowanie to znajduje się w spuściźnie po nim.

Chętnie pozostałbym w Niemczech przez całe wakacje, ale chciałem wziąć udział w kursach języka i kultury polskiej, organizowanych dla cudzoziemców w sierpniu przez Uniwersytet Warszawski. Następne wakacje, w 1935 roku, zaprowadziły mnie nieco dalej - do Rumunii, Bułgarii i Grecji. O pomnikach kultury gruzińskiej w Rumunii i Bułgarii Zagareli wie nieco więcej.

W Grecji odwiedziłem jedynie słynną mnisią republikę na Świętej Górze Atos i pozostawałem tam około sześciu tygodni. Zamierzałem przebywać tam dłużej i zrobić stamtąd wypad do znanego klasztoru Meteory w Tessalii, gdzie również spodziewałem się znaleźć gruzińskie rękopisy. Na Atosie jednak zachorowałem na malarię. Szczęśliwie znalazłem w sobie dość siły, by w drodze powrotnej spędzić dziesięć dni w Bułgarii i odwiedzić stary klasztor Baczkowo, wzniesiony przez Gruzinów w pobliżu Płowdiw. Z podróży na Atos przywioz-

ciąg dalszy na str. 16

W SŁUŻBIE KULTURY GRUZIŃSKIEJ

ciąg dalszy ze str. 15

łem bardzo ciekawy materiał. Napotkałem tam żyjących jeszcze sześciu gruzińskich starców i od nich dowiedziałem się o najnowszych dziejach gruzińskiej kolonii zakonnej na Górze Atos.

W starym gruzińskim klasztorze Iwiron - obecnie zajmują go Grecy - przepisałem z najstarszego kodeksu biblijnego gruzińskiego z 978 roku całą Księgę Hioba oraz zakupiłem kilka XIX-wiecznych gruzińskich kopii rękopisów atoskich z X wieku, a także wiele rzadkich starodruków gruzińskich z XVIII wieku. W jednym z klasztorów Atosu odkryłem nieznany do tej pory opis męczeństwa trzech męczenników z Wilna: Antoniego, Jana i Eustachego i wykonałem jego odpis. W drodze powrotnej przez Bułgarię miałem szczęście odkryć w Bibliotece Państwowej w Sofii nieznaną dotąd regułę klasztoru Baczkowo. Krótko przed wojną otrzymałem piękne fotokopie tej reguły, wykonane przez Bułgarską Akademię Nauk. Gdy nastanie pokój, zamierzam opublikować o niej studium. O wynikach moich badań pisałem w rozprawie "Die Einflüsse der georgischen Kultur auf die Kultur der Balkanvölker".

Spokój, jaki był moim udziałem podczas następnych lat akademickich, pozwolił mi na opracowanie notatek poczynionych w okresie paryskim i przedstawienie ich w rozprawie o rękopisach gruzińskich w Anglii, "Das geistige Leben in heutigen Sowjet - Georgien im Spiegel der Schönen Literatur" oraz nieznanej dotąd ewangelii apokryficznej w ujęciu monofizyckim.

Letnie wakacje 1936 roku zawiodły mnie do Jerozolimy i Syrii. W ten sposób miałem możność nie tylko poznania całej Historii Świętej w miejscach jej wydarzeń, ale również obejrzenia i opisania pozostałości średniowiecznej wspaniałości Gruzji. Niestety, w okresie mojego tam pobytu było dość niebezpiecznie i niewskazane były wędrówki poza Jerozolimę. Zmuszony byłem więc zarzucić pierwotny plan spędzenia w Ziemi Świętej trzech miesięcy i pozostałem tam tylko sześć tygodni, zaś cztery tygodnie spędziłem w Syrii. W każdym razie udało mi się odnaleźć kilka nowych inskrypcji gruzińskich, nie odkrytych w latach 80. XIX w. przez Zagareliego. W Syrii byłem prawdopodobnie pierwszym Gruzinem od czasów średniowiecza, któremu udało się odwiedzić ruiny klasztoru św. Symeona Stylity Młodszego. Tam znajduje się kolebka kultury gruzińskiej, gdyż z tego klasztoru w V lub VI wieku przybyli do Gruzji misjonarze, a jeszcze na przełomie XI i XII wieku żył tam słynny Ojciec Kościoła Efrem Młodszy.

Dzięki pomocy naszego przyjaciela, Antraniga Kawukdjana, dyrektora Lepsiusowskiego sierocińca ormiańskiego w Kaja Punar, udało mi się zwiedzić ruiny klasztoru św. Barlaama z Góry Kasius, opis żywota którego zachował się jedynie w języku gruzińskim. Ogromne wrażenie wywarła na mnie także podróż do Damaszku, Antiochii i różnych małych miast syryjskich - zdawało mi się, że jestem w domu, tak bardzo podobne było życie codzienne i zajęcia ludzi na ulicy do tego, co pamiętam z Gruzji.

Również z tej podróży przywiozłem wiele interesujących zdobyczy, w tym kilka kart gruzińskiego palimpsestu z VII-VIII w. Podczas studiowania gruzińskich rękopisów w greckiej Bibliotece Patriarszej w Jerozolimie, dzięki patriarsze Tymotheosowi zwróciłem uwagę na zapiski na marginesach rękopisów, zwane w nauce "memento". Jakiś mnich albo pielgrzym zapisuje w ten sposób różne ważne fakty z życia własnego, z historii klasztoru lub inne lokalne wydarzenia. Te zapiski są nader ważne z punktu widzenia dziejów danego klasztoru. Profesor Zagareli w swoim katalogu nie zamieścił zbyt wiele takich zapisków, intensywniej zajmował się nimi profesor Marr (1902). Profesor Blake, który przebywał w Palestynie jako ostatni (od 19 grudnia 1923 do 3 stycznia 1924) i który również wydawał rękopisy gruzińskie, w swoich pracach same "mementa" uwzględnia w bardzo niewielkim stopniu. Ja sam miałem szczęście odnaleźć kilka nowych, dotąd niepublikowanych zapisków.

Na Ziemi Świętej badania można prowadzić bez końca. Szczególnie interesowałem się literaturą pielgrzymów. Już wcześniej, zanim dotarłem do Palestyny, opracowałem sporo dzieł pielgrzymów w wielu różnych językach w bibliotece Niemieckiego Związku Palestyńskiego w Lipsku, Paryżu, Londynie, w ogóle wszędzie, gdzie przebywałem, poszukiwałem takich pism. Od XVI wieku poczynając mnisi gruzińscy zmuszeni byli opuszczać swe klasztory w Ziemi Świętej, zaś ich nowi mieszkańcy - Grecy, Ormianie, Łacinnicy - niszczyli i usuwali wszelkie po nich ślady w starożytnych klasztorach. Jednego usunąć nie mogli - wzmianek o klasztorach i mnichach gruzińskich, występujących w relacjach pielgrzymów. Początkowo więc zbierałem je z czystego zamiłowania. Z czasem materiał tak się rozrósł, że wielu z moich znajomych namawiało mnie do jego opublikowania. Chciałem jednak najpierw osobiście ujrzeć owe klasztory i wprowadzić odpowiednie zmiany i poprawki do tych pism.

Opracowanie wszystkich tych interesujących i pouczających wrażeń zajęło mi dużo czasu po powrocie do Warszawy. Stopniowo powstawały sprawozdania o zakonnikach i klasztorach gruzińskich w Palestynie, oparte na relacjach pielgrzymów pochodzenia niegruzińskiego. To niewyczerpana skarbnica wiedzy, zachowana przeważnie w rękopisach. I oczywiście zebranie wszystkiego jest niemożliwe. Pracę tę pragnąłem powoli uzupełniać. W Palestynie prowadziłem dziennik. Początkowo publikowano go w języku polskim w naszej cerkiewnej gazecie "Słowo" (1-2 razy w miesiącu). Obejmuje okres od 7 lipca do 28 września i został wydany do dnia 17 sierpnia. Reszta prawdopodobnie zaginęła w drukarni w zamieszaniu wojennym. Z tego okresu pochodzi mój krótki artykuł "Eine Dokument aus der mittelalterlichen Literaturgeschichte Georgiens" i kilka pomniejszych.

Wszystkie te podróże nadszarpnęły moje finanse i znalazłem się w długach (tylko raz w życiu otrzymałem dofinansowanie na cel naukowy, w Bonn, gdy przydzielono mi 60 czy 90 marek na odwiedzenie wystawy sztuki gruzińskiej w Berlinie w 1930 roku, a poza tym sam musiałem finansować swoje podróże), dlatego podczas letnich wakacji w 1937 roku wybrałem się nieco bliżej, do Austrii, aby ponownie zbadać gruzińskie zbiory Schuchardta w Bibliotece

Uniwersyteckiej w Grazu. Bardzo mnie interesował gruziński rękopis zawierający Księgę Psalmów z X wieku i nawet zabrałem w celu porównania drukowany gruziński egzemplarz psałterza. Poza tym zamierzałem zapoznać się z literaturą gruzińską dotyczącą Szoty Rustawelego, gdyż jesienią 1937 roku miały się odbyć uroczystości jubileuszowe na cześć tego największego i najdawniejszego (XII w.) poety gruzińskiego, zaś ja miałem na uroczystym posiedzeniu w Warszawie mówić o jego poglądach filozoficzno - religijnych. Spotkało mnie jednak podwójne rozczarowanie. Rękopis psałterza tylko nieznacznie i w nieistotny sposób odbiegał od gruzińskiego "textus receptus", zaś na temat twórczości wielkiego gruzińskiego poety znalazłem bardzo niewiele. Tak więc wykorzystałem piękny okres wakacji na odpoczynek i zwiedzałem okolicę podczas wspaniałych wycieczek.

Po powrocie do Warszawy przygotowałem pracę na temat gruzińskich rękopisów w Austrii, która w tymże roku ukazała się w Wiedniu w "Wiener Zeitschrift für die Kunde des Morgenlandes", po czym zająłem się przygotowywaniem jubileuszu Rustawelego. Muszę przyznać, że jako wielbiciel gruzińskiej literatury kościelnej nader mało zajmowałem się jego nieśmiertelnym dziełem. Jednak po gruntownym przestudiowaniu stało się ono dla mnie niezwykle cenne i skłonny jestem niemal przyznać temu poecie tytuł prekursora myśli religijnej w Gruzji.

Dzięki energicznej pomocy całej kolonii gruzińskiej w Warszawie uroczystości były bardzo udane. Mój wykład ukazał się w książce wydanej przez Komitet Gruziński w Warszawie. Oprócz tego opublikowałem kilka recenzji i krótkich artykułów.

Rok akademicki 1937/38 poświęcony był Dionizemu Areopagicie. Nasz metropolita nosi imię Dionizy i w tym właśnie roku obchodził jubileusz 40-lecia święceń kapłańskich. Pragnąłem więc jemu poświęcić studium o problematyce literackiego dziedzictwa Dionizego Areopagity. Z czasów oksfordzkich posiadałem, pośród innych przepisywanych tam podówczas dokumentów, niepublikowany dotąd fragment apokryfu o męczeńskiej śmierci apostołów Piotra i Pawła. Dionizy Areopagita zdaje w nim, jako naoczny świadek, relację o tym Tymoteuszowi, biskupowi Efezu, w formie listu, często spotykanej w literaturze chrześcijańskiej. Dawno już zamierzałem opublikować ten ciekawy tekst i nawet korespondowałem w tej sprawie z profesorem Liessmannem. Wahania co do podjęcia tej decyzji budziło istnienie greckiego rękopisu owego tekstu, który miał się znajdować we Florencji. Bez sprawdzenia tamtego rękopisu na miejscu nie decydowałem się na publikację swojego.

Dlatego podczas ferii Bożonarodzeniowych 1937/38, zamiast do Paryża, pojechałem do Włoch. Była to moja pierwsza włoska wyprawa. Żałowałem, że już wcześniej nie poznałem tego wspaniałego kraju sztuki, piękna i poezji. Tak ogromnej ilości zabytków, zachowanej tradycji i zrozumienia sztuki trudno by znaleźć gdzie indziej. Krótki okres ferii prawie w całości spędziłem we wspaniałych florenckich bibliotekach w poszukiwaniu greckiego odpisu listu. Znalazłem jednak trochę czasu, by zwiedzić Sienę, Rzym, Neapol i Pompeję. To, co się w takich miejscach odczuwa, towarzyszy potem niczym promień słońca przez całe życie. Przy okazji poszukiwałem również rękopisów gruzińskich i przywiozłem do domu ciekawy, choć nieliczny, materiał.

Po powrocie do Warszawy opublikowałem rozprawę "Apokryficzny list Dionizego Areopagity do biskupa Tymoteusza z Efezu". Pod koniec roku akademickiego 1937/38 powołano mnie na współpracownika polskiej serii "Pisma Ojców Kościoła". Przyjąłem stanowisko i na początek postanowiłem się zająć aktami męczenników. Tak więc wakacje letnie 1938 roku stały pod znakiem świętych męczenników. Poza obejrzeniem w Rzymie słynnego Kolosseum, zamierzałem zwiedzić i inne ważne miejsca uświęcone krwią męczenników w północnych Włoszech i południowej Francji. Podczas tych wędrówek dotarłem także do Montauban, gdzie w XIX wieku gruzińscy mnisi uniccy mieli małą uczelnię. Wykonałem odpisy wielu ciekawych dokumentów dotyczących losów tej uczelni z archiwum diecezji katolickiej, udostępnionego mi przez biskupa Montauban.

We wrześniu 1938 r. brałem udział w Międzynarodowej Konferencji Orientalistycznej w Brukseli. Po powrocie do Warszawy pod koniec miesiąca przygotowałem sprawozdanie z prac sekcji chrześcijańsko-orientalnej na tej konferencji i podałem je do druku w czasopiśmie naszego wydziału teologii "Elpis", tamże pomieściłem kilka recenzji.

Nadeszła wojna. W ciągu całego roku akademickiego przygotowywałem akta męczenników. Rękopis miałem dostarczyć do świąt Bożego Narodzenia 1939 roku. Przygotowałem również do druku wykłady z patrologii, część pierwszą, "Ojcowie apostolscy i apologeci". Pod koniec maja otrzymałem zaproszenie na Międzynarodowy Kongres Bizantynistyczny, który miał się odbyć 9 października 1939 roku w Algierze. Przyjąłem zaproszenie i przedłożyłem przewodniczącemu, profesorowi Gabrielowi Milletowi, referat w języku francuskim o regule klasztoru w Baczkowie. Jego streszczenie już wcześniej przesłałem Milletowi do Paryża i temat został zatwierdzony.

Szczególnie pociągały mnie ruiny Kartaginy i sama Tunezja (również do tego kraju zaplanowano wycieczkę dla uczestników konferencji), gdzie tak wielcy męczennicy przelewali swą świętą krew w obronie chrześcijaństwa, jak heroiczne duchem święte Perpetua i Felicyta i wielu innych. Marzeniem każdego teologa jest ujrzeć kraj, gdzie działali najwięksi Ojcowie Kościoła - Cyprian, Tertulian, Augustyn, kraj, który obok Ziemi Świętej i Rzymu stał się najbardziej znaczącą sceną wydarzeń z historii Kościoła, wydarzeń o znaczeniu ogólnoświatowym.

Gdy w połowie lipca zgłosiłem się do polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych po paszport, poinformowano mnie, że jechać mogę, ale być może będę miał trudności z powrotem. Zrezygnowałem więc z podróży, ponieważ mam w Warszawie dość dużą bibliotekę, około dwóch tysięcy tomów, w tym rzadkie dzieła gruzińskie i patrystyczne. Uważałem, że nie mogę pozostawić własnemu losowi całego dorobku mojego życia i pracy w Europie, wszystkich tych skarbów. Tak więc pozostałem w Warszawie również podczas jej zdobywania, mimo że obcokrajowcom umożliwiono opuszczenie miasta. Dzięki Opatrzności Bożej zarówno moje zbiory jak i skromne mieszkanko przetrwały nienaruszone. Pełen wiary i nadziei w Opatrzność Bożą nadal spoglądam w przyszłość.

16 października 1940 roku
św. Grzegorz (Peradze)
Tłumaczyła **Anna Przybyszewska**

PO OBU STRONACH UNII

Czterechsetna rocznica unii brzeskiej w polskiej prasie jest szeroko omawiana i komentowana. Przeważają, co niepokoi i zasmuca, tony triumfalistyczne, jednostronne i powierzchowne interpretacje i oceny. Podobnie jak czynili to "białostoccy naukowcy" udowadniający "unickie początki supraskiej ławry", dziś większość polskich historyków i publicystów problem unii przedstawia według schematu: część dobrych, przez nikogo nie przymuszanych prawosławnych biskupów, kierując się wzniosłymi ideałami jedności Kościoła, podpisało akt unii. Bez sprzeciwu, bez prześladowań, cierpień i ofiar przyjęła ją prawosławna ludność Rzeczypospolitej. Władza carska, a następnie bolszewicy wraz z Kościołem prawosławnym, okrutnie prześladując unitów, zmusili ich do przyjęcia prawosławia. Po upadku ZSRR Kościół unicki odrodził się, a większość prawosławnych z Zachodniej Ukrainy znów bez żadnych aktów przemocy, bez odbierania cerkwi siłą, bez zabójstw prawosławnych duchownych powróciła do katolicyzmu w jego wschodnim obrządku. Wspólną cechą zdecydowanej większości tych publikacji jest ukrywanie faktu, że unici nigdy - w rozumieniu Kościoła rzymskokatolickiego - nie stanowili, gdyż stanowić nie mogli, oddzielnego Kościoła. Unici, będąc katolikami, zachowali jedynie wschodni obrządek. Przez długi czas zachowywali też odrębność jurysdykcyjną w stosunkach z państwem polskim. Odrębności tej, wbrew swej woli, zostali pozbawieni w 1989 roku.

Profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ks. **Czesław Bartnik**, zamieścił w przygotowanej przez wykładowców Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach - Opolu pracy zbiorowej "Męczennicy Podlasia" (Siedlce 1995) szkic, będący wprowdzeniem do "w miarę spójnej publikacji", przedstawiającej problematykę związaną ze śmiercią trzynastu mieszkańców podlaskiej wsi Pratulin. Zdarzenie to miało miejsce w styczniu 1874 roku. Pratulińscy wieśniacy zginęli od kul Kozaków, którzy - według ks. Bartnika - byli Ukraińcami. Uzasadniając potrzebę uznania **Wincentego Lawoniuka** i jego dwunastu towarzyszy nie tylko za błogosławionych, ale od razu świętych, ks. profesor zdarzenia z Pratulina przyrównuje do zbrodni katyńskiej. "I choć - stwierdza - Rosjanie jeszcze nie przeprosili nas za tę zbrodnię i nie okazali zwyczajnej ludzkiej skruchy za winę, to ile byłoby dobra i światła, i ciepła ludzkiego, gdyby na kanonizację na Podlasiu przybyli nasi Bracia prawosławni, duchowni i świeccy, łącznie z przedstawicielami państwowymi! Byłby to triumf człowieka nad złem. Byłaby to uczta miłości Rosjan, Ukraińców, Polaków, Białorusinów, Podlasiaków. Wzrosłaby miłość między prawosławnymi, unitami i łacinnikami. Sytuacja odkładania kanonizacji, by nie drażnić Rosji, państwa i Cerkwi, i rzekomo, by "nie wzniecać nowych waśni" jest w gruncie rzeczy tuszowaniem zbrodni, jej pochwałą, a przynajmniej dalszym zakłamaniem, tchórzostwem i przedkładaniem sprawy ludzkiej ponad sprawę Bożą". Kanonizacja męczenników pratulińskich - zdaniem profesora - otworzy także "nowy problem: kanonizację niezliczonych rzesz ofiar stalinizmu".

Łączenie zdarzeń z drugiej połowy XIX wieku z bolszewickim reżimem, przenoszenie odpowiedzialności za politykę carów i stalinizm na współcześnie żyjących prawosławnych, na Kościół prawosławny, nie jest nowym elementem w polskiej myśli katolickiej. Już w latach 80. katoliccy biskupi sformułowali tezę, że "na krwi pratulińskich męczenników wyrośnie pojednanie Kościołów katolickiego i prawosławnego". Ani słowem nie wspomina się przy tym o ofiarach wprowadzania unii. Taki sposób myślenia zakłada, że prawosławni, okazując należny szacunek niewinnie zabitym

CZCZĄC PAMIĘĆ MĘCZENNIKA

ciąg dalszy ze str. 3

stu duchownych w obecności licznie zebranych wiernych odsłużyło św. Liturgię. W jej trakcie wielokrotnie brzmiały słowa tropariona męczennikowi Atanazemu: *Błażen jesi, otcze nasz Afanasije, jako wierno pożiłjesi, stoja bodrenno za swiatuju prawosławnuju wieru, so umilenijem prisno poja niesiedalnoje Priczistoj, zapowiedaw nikomuże naruszati Prawosławnyja Wiery swiatyja, postradaw za swidietielstwo istiny daże do smierti. My że, cztuszcze swiatyniu twoju, so dierznowieniem wzywajem ti: otcze nasz, prepodobnomuczenicze Afanasije, pochwało i ukraszenije nasze.* (ton 2).

Częścią uroczystości ku czci św. Atanazego była też naukowa konferencja. W ciągu trzech plenarnych sesji wygłoszono ponad dwadzieścia referatów, ukazujących w różnych aspektach przyczyny, sam akt i skutki unii brzeskiej. Mimo że historią prawosławnej Cerkwi na Białorusi i Ukrainie jeszcze do niedawna interesowało się bardzo niewielu naukowców z krajów byłego Związku Radzieckiego, to brzeska konferencja ukazała zdecydowany przełom w tej sferze. Autorami stojących na wysokim poziomie naukowym, obiektywnych, w tym ukazujących haniebną rolę części ówczesnego prawosławnego episkopatu, referatów byli naukowcy z białoruskich ośrodków uniwersyteckich. Dominującą tematyką konferencji, co zrozumiałe, była historia unii i jej następstw.

Szczególnie cenne w tej sferze wydają się trzy wystąpienia: o. **Siarhieja Horduna** "Unia brzeska - historyczna tragedia białoruskiego narodu", dr. **Antoniego Mironowicza** z Białegostoku "Unia brzeska jako element wschodniej polityki Rzymu" i docent **Walentyny Tiepłowej** z Mińska "Latynizacja obrządku unickiego i jej wpływ na zjednoczenie unitów z prawosławiem".

Uczucie smutku wśród uczestników konferencji wywołało wystąpienie biskupa lwowskiego i drohobyckiego **Augustyna**, który poinformował o wielu aktach przemocy i gwałtu dokonywanych na przestrzeni ostatnich lat przez ukraińskich unitów wobec prawosławnych.

Szczególnie ważne były też stwierdzenia prawosławnych teologów: arcybiskupa **Sawy** i o. **Aleksandra Sołtykowa** (Instytut św. Tichona w Moskwie), ukazujące bezsens aktów unijnych w świetle prawosławnej eklezjologii. Arcybiskup Sawa, kończąc swoje wystąpienie stwierdził: "Polityka unii oznacza utratę nadziei na zjednoczenie Kościołów. Eliminuje sam problem zjednoczenia. Metoda "unijna" prowadzi do permanentnej wojny między Kościołami. Dlatego prawdziwe i aktualne są słowa o. Aleksandra Schmemanna, iż «unia w ostatecznym rezultacie jest niewiarą w jedność, odrzuceniem

mieszkańcom Pratulina, wyrzekną się pamięci całych pokoleń swych przodków prześladowanych, cierpiących, często zabijanych tylko dlatego, że nie chcieli zdradzić wiary swych ojców i przyjąć katolicyzmu w jego wschodnim obrządku. Historyczna pamięć prawosławia jest obciążona pewnym, wymuszonym przez władze państwowe, udziałem w akcji powrotu unitów do prawosławia. Ale - jak powiedział na konferencji w Brześciu (16-19 września) o. protoprezbiter **Witalij Borowoj** - historia nie zna ani jednego faktu, by prawosławny duchowny podburzył swych wiernych, a następnie stając na ich czele demolował świątynię katolicką lub unicką, wyrzucał święte ikony, antimins, święte sakramenty. Wobec prawosławia takich działań, zarówno w dalszej historii, jak i najnowszej (lata 90. na Zachodniej Ukrainie) było wiele. "Uczestniczyłem - kontynuował o. Witalij - w II Soborze Watykańskim i włożyłem wiele wysiłku, by między Kościołami prawosławnym i katolickim rozpoczął się dialog. W dialogu tym osiągnęliśmy wiele. Dziś uznajemy wzajemnie nie tylko sakramenty, uznajemy naszą hierarchię i duchowieństwo. Kościół prawosławny, przynajmniej rosyjski, zaufał i uwierzył w dobre intencje Rzymu. Przyjęliśmy zaproponowane rozumienie naszych Kościołów jako "Kościołów siostrzanych". Ale czyż jedna z sióstr, gdy drugą spotka tragedia i ogrom-

ciąg dalszy na str. 20

ZA WIARĘ

tego oczyszczającego ognia łaski, który wszystko "rzeczywiste", wszystkie zaistniałe krzywdy i nieporozumienia może uczynić jakby nigdy nie zaistniałe»".

Z dużym zainteresowaniem spotkało się też wystąpienie naszego redakcyjnego kolegi **Mikołaja Hajduka**. Ukazał on procesy denacjonalizacji białoruskiej ludności północno-wschodniej Białostocczyzny wyznającej katolicyzm.

Bardzo miłym optymistycznym akcentem uroczystości były wizyty w czterech parafiach leżących na obrzeżach Brześcia. W trzech z nich: w Dubrawce, Płosku i Czerni wznoszone są nowe piękne świątynie. Będą tworzyły jakby pierścień wokół miasta, w którym żył i przyjął męczeńską śmierć św. Atanazy. Będą więc bronić jego miasta od widzialnych i niewidzialnych wrogów.

Eugeniusz Czykwin

GORZKA HISTORIA

Rok 1596 powszechnie uważa się za datę graniczną - przyjęcie przez część hierarchii unii i poparcie jej przez władców oznaczało ostateczną klęskę prawosławia w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Historia jest jednak bardziej skomplikowana i na swój triumf unia musiała jeszcze długo poczekać.

Uświadamia to lektura najnowszej książki **Antoniego Mironowicza** "Prawosławie i unia za panowania Jana Kazimierza". W dramatycznym dla państwa okresie jego rządów (1648 - 1668), wypełnionym wojnami kozackimi, szwedzkimi, moskiewskimi, rokoszami magnatów i konfliktami wyznaniowymi, decydowały się ich dalsze losy. Temu wycinkowi dziejów siedemnastowiecznej Polski historycy poświęcali dotąd niewiele uwagi i praca ta zapełnia wyraźną lukę. Autorowi udało się przy tym dotrzeć do nie wykorzystywanych dotąd źródeł, zwłaszcza w archiwach i bibliotekach watykańskich.

Antoni Mironowicz nie jest "opowiadaczem historii", którego książki czyta się z zapartym tchem w ciągu kilku godzin. Wymagają wysiłku, pobieżnej choćby znajomości epoki, w której rozgrywają się opisywane wydarzenia. Warto się jednak na niego zdobyć. Cierpliwie wydobywane przez autora z kolejnych źródeł fakty układają się w niestereotypowe i - niestety - coraz bardziej przygnębiające obrazy.

Trwająca kilkadziesiąt lat ostra rywalizacja Kościoła katolickiego obrządku wschodniego i Cerkwi prawosławnej, tak o rząd dusz, jak o świątynie, monastery, nadania ziemskie czy godności, szybko przestała być wewnętrzną sprawą państwa. Własne interesy rozgrywały przy okazji Moskwa i Watykan, a także Konstantynopol i Turcja.

Interesu Rzeczypospolitej, nawet jeśli go dostrzegano, strzec nie potrafiono. Wymagałoby to jasnej wizji politycznej, opartej na trzeźwej ocenie sił i możliwości i jej konsekwentnej realizacji. Tymczasem w stosunku do prawosławnych i unitów nieustannie się miotano. Pod naporem bieżących wydarzeń, gdy nieprzyjaciel stawał u bram, składano deklaracje i obietnice, których, gdy bezpośrednie niebezpieczeństwo mijało, nawet nie próbowano wypełniać.

Najjaskrawiej widać to na przykładzie konfliktów z Kozaczyzną, którym autor poświęca zresztą najwięcej miejsca. Wbrew swym nażywotniejszym interesom państwo nie starało się pozyskać wyznawców wiary greckiej, przeciwnie - coraz bardziej ich do siebie zniechęcało. Wygląda to na irracjonalny amok, a to tylko krótkowzroczne łatanie dziur, gdy wali się dom.

Czytelników oceniających unię z dzisiejszej perpsektywy zadziwić też może krytyczny do niej stosunek nie tylko króla i szlachty, ale i części hierarchii kościelnej. Dla rzymskich katolików unici stali się współwyznawcami drugiej kategorii, okazywano im nieufność i wręcz pogardę. Z umów z nimi także się nie wywiązywano. Gdy los unii zawisł na włosku, jej jedynym twardym obrońcą pozostał Watykan.

Antoni Mironowicz jest chłodnym badaczem, pisze bez emocji, nie ocenia. Krok po kroku prowadzi nas przez meandry polityki wyznaniowej ostatniego z Wazów, przedstawia coraz to nowe postacie, poglądy, propozycje rozwiązań. Krok po kroku ukazuje, jak szala w tym sporze (który zresztą żadnym sporem, przynajmniej w sensie religijnym, nie był; nikt nie godził się na to, by sami zainteresowani dyskutowali ze sobą, określali podobieństwa i dzielące ich różnice) przechyla się na stronę unitów.

A w czytelnikach narasta gorycz. Tak niewielu bohaterów tej opowieści potrafi wznieść się ponad doraźne korzyści, przewidzieć skutki własnych poczynań. Łatwo teraz być mądrym, wskazywać które działania prowadziły do klęski, które mogły zakończyć się sukcesem, ale to przywilej obserwatora.

Wydawnictwo Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku wydało tę książkę w mikroskopijnym nakładzie, co sprawia że dostępna jest właściwie tylko w bibliotekach. Szkoda, bo gorycz po jej lekturze nie powinna pozostać elitarnym uczuciem.

Dorota Wysocka

Antoni Mironowicz, Prawosławie i unia za panowania Jana Kazimierza, Białystok 1996

ciąg dalszy ze str. 19

PO OBU STRONACH UNII

ne nieszczęście, a takim była dla Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej rewolucja i okres bolszewizmu, postępuje tak jak postępują katolicy choćby na Ukrainie?"

Nie jest jasne, co ks. Bartnik miał na myśli uzależniając kanonizację ofiar stalinizmu od kanonizacji mieszkańców Pratulina. Rosyjska Cerkiew Prawosławna kanonizowała już wielu spośród milionów prawosławnych, którzy w niewątpliwy sposób oddali swe życie za Chrystusa w ciągu ostatnich dziesięcioleci.

Nie jest też prawdą, że to unici w sposób szczególny byli prześladowani w byłym ZSRR. Twierdzi tak **Grzegorz Górny** w artykule "Nowe czasy, nowe wyzwania" ("Tygodnik Powszechny", nr 37) oraz w wywiadzie dla "Gazety Wyborczej" (17-18 sierpnia) prof. **Jerzy Kłoczowski**, który stwierdza, że "w porównaniu z oficjalnym Kościołem prawosławnym w Rosji wspólnoty unickie bardzo zdecydowanie przeciwstawiły się komunizmowi..." W innym wywiadzie, dla Katolickiej Agencji Informacyjnej, profesor Kłoczowski twierdzi, że "... Kościół prawosławny okazał się bezsilny wobec totalitaryzmu". Profesor Uniwersytetu w Ontario **Dmitri Pospiełowski** w fundamentalnej pracy "Istoria Russkoj Prawosławnoj Cerkwi w XX wiekie" podaje, że tylko w 1937 roku, roku kończącym ogłoszoną przez Stalina pięciolatkę bezbożności, w ZSRR zamordowano ponad trzydzieści siedem tysięcy prawosławnych kapłanów. Jeśli dla polskich katolickich intelektualistów jest to "oznaka bezsilności" chrześcijańskiego Kościoła, to budzi to smutek. Profesor Kłoczowski we wspomnianym wywiadzie dla "GW" zaprezentował też szczególny sposób postrzegania przyczyn zawarcia unii brzeskiej. Na pytanie dziennikarza: "Czy unia brzeska była wyrazem tendencji ekumenicznych w chrześcijaństwie, czy ekspansji Kościoła katolickiego" pada odpowiedź: "Unia brzeska wyrosła z trendów reformatorskich w samym Kościele wschodnim Rzeczypospolitej. Nie była intrygą polskich panów, jezuitów czy wynikiem inspiracji Rzymu. Była przede wszystkim próbą reformy Kościoła prawosławnego".

Ciekawe, że inny wybitny polski historyk na sąsiedniej stronie tej samej gazety na ten temat pisze: "Idea unii znalazła gorących orędowników wśród jezuitów, w tym i polskich, z Piotrem Skargą na czele. Wielokrotnie porównywali oni prowadzone wśród prawosławnych misje z działalnością Towarzystwa Jezusowego na terenach Ameryki i Azji. Pozyskanie mieszkańców Rusi, na równi z ochrzczeniem Indian czy Chińczyków, miało rekompensować straty zadane Kościołowi katolickiemu przez zwolenników reformacji. *Nie zazdrośćcie* - pisał do jezuitów Stefan Batory - *waszym kontrfratrom, "Portugalczykom i Hiszpanom, obcych w Azji i Ameryce światów, aby je do Boga nawrócić: są tu w pbliżu Indie i Japony w narodzie ruskim...*". Również wieloletnie starania Watykanu i szczególna aktywność jezuity ks. Piotra Skargi w pozyskaniu dla unii głównego protektora prawosławia w Rzeczypospolitej, księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, przeczą stwierdzeniom profesora Kłoczowskiego.

Tekst profesora **Janusza Tazbira** jest, niestety, jednostkowym głosem obiektywnego historyka. Pisząc o gorących zwolennikach unii - jezuitach, królu Zygmuncie III - prof. Tazbir przytacza też opinie Polaków, których o sympatie do prawosławia trudno podejrzewać, m.in. Henryka Rzewuskiego: "Tym krokiem Kozactwo się od nas oderwało, to była pierwsza przyczyna upadku ojczyzny", Pawła Jasienicy, piszącego, iż zawartej w Brześciu ugody "inaczej niż obłędem nazwać nie można". Cytuje też pogląd często przywoływanego przez współczesne nacjonalistyczno-klerykalne kręgi polskiej prawicy Feliksa Konecznego, który stwierdził krótko: "Unia przydała się na pomost nie pomiędzy Rusią a Polską, lecz Rusią a Moskwą". Profesor Tazbir narusza też przyjęty przez katolików sposób pisania o metodach wprowadzania unii. "Jak słusznie zauważył Zbigniew Wójcik - pisze prof. Tazbir - wytworzyła się paradoksalna sytuacja: po unii brzeskiej z jednej strony powstała hierarchia bez wiernych, z drugiej wierni bez hierarchii".

Dopiero unia uczyniła z prawosławia problem polityczny; jego obronę wypisali odtąd na swoich sztandarach buntujący się przeciwko Rzeczypospolitej Kozacy, przedtem na sprawy wiary raczej obojętni. Trudno w tym przypadku nie zgodzić się z Pawłem Jasienicą: "Kontrreformacje dłońmi Zygmunta III oraz jego doradców wyhaftowały piękny sztandar ideologiczny, który Moskwa oraz patriarchaty mające swe siedziby w Turcji wspólnie wręczyły Zaporożcom".

Już wówczas nie wszyscy Polacy godzili się na używanie przemocy wobec prawosławia. Za przeciwnikami unii ujęli się katoliccy zwolennicy tolerancji, ratując w ten sposób honor swojej konfesji. W ich to imieniu Jan Szczęsny Herburt pisał, że skoro księża pragną pozyskać prawosławnych, winni to czynić "jako Pan Zbawiciel kazał, ucząc, prorokując, cuda czyniąc", a nie "hajdukami cerkwie brać, pozwami na trybunał tropić, popy łapać, mnichy wyganiać". Wtórował mu Lew Sapieha, przypominając w liście do Jozafata Kuncewicza, że choć był jednym z inicjatorów unii, nie może się zgodzić na używanie przemocy wobec prawosławnych, ponieważ Bóg "gwałtem przymuszonych sług nie potrzebuje i nie przyjmuje".

Publikacja profesora Tazbira, choć jednostkowa, jest jednak przykładem, że nie wszyscy polscy historycy godzą się swój autorytet i wiedzę poświęcić koniunkturalnym celom części polskiej hierarchii katolickiej.

W dokumencie Międzynarodowej Komisji Mieszanej do spraw dialogu teologicznego między Kościołem rzymskokatolickim i Kościołem prawosławnym, Balamand 17-24 VI 1993 roku, odnośnie oceny historii uniatyzmu czytamy: "Jakakolwiek była przeszłość, należy ją pozostawić miłosierdziu Bożemu". Większość polskich katolickich publicystów i historyków wezwania tego nie usłyszała.

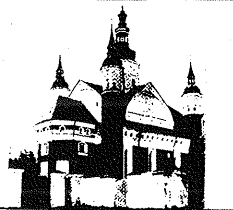
Eugeniusz Czykwin

NASI ZA GRANICĄ

Nakładem Bractwa Prawosławnego św. Michała Archanioła w Mińsku na Białorusi ukazał się przekład na język rosyjski książki naszego redakcyjnego kolegi **Mikołaja Hajduka** „Unia Brzeska. 1596". Wydanie zostało wzbogacone o szereg materiałów historycznych dotyczących stosunków prawosławno-katolickich na przestrzeni dziejów m.in. „Stiazanije s łatinoj" metropolity kijowskiego (1062-1072), „Słowo swiataho Fiedosija, ihumiena Pieczerskaho monastyria o wiere christianskoj i łatinskoj" (1069), „Biesiedy prawosławnaho swiaszczennika s unijatskim grieko-katolikom", „Czem otliczajetsia Prawosławnaja Wiera ot zapadnych ispowiedanij" metropolity kijowskiego i halickiego Antoniego. Na wklejce znajdują się zdjęcia najstarszych świątyń prawosławnych na Białorusi. (is)

Хто з Богам-з тым Бог.

НА БЕЛАРУСКАЙ СТАРОНЦЫ



У Брэсце 16-19 верасня г.г. прайшла царкоўна-навуковая канферэнцыя, прысвечаная ўшанаванню памяці Прападобнамучаніка Афанасія, ігумена Брэсцкага. Са шматлікімі дакладамі выступілі дзеячы Царквы і вучоныя, у іх ліку Яго Высокапраасвяшчэнства Архіепіскап беластоцкі і гданьскі ***Сава****, д-р* ***Антон Міранович*** *і* ***Мікола Гайдук****.*

Брэст, старажытнае беларускае Бярэсце, было самім Госпадам, наканавана да вялікага выпрабавання моцы і трываласці веры праваслаўнай.

Тут, у Бярэсці, 400 гадоў таму назад пачынаўся крыжовы, пакутны шлях больш за дзесяці пакаленняў нашых продкаў, шлях змагання за сваю спрадвечную праваслаўную веру. Гэтае змаганне працягваецца, на жаль, і сёння і то не з меншым, але яшчэ большым на-

ВЫСТУПЛЕННЕ Міколы Гайдука

пружаннем, бо праваслаўю даводзіцца змагацца з яшчэ большым націскам з боку адвечных яго непрыхільнікаў, якія цяпер прымаюць дзесяткі відаў і ўвасабленняў у розных ордэнах, місіях, сектах і не за трыццаць срэбнікаў, а за сотні і сотні мільёнаў розных цвёрдых і мяккіх валютаў яны імкнуцца вырываць па кавалку часціны цела Праваслаўнай Хрыстовай Царквы.

Па Гасподняму натхненню сваім падзвіжніцтвам і ахвяраваннем уласнага жыцця заступалі ў ранейшыя стагоддзі і заступаюць цяпер дарогу непрыяцелям нашай веры не адзінкі, і не тысячы, але мільёны і мільёны мучанікаў, якіх толькі нязначная колькасць вядома нам, усе іншыя вядомы аднаму Усявышняму. І сёння, услаўляючы святога прападобнамучаніка **Афанасія**, ігумена Берасцейскага, пакланяючыся Яго светлай памяці, у Яго асобе ўшаноўваем усіх нашых продкаў-падзвіжнікаў, загінуўшых у абароне веры праваслаўнай на нашай роднай Беласточчыне, на Падляшшы, па ўсёй Беларускай зямлі.

На працягу ўсіх не 400, але 600 гадоў, бо ад часу Крэўскай уніі 1385/86 года абарона праваслаўнай веры абазначала для беларусаў і ўкраінцаў абарону свае нацыянальнай самабытнасці, свае духовай культуры, роднай зямлі, мовы, традыцыі. Асабліва ў цяжкім становішчы апынуліся яны пасля 1596 года на Падляшшы і суседніх землях. Самыя цяжкія праследванні, як пазбаўленне дзяржаўных пасадаў і права займацца рамяством, пабоі на вуліцах і дарогах праваслаўных: духавенства, манахаў і свецкіх людзей, выгнанне з манастыроў, захоп храмаў, прафанацыя святыняў, нябожчыкаў - вось што муселі няштодзень цярпець нашыя продкі на Падляшшы, Берасцейшчыне, па ўсёй Беларусі. Усё гэта дзеялася на вачах святога прападобнамучаніка Афанасія, і з Яго вуснаў пачулася: *"Няхай будзе праклята унія"*.

Ён, натхнёны Госпадам, бачыў, куды вядзе і на што нацэлена унія. Спрадвечна, бо як даказваюць археалагічныя знаходкі і пісьмовыя помнікі, з часоў Уладзіміра Святога і Яраслава Мудрага землі ад Аўгустоўскага паазер'я на поўначы і да Уладаўскага паазер'я на поўдні, значыць Сярэдняе Панямонне, Панароўе і Верхняе і Сярэдняе Пабужжа насяляла праваслаўнае насельніцтва. У выніку націску каталіцкага Касцёла, у тым перш за ўсё пад відам уніі, дзве трэціны гэтага абшару сёння ўжо страчаны для праваслаўя. Таму што трагічнае адпадзенне ад спрадвечнай веры праваслаўнай, пераход пад прымусам ці дабраахвотна, ва унію з бегам часу давяло да пераходу ў рымскі каталіцызм, а затым і поўную дэнацыяналізацыю гэтага насельніцтва. І ў гэтым рэгіёне, дзе да уніі панавала беларуская мова або палескія ці пераходныя беларуска-ўкраінскія гаворкі, усходнеславянскія культура, абычаі і традыцыі, цяпер пануе лацінскі абрад, польская мова, польская культура, сціраюцца з твару зямлі і з памяці людской усе сляды не толькі праваслаўнай традыцыі, але таксама нацыянальныя беларускія каштоўнасці і адметнасці. Пры тым усё гэта робіцца паступова, але паслядоўна, неадступна і то ў нашым XX стагоддзі. У 20-30-ыя гады перарабляліся на касцёлы, разбураліся або спальваліся праваслаўныя цэрквы, пасля вайны выганялася з родных мясцін праваслаўнае насельніцтва, а цяпер заворваюцца даўнія праваслаўныя могілкі.

Там, дзе з уніі насельніцтва перайшло ў рымскі каталіцызм у апошнім стагоддзі, асмяшаецца і вымазваецца са свядомасці людзей, з іхняе душы ўсё беларускае. На колішняй чыста беларускамоўнай тэрыторыі: на Сакольшчыне, Дуброўшчыне, Аўгустоўшчыне, Янаўшчыне, дзе яшчэ ў канцы XIX і на пачатку XX стагоддзяў вялікі фальклярыст Міхал Федароўскі запісаў тысячы беларускіх песень, казак, прыказак, дзе чуў ад простага люду толькі беларускую мову, сёння гэтую мову ганьбуюць, апаганьваюць, называюць "бальшавіцкай выдумкай", "маскоўскім смеццем", нават дзеці, вядома ж навучаныя сваімі выхаваўцамі, забараняюць старэйшым людзям, сваім бацькам і бабулям, адзавацца родным беларускім словам. Няма там ніводнае школкі, дзе б дзеці навучаліся беларускай мове, ніводнага народнага беларускага мастацкага калектыву, не трапляе туды беларуская кніга,

у тым і Святое Пісанне на беларускай мове. Гэтае насельніцтва поўнасцю дэнацыяналізавана і страчана для беларускага народа.

Сёння цэлая армія "вучоных мужоў": акадэмікаў, прафесараў, дактароў розных навук, пісьменнікаў з Мінска, Варшавы, Кракава і іншых асяродкаў на розных з'ездах, канферэнцыях, сімпозіумах, семінарах проста захлістваецца спяваннем на ўсе лады пахвалоў уніі, як быццам бы самай выдатнай падзеі ў гісторыі ўсходнеславянскіх народаў, што нібыта унія і лацінскі Касцёл захавалі і захоўваюць беларускую мову, развівалі і развіваюць беларсукую культуру, словам абаранялі і абараняюць беларушчыну. Непраўдзівасць, а дакладней ілжывасць гэтых "навуковых" выдумак відаць наштодзень. Мы, беларусы Беласточчыны, з горкай жыццёвай практыкі, з праўдзівейшай праўды жыцця цвёрда ведаем адно: дзе беларускае насельніцтва, папярэдняе, як вядома, праваслаўнае перайшло ва унію, а з уніі ў рымскі каталіцызм, там яно поўнасцю і беспаваротна адышло ад беларушчыны, там загінула або канчаткова гіне беларуская мова, беларуская культура, беларуская традыцыя. Болей таго: неафіты і іхнія наследнікі былі і цяпер ёсць самымі заядлымі ворагамі праваслаўя і беларушчыны.

І прашу мне даравацъ маё лірычна-казачнае адступленне. Калі кранаецца гэтая балючая для свядомага беларуса тэма, мне заўсёды прыгадваюцца пашыраныя па ўсёй Беласточчыне сумныя легенды пра цэрквы з багамольцамі, якія за нейкі смяротны грэх праваліліся скрозь зямлю. І толькі ў Вялікі Чацвер апоўначы выходзяць з падзямелля карагоды пакутнікаў з палаючымі свечкамі, а на Вялікдзень там чуваць не радаснае гранне, але жалобны стогн званоў і сумныя спевы. Гэтай трагічнай легендай народ наш увекавечыў памяць пра сотні праваслаўных храмаў і многіх-многіх тысяч нашых продкаў і сучаснікаў, якія адышлі ад Царквы Хрыстовай. Народная памяць, народная мудрасць захавала ўсё ж пра іх успамін і вынесла ім прысуд.

Беларушчына пратрывала многавекавы націск іншароднага элементу і захавалася толькі там, дзе уніяты вярнуліся на ўлонне праваслаўя, а гэта наступіла там, дзе наперакор праследванням некалькі стагоддзяў дзейнічалі моцныя праваслаўныя асяродкі - цэрквы, манастыры, брацтвы: вакол Яблачына, Бярэсця, Драгічына, Бельска, Заблудава. Вяртанне ў праваслаўе, а яно адбывалася пачаўшы з XVII стагоддзя, абазначала для нашых продкаў адзіны паратунак ад канчатковай страты свае нацыянальнай самабытнасці. Гэта ўсвядоміла ў канцы XVIII стагоддзя найболей светлая і патрыятычная частка уніяцкага маладога духавенства, гімназіцкай і студэнцкай моладзі, настаўнікі парафіяльных школак і універсітэцкая прафесура. Яны спачатку спрабавалі ператварыць унію ў нацыянальную беларускую канфесію. Аднак гэтыя высілкі не далі вынікаў з-за амаль поўнай лацінізацыі уніяцтва, асабліва яго манаства, базыльянаў. Але пры нагодзе гэтая патрыятычная плынь ва уніяцтве адкрыла свае гістарычныя карані. Прабіваючыся праз навязаныя лацінізмы, яна сцвердзіла, што спрадвечнай верай іхніх продкаў было праваслаўе. І тады асветленыя Духам Святым яны сталі вяртацца дабравольна і з поўнай свядомасцю ў сваю спрадвечную Царкву праваслаўную. Яны, а за іх прыкладам мільёны іншых адчулі неабходнасць пакаяцца ў граху адступніцтва і прасіць прабачэння ў сваіх праваслаўных братоў і сёстраў, каб прынялі іх у сваю духоўную сям'ю. Гэта быў чарговы завяршальны этап вяртання уніятаў на ўлонне праваслаўя. Таму акт 13-25 сакавіка 1839 года - гэта падзея эпахіяльнага значэння для праваслаўнай Царквы і для беларускага народа. Гэта дата Вялікага Трыумфу Благачэсця і пачатку паўставання Сучаснага Беларускага Народа, адраджэння яго нацыянальнай самабытнасці.

Здаецца мне, што мы, праваслаўныя беларусы, моцна занядбалі гэтую велічную дату, належна не ўшаноўвалі яе падзячнай малітвай да Усявышняга, мала ўвагі адводзілі нашым малітвам да тых падзвіжнікаў, праз дзеянні якіх Гасподзь здзяйсніў гэтую ласку, недастаткова ўважліва даследвалі шляхі, якімі Божае натхненне вяло нашых продкаў да гэтай падзеі, не папулярызавалі яе сярод нашага народа, не прабіваліся ў апанаваныя праціўнікамі праваслаўя мас-медыі з высвятленнем гістарычнай праўды для шырокага кола слухачоў, не выдалі папулярных кніг. Таму мы ўсе сёння павінны пакаяцца ў граху занядбання і зараз жа прыступаць і то энергічна, аддана, але прадумана да выпраўлення нашых апушчэнняў і зрабіць усё, каб дастойна сустрэць 1999 год як 160-ую гадавіну Вялікай Гасподняй Ласкі аказанай нашаму народу.

Мы, праваслаўныя Польшчы, асабліва праваслаўныя беларусы на чале з брацтвамі Святых Роўнаапостальных Кірылы і Мяфодзія і Святога Мікалая Цудатворцы, да гэтай гадавіны будзем рыхтавацца з асаблівым уздымам. Па Гасподняй волі амаль 70-гадовае змаганне за вяртанне праваслаўным Супрасльскае лаўры, дзякуючы разумным і настойлівым стараннем Яго Высокапраасвяшчэнства Архіепіскапа Савы і ўспамагаючых нашага Уладыку праваслаўных іерархаў, усяго духавенства і многіх свецкіх дзеячоў - гэтае змаганне за нашу Святую Благавешчанскую абіцель ужо заканчваецца перамогай. Лаўра, хоць і ў руіне, але вернута нам, праваслаўным, нам, беларусам, як святыня духовая і як святыня нацыянальная.

Мы ўдзячны Усявышняму за Яго ласку і нізка кланяемся ўсім вам, шаноўныя Айцы і браты, за аказаную нам дапамогу ў гэтай святой справе і так здзяйсняюцца прарочыя словы святога прападобнага Афанасія:

"Там, дзе цела маё акалечанае і аструпленае ў імя Божае пакладзена будзе, вера праваслаўная расцвіце, як лілея сярод церняў і як іскра ў попеле закапаная, з'явіцца, заяснее і паўсюдна засвеціць".

Мікола Гайдук

ЗА МАТІРНУ ЦЕРКВУ РІДНИМ СЛОВОМ



ДОВГЕ ТРИВАННЯ ПРАВОСЛАВ'Я

Розмова з Їх Преосвященством, Високопреосвященнішим владикою кир Адамом, архиєпископом Перемиським і Новосанчівським

– Ваше Преосвященство, прошу прийняти щиросердечні побажання Господньої благодаті та обильних ласк на Вашому душпастирському й життєвому шляху, який сьогодні осягнув своє 70-ліття. З цієї нагоди прагнемо одночасно відбути з Вами розмову про нашу Церкву. Як охарактеризували б Ви, Владико, загальну ситуацію Православної Церкви в Польщі?

– Може почнемо від того, що православ'я в Полщі своїм корінням сягає в сиву давнину. Бо ж не тільки Україна, але й Польща від зарання своєї державності входила в орбіту візантійської культури. Польща під натиском герамнських племен, з причин політичних, переорієнтувалася потім на Захід. Натомість Україна, тоді могутня держава Київська Русь, залишилася вірна православ'ю. І як довго ми тут на Лемківщині входили в склад Київської Русі, а потім Галицько-Волинського князівства, – Православна Церква розвивалась нормально. Приниження і переслідування православ'я прийшло з втратою державної самостійності. Церковна унія з Римом не поєднала Сходу з Заходом, а навпаки. А на наших землях роз'єднала релігійно єдиний православний народ, вносячи ненависть і роздор, – що покутуємо по сьогоднішній день.

Сьогодні доля православ'я в Польщі - незавидна. Православні українці, на мою думку, ще й досі не отряслись від післявоєнного переслідування і приниження.

Православна Церква в Польщі, як і в усьому світі, є понаднаціональною, бо в її склад входять в основному представники трьох націй; української, білоруської і російської. Кожна з цих національних меншин старається в своїй церкві зберегти власну тотожність. Це виражається і в богослужбовій мові, і внутрішньому вистрої, і в традиціях обряду.

– Що означає під сучасну пору поняття українське православ'я в Польщі, які його конститутивні ознаки?

– Ще Його Блаженство, Блаженніший митрополит Діонізій, первоієрарх Православної Церкви в Польщі в міжвоєнний період, за котрого Православна Церква в Польщі в 1924 р. отримала від Матері Константинопольської Церкви повну автокефалію (див. "Церковний календар" на 1994 р.), зауважує потребу українського православ'я. Проявилось це у виданні Євангелія, Служебників, цілого ряду підручників до навчання релігії, як: Старий і Новий Заповіт, Катехизис, Методика Закону Божого – все живою українською мовою. Крім цього, друковано двотижневик "Церква і Нарід", присвячений церковним і церковно-громадським справам; науково-популярний місячник "Рідна мова", головним редактором якого був проф. Іван Огієнко, пізніше митрополит Іларіон; і "Наша культура" – науково-літературний місячник; рівнож і накладом Священного Синоду Святої Атвокефальної Православної Церкви в Польщі видавано науковий часопис " Єлпіс", де було поміщено наукові статті також і українською мовою.

Так було до війни. А після війни число православних в нових кордонах Речі Посполитої значно зменшилось. Нещасне виселення і розпорошення людей спричинилося до послаблення активності релігійного життя. Церква була поневолена, митрополича друкарня зареквірована і вивезена до Познаня... Отож церковне видавництво припинилося, щоправда, до сьогодні видається місячник "Церковний Вісник", де час од часу друкуються україномовні статті.

Перший "Церковний Календар" українською мовою вийшов завдяки старанням покійного сьогодні магістра богослов'я Петра Доманчука в 1961 році. Видання цього часопису відразу ж було припинено, а після перерви, в 70-их роках, було видано кілька річників і знову ж припинено. Щойно від 1985 р. до "Церковний Календар" регулярно щороку випускае видавництво Перемисько-Новосанчівської єпархії. Саме наша єпархія в основному зберігає українське православ'я, традиції котрого започатковано ще в доунійний період. А якщо брати до уваги загальну ситуацію українського православ'я в Польщі – то є україномовні парафії на Мазурах (Білостоцько-Гданська єпархія), і у Вроцлавсько-Щецінській єпархії – всюди там, де живуть українці, свідомі свого національного і релігійного кореня.

– Як можна б розуміти й уявляти евентуальний занепад або розвиток українського православ'я в країні ?

– На мою думку, не можна говорити про занепад українського православ'я в наших скрутних умовах. Правда, що є несприятлива загальносвітова тенденція релігійного індеферентизму. Але, я вважаю, що до нашого народу, тут, на Підкарпатті, це не відноситься.

Ми живемо тут у розпорошенні, наші парафії малочисельні, і, незважаючи на це, ми потрафили відбудувати (а також відремонтувати) всі церкви, які було свого часу замінено на стайні чи магазини, або зовсім занедбані, котрі й сьогодні ужиткуємо. Окрім того – побудовано 11 плебаній, купили 2 будинки з призначенням на плебанії, – побудовано 5 церквий.

Діє в нас молодіжний єпархіаль-

ний хор під керуванням п. Маріанни Ярої, діє Братство православної молоді, в кожній парафії проводяться уроки Закону Божого. Завдяки батькам і Церкві наша молодь вільно володіє рідною мовою. Від 1994 р. до складу нашої єпархії приєднався уйковицький монастир, де Богослужіння відправляються живою українською мовою.

Ось так виглядає розвиток Української Православної Церкви в Перемисько-Новосанчівській єпархії. А в загальному в країні спостерігається швидше розвиток, ніж занепад. Зауважується пробудження українського православ'я на Підляшші та Холмщині. В інших єпархіях також не можна говорити про занепад, якщо будуються нові храми.

– Православна Церква традиційно не формулює виразного становища щодо суспільного навчання, проте, чи могли б Ви охарактеризувати ситуацію української православної молоді й родини?

– Це не так. А Ваше розуміння цього питання є помилковим. Православна Церква виразно навчає і формує науку під оглядом догматичним, канонічно-літургічним та морально-етичним.

Я думаю, що саме православна молодь, маю на увазі Перемисько-Новосанчівську єпархію, виховується в доброму напрямі. Не зауважується серед молоді наявності п'яниць і наркоманів, на щастя, ніхто не відбуває тюремного ув'язнення, а також сім'ї наші стійки – за останні 30 років розпалася лише одна родина.

[...] Безперечно, що так.

– Нинішній світ перебуває під переможним впливом цивілізації споживацтва. Які вартості може запропонувати сучасній людині православ'я, щоб уберегти її від заливу масової культури?

– На мою думку, Православна Церква в нас є найменш податлива на пристрасті злобного світу. Церква – це містичне Тіло Господа нашого Ісуса Христа; Церква – контемпляційна, строго дотримується постанов Семи Вселенських Соборів. Не експериментує, не скорочує Богослужіння, не пом'якшує Законів Божих і Церковних на уподобання цьому світу, а життя людини вважає найбільшою вартістю. Може тому на Заході представники інтелігенції різних віросповідань і націй цікавляться православ'ям. Багато з них вже є членами Православної Церкви.

Останнім часом часто говориться про духовну кризу в Церкві, чи то східній, чи західній, отож, вважаю, що ця криза найменше торкається Православної Церкви, тим більше, що на Сході сьогодні Церква і духовність народу відроджуються.

– Чи різниться ситуація православних вірних на Лемківщині, Холмщині та Підляшші?

– В основному – ні в чому, маю на увазі догматичний бік. Але не забуваймо, що Лемківщина від XIV ст. увійшла в склад Польщі, а Холмщина і Підляшшя – в склад Литовського князівства. Потім ми опинилися під пануванням Австро-Угорщини, а тамті землі під володінням Росії. Нас, людей колись одної нації і одної віри, поділено було між двома державами, різними в своїх культурах. Тут нас старались латинізувати і окатоличити, а там, на Холмщині і Підляшші, впроваджували чужі традиції російського православ'я замість українського, котре на тих землях існувало до проголошення унії.

– Хочеться мені поставити Вам, як лемкові, питання про найбільші болячки сучасної Лемківщини в національному, суспільному й культурному аспектах.

– Ну що ж, мені – сьогодні 70-літньому чоловікові, вихованому з наймолодших років у пошані до свого і в гордості за все, що рідне, людині, котра пам'ятає рідну Лемківщину з часів довоєнних, котра пережила насильне варварське виселення, – сердце розривається з розпачу, що тотальна система зробила з Лемківщиною! Нема тої моєї Лемківщини, котру я запам'ятав з наймолодших літ. Все змінилось: і пташки співають не так, як колись, навіть води в ріках далеко менше. Майже нема розпіваної молоді. А горсточка людей, котрим вдалося повернутись на рідну землю, ще й поділена між собою: один – православний, другий – католик, інший русин, лемко чи українець і нема мудрого, щоб погодити посварених. Може ми самі винні потроху за такий сьогоднішній стан, хоч би тому, що досі не потрафили зробити висновків з минулого, що це наші вороги застосували стару римську девізу "Divide et impera". Я завжди підкреслюю, якщо хочемо жити в згоді, нам треба заакцептувати між нашими конфесіями status quo. Так як ми вже не повернемо до стану посідання з-перед унії, так і друга сторона – до стану з-перед війни. Подивімось реально на нашу сьогоднішню ситуацію, бо інакше самі себе згубимо. Треба особливу увагу звернути і на те, якій з двох конфесій в більшій мірі загрожує сьогодні латинізація, іможе тоді оцінимо теперішню ситуацію і знайдемо спільну дію, щоб рятуватися перед повною асиміляцією.

– Яким є Ваш стосунок до ситуації православ'я в Україні?

– Як кожен патріот свого народу, я також боляче сприймаю існуючу ситуацію Православної Церкви на Україні. [...] Сьогодні, коли Україна хоче зберегти самостійність, то і само собою треба старатися, щоб Церква була Єдина Свята Соборна і самостійна, бо тільки така Церква буде працювати для добра народу і своєї Батьківщини.

– Чи українці в Польщі достатньою мірою реалізують заповідь любові ближнього у своєму релігійному й національному житті?

– На жаль, ми живемо в таких реаліях, які накинуті нам релігійною і національною більшістю, більшістю не завжди толерантною у відношенні до нас. [...] Може й добре, що ми не вміємо відплачувати злом за зло, терпимо і працюємо, за що люди, котрі нас більше пізнали, стають нашими приятелями та відносяться до нас з більшою толерантністю. Я завжди повторюю: живи сам і дозволь жити іншому...

– У цьому році виповнилося Вам 70 років. Якою рефлексією щодо пройденого Вами шляху можете поділитися з нами?

– Скажу коротенько: завжди, навіть коли смерть заглядала в очі, я був собою і ніколи не скривав своєї віри і нації. Вважаю, що життя свого я не змарнував. Господь допоміг мені вибрати цей шлях – шлях служіння Богові і своєму народові, шлях любові, без котрого не буде шляху до спасіння.

– Дуже дякую за розмову.

Розмовляв Богдан Гук

"Наше Слово" 35/96

ŚLADAMI STULECI (51)

LUDOWI POSPOLITEMU KU NAUCE

Postać wybitnego humanisty białoruskiego, **Franciszka Skaryny**, podobnie jak współczesnego mu wojewody nowogródzkiego **Aleksandra Chodkiewicza**, dość często gości na łamach "Przeglądu Prawosławnego". Jednak rzadko autorzy artykułów próbują wytłumaczyć powody używania katolickiego imienia "Franciszek" oraz naświetlić stosunek uczonego do podstaw eklezjologii prawosławia.

Urodzony około 1485 roku w kupieckiej rodzinie **Łuki (Łukasza) Skaryny** w Połocku wstępował w lata chłopięce w czasach niełatwych dla prawosławnych w Wielkim Księstwie Litewskim. Był to okres bardzo aktywnej prozelickiej działalności arcybiskupa wileńskiego **Wojciecha Tabora** i innych hierarchów katolickich. Wynikiem ich zabiegów było wyniesienie unity **Józefa Bolharynowicza** na prawosławną katedrę metropolity kijowskiego, nasilenie exodusu prawosławnych książąt i bojarów z Wielkiego Księstwa Litewskiego do Rusi Moskiewskiej oraz próby nawrócenia prawosławnej wielkiej księżnej **Heleny Joanowny**, żony **Aleksandra Jagiellończyka** na katolicyzm. Ojciec chłopca nieraz boleśnie odczuwał na własnej skórze pogardę i niesprawiedliwość w traktowaniu go jako "schizmatyka", więc po swojemu zatroszczył się o ułatwienie synowi życia. Zataił nadane na chrzcie imię prawosławne, nakazując używania modnego wówczas imienia "Franciszek".

Niewątpliwie chłopakowi o katolickim imieniu łatwiej było trafić do szkółki przy kościele pod wezwaniem św. Franciszka w Połocku, którą w 1498 roku założył katolicki zakon bernardynów, a następnie dostać się do konwiktu przy arcybiskupstwie wileńskim, zostać przyjętym na Uniwersytet Krakowski i inne zachodnie wyższe uczelnie, wreszcie zostać dopuszczonym do egzaminu na tytuł doktora nauk lekarskich w arcykatolickiej Padwie.

Jednakże zatajenie wyznania nie odmieniło duszy syna prawosławnego ludu białoruskiego, nie zatarło poczucia niekwestionowanej przynależności do niego. Franciszek Skaryna na zawsze pozostał wyznawcą prawosławia i prawosławnym współbraciom poświęcił swój trud pierwszego drukarza. Przecież nikomu innemu jak prawosławnym Białorusinom, w latach 1517-1519 wydał w czeskiej Pradze "Psałterz" i dwadzieścia dwie księgi Starego Testamentu, tzw. "Biblię Ruską". W Wilnie, w latach 1522-1525, wydał "Dzieje Apostolskie" oraz "Małą Książeczkę Podróżną".

Znana białoruska skarynolog i społeczna działaczka, **Walentyna Dyszyniewicz**, zauważa: *Jak dobry lekarz, doktor Skaryna ustalił najważniejszy priorytet w osiąganiu przez człowieka duchowej tężyzny i z dbałością dobrego pasterza wskazał "ludowi pospolitemu", jak należy postępować w życiu zgodnie ze wskazaniem miłości Chrystusowej, jak uratować swoją duszę. Uratowanie duszy ludzkiej i duszy narodu od zatracenia jest najważniejsze dla Skaryny jako krzewiciela oświaty. W tym celu w swych przedmowach często powołuje się na Ewangelie, Listy Apostolskie, zwłaszcza św. Pawła, dzieła wschodnich Ojców Kościoła, starotestamentowych proroków. Z tą myślą dokonuje również tłumaczenia Pisma Świętego, pierwszy w historii wykorzystuje wynalazek druku, gustownie zdobi swe wydania, by lud "czytając mógł lepiej rozumieć".*

Nie może być wątpliwości, iż swe księgi Skaryna adresował do prawosławnych czytelników. *Świadczą o tym same teksty* - zauważa Walentyna Dyszyniewicz. *W "Przedmowach"* (do poszczególnych dzieł - M.H.) *odwołuje się do ogólnochrześcijańskich dogmatów sprzed 1054 roku, brak w nich odgłosów późniejszych dogmatów katolickich, w "Małej Książeczce Podróżnej" zamieścił prawosławne "Credo" (Wieruju), "Poczet Świętych" (Swiatcy) z imionami prawosławnych świętych* (nie ma wśród nich oczywiście imienia Franciszek! - M.H.), *nie występują obowiązujące katolików modlitwy za papieża, natomiast znajdują się modlitwy "za prawosławnych chrześcijan", akatysty Skaryny utrzymane w bizantyjskiej tradycji Cerkwi (...) Poza tym sama idea przetłumaczenia Pisma Świętego na język ojczysty pochodzi z czasów św. Cyryla i Metodego, przekłady których na język słowiański błogosławiła Cerkiew.*

Skaryna nie mógłby tyle dokonać bez poparcia prawosławnej Cerkwi i skupionej wokół niej społeczności, broniącej Białorusinów i Ukraińców przed wynaradawianiem. Na jej czele początkowo stał metropolita kijowski **Józef II Sołtan**, potem jego następca **Józef III**, a także książę **Konstanty Ostrogski**, wojewoda nowogródzki Aleksander Chodkiewicz, burmistrz wileński, wybitny działacz prawosławny **Jakub Babicz**, w kamienicy którego mieściła się drukarnia Skaryny i wielu innych, równie ofiarnych, społeczników prawosławnych.

Księgi Skaryny oświeciły Białoruś, znajdowały się również w książnicy naszej Supraskiej Ławry. Korzystali z nich mnisi, brali za wzrór białoruscy drukarze **Iwan Fiodorow (Fiedorowicz)**, **Piotr Mścisławiec** i zabłudowianin **Hryń Iwanowicz** przy wydawaniu swych ksiąg w Zabłudowie, Lwowie, Wilnie i Ostrogu. Na przestrzeni kilku dziesięcioleci stanowiły one niedościgły wzór dla prawosławnej Cerkwi i jej ludu.

Skaryna zmarł około 1550 roku. *Z woli Bożej Białoruś otrzymała te księgi jako duchowy ratunek w trudnych czasach* - stwierdza się w czasopismie "Prawosławnaja dumka", które wydaje prawosławna młodzież w Mińsku. - *Wielkim talentem i energią został obdarzony sławny syn Połocka, by nieść duchową oświatę swemu narodowi, by każda dusza dostąpiła zbawienia poprzez miłość Chrystusową, pokój i zgodę, by wszystkim nam świeciło słowo łaski i umiłowania bliskich.*

Mikołaj Hajduk

JĘZYK NASZEJ LITURGII

TROPARIONY I KONDAKIONY NIEDZIELNE

TON (HŁAS) 2
TROPARION

Е҆гда̀ снизше́лъ е҆сѝ къ сме́рти, животѐ безсме́ртный, тогда̀ а҆́дъ оу҆мертви́лъ е҆сѝ блиста́нїемъ бж҃ства̀: е҆гда́ же и҆ оу҆ме́ршыѧ ѿ преиспо́днихъ воскреси́лъ е҆сѝ, всѧ҄ си́лы нбⷭ҇ныѧ взыва́хꙋ: жизнода́вче, хрⷭ҇тѐ бж҃е на́шъ, сла́ва тебѣ̀.

Przekład

Gdy uniżyłeś się (dosł. zstąpiłeś) do (dosł. ku) śmierci, Żywocie (tj. Życie) nieśmiertelny, wtedy piekło uśmierciłeś blaskiem Bóstwa; gdy zaś umarłych z głębin wyprowadziłeś (dosł. podniosłeś), wszystkie moce niebiańskie wołały: życia Dawco, Chryste Boże nasz, chwała Tobie.

Komentarz i cytaty

Troparion zawiera informację o przyjęciu przez Zbawiciela, nieśmiertelnego Boga Chrystusa śmierci (Jego ludzkiej natury) jako udziału całego rodzaju ludzkiego, co stało się Jego dobrowolnym poniżeniem: "Albowiem to w sobie czujcie (tzn. myślcie, rozumujcie tak samo - przypis własny)), co i w Chrystusie Jezusie. Który będąc w postaci Bożej nie poczytał za drapieżstwo, że był równym Bogu; Ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą naleziony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej..." (Filip. 2;5-8). (Powyższy cytat został przytoczony z Biblii ks. Jakuba Wujka, gdyż w Biblii Tysiąclecia tekst ten jest poważnie skażony).

Tym niemniej przez swoją śmierć pokonał On i unicestwił piekło, czego konsekwencją była utrata mocy nad więzionymi przezeń duszami ludzi sprawiedliwych, oczekujących Jego przyjścia na ziemię, które to dusze Chrystus wywiódł na wolność:

"Chrystus bowiem również umarł za grzechy, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was do Boga przyprowadzić; zabity wprawdzie na ciele, ale powołany do życia Duchem (dosł. ożywszy Duchem - przyp. własny). W nim poszedł głosić [zbawienie] nawet duchom zamkniętym w więzieniu..." (Biblia Tysiąclecia; 1 Piotr 3,18-19).

"Dlatego nawet umarłym głoszono Ewangelię, aby wprawdzie podlegli sądowi jako ludzie w ciele, żyli jednak w Duchu - po Bożemu..." (Biblia Tysiąclecia; 1 Piotr 4,6).

Końcowa część Troparionu ukazuje obraz zastępów niebieskich radujących się z powodu miłosierdzia Bożego, przez które sprawiedliwi otrzymali wybawienie z więzów piekielnych, czego wyrazem jest zawarta w treści doksologia Chrystusa Boga - Dawcy życia.

Należy również zauważyć, że Troparion ten odśpiewywany jest nie tylko w dni niedzielne, lecz także i w Wielką Sobotę, kiedy to Cerkiew w oficjum na ten dzień wspomina pobyt Chrystusa w otchłani.

KONDAKION

Воскре́слъ е҆сѝ ѿ гро́ба, всеси́льне спа́се, и҆ а҆́дъ ви́дѣвъ чꙋ́до, [1]оу҆жасе́сѧ, и҆ ме́ртвїи воста́ша: тва́рь же ви́дѧщи, [2]сра́дꙋетсѧ тебѣ̀, и҆ а҆да́мъ свесели́тсѧ, и҆ мі́ръ, спа́се мо́й, воспѣва́етъ тѧ̀ при́снѡ.

Przekład

Powstałeś (zmartwychwstałeś) z grobu, Wszechmocny Zbawicielu; i piekło ujrzawszy cud, zatrwożyło się (w zdziwieniu), i martwi (dosł. umarli) powstali, stworzenie zaś wspólnie raduje się w Tobie i Adam razem się weseli, i świat, Zbawicielu mój, opiewa (tzw. wysławia) Cię stale.

Komentarz i cytaty

Kondakion, opiewając Zmartwychwstanie Pańskie, wyraża myśl, że wydarzeniu temu towarzyszyły okoliczności trwogi piekła, powstania (dusz) zmarłych (por. komentarz do Troparionu) i radości stworzenia (tzn. całej przyrody) z tego faktu. Przyroda (stworzenie) bowiem, przez grzech pierworodny człowieka, została obłożona klątwą i poddana w związku z tym cierpieniu:

"Do mężczyzny zaś (Bóg) rzekł: «Ponieważ posłuchałeś swojej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść - przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia»..." (Rodz. 3, Biblia Tysiąclecia).

"Stworzenie bowiem zostało poddane marności - nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał - w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych. Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia" (Rzym 8,20-22; Biblia Tysiąclecia). Natomiast Zmartwychwstanie Chrystusa jest zapowiedzią tego przyszłego faktu, że przyrodzie (całemu stworzeniu) zostanie przywrócona, nadana niegdyś przez Stwórcę godność, i że stanie się ona uczestnikiem pewnego rodzaju uwielbienia.

Wiadomości z zakresu języka

ad. 1. Оу҆жаса́тисѧ (w tekście: оу҆жасе́сѧ - czas przeszły: aoryst 3 os. l. poj.) - jego wartość semantyczna (znaczenie) w tym przypadku zawiera się w zwrocie: trwożyć się w zdziwieniu. Jak można zauważyć, przejawia się tutaj, w dość jaskrawy sposób, ubóstwo środków leksykalnych (słownikowych) w języku polskim, potrzebnych do syntetycznego (przy pomocy jednego słowa) wyrażenia pojęcia: trwożyć się w zdziwieniu.

ad. 2. Сра́доватисѧ комꙋ̀ (w tekście: сра́дꙋетсѧ тебѣ̀ - os. 3 l. poj cz. teraźniejszy) - dosł. oznacza: mieć wspólną radość ku komuś, w kimś. Cały zwrot w powyższym przypadku (w tekście zdanie) pełni funkcję okolicznika przyczyny i należy go rozumieć: wspólnie, razem radować się z powodu kogoś.

ks. prot. **Stanisław Strach**

Latami całymi, acz od przypadku do przypadku, ciągnie się na łamach "Orthodoxii" (tą ogólną nazwą pisma obejmuję jego zmieniające się w ciągu wielu lat tytuły) dyskusja o znaczeniu, roli, funkcji i sensie języka starocerkiewno-słowiańskiego w życiu Cerkwi, cerkwi i samym życiu ludu Bożego. Jest to jeden z tych tematów, które, że wciąż aktualne, zawsze mogą liczyć na chętne pióra. Ujawniają się przy tym, jak zwykle bywa, ludzkie temperamenty, polaryzują się stanowiska, racje i poglądy, i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie osobliwe moim zdaniem w tym wszystkim materii wszelakiej pomieszanie.

JĘZYK, SŁOWO I RYTUAŁ
TEKST O OSOBLIWOŚCIACH

Żeby nie nużyć Czytelnika już tutaj, na samym początku, wyłożę wszystkie swoje obiekcje, które budzi we mnie nie sam przedmiot dyskusji, czy nawet sporu, choć to on stoi w jej rzekomym centrum, a kierunek i cel całego tego dyskusyjnego przedsięwzięcia.

Otóż nie wydaje mi się, aby w rzeczywistości cokolwiek zagrażało scs jako językowi liturgicznemu Cerkwi, niezależnie od stopnia jego rozumienia wśród wiernych lub, wyrażę to inaczej, nie uważam, aby uwiądł z powodu hermetyzmu wcześniej czy później otaczającego każdy starożytny, starodawny język liturgiczny. Dlaczego tej swoistej, ale i naturalnej przecież hermetyczności miałby nie ulec scs, nie pojmuję. Są to procesy całkiem naturalne i bynajmniej nie dowodzą żadnej petryfikacji języka liturgicznego, wręcz przeciwnie. To prawdziwy skarb przechowywany w szafarni słowiańskich autokefalicznych Cerkwi, znak spełnienia starożytnej Apostolskiej Misji wśród Słowian i włączenia języka starosłowiańskiego w przestrzeń języków liturgicznych, tym samym więc opieczętowanie ich znakiem świętości tej samej, jaką mają języki hebrajski, grecki, łacina, arabski czy sanskryt - starożytny język wielkich religii hinduistycznych.

Nie wydaje mi się też, aby dokonanie przekładu Kanonu Liturgicznego na język polski było czymś niestosownym, niemądrym z powodu jakiejś abstrakcyjnie pojmowanej "natury rzeczy" lub aktem w r o g o ś c i polszczyzny wobec starocerkiewnego. Zachowując bezwzględnie scs jako język liturgiczny Cerkwi prawosławnej słowiańszczyzny, tłumaczenie Kanonu Liturgicznego na języki narodowe jest niczym innym niż włączeniem nie tylko tego co zmienne i czasowe w odwieczne życie Kościoła, lecz także włączeniem się Cerkwi właśnie do tego co najbardziej zmienne, czyli do żywego powszechnego języka.

Nie należy poddawać się ani ulegać złudzeniu, że to mniejsza lub większa z n a j o m o ś ć języka liturgicznego umacnia bądź osłabia wiarę, pobożność i wyznanie. Czym innym jest bowiem uczestnictwo człowieka / ludzi w misterium liturgicznym, a czymś zupełnie innym znajomość języka owego misterium. Nie powinno się na siłę utożsamiać porządku serca z porządkiem rozumu.

Owszem, tłumaczenie zawsze stwarza trudności. Skoro jednak mniej lub bardziej wiernie udało się przenieść pisma Nowego Testamentu z oryginału greckiego do języków narodowych, niedorzeczną jawi mi się teza o rzekomej n i e p r z e k ł a d a l n o ś c i scs. Teza o jakiejś niezwykłej tajemnicy ukrytej w "plocie słów", a mówiąc po ludzku swoistej manierze bizantyńskiego krasomówstwa, przeszczepionego w swoim czasie do scs wraz z podniesieniem jegoż do rangi języka liturgicznego.

Tak jest, prawda to niewątpliwa, że żadne, nawet najdoskonalsze tłumaczenie nie zadowala z tej prostej przyczyny, że każdy język ukształtowała określona społeczność w danej sobie tylko rzeczywistości i przestrzeni. Nie ma języków lepszych ani gorszych, bardziej i mniej świętych. To tylko człowiek poprzez swoje czyny uświęca słowo lub je hańbi, niszczy, uśmierca.

Język jest dany człowiekowi przede wszystkim jako narzędzie nazywające i opisujące świat stworzony, w tym także świat pojęć (por. Rdz 2,19n). Z językiem należy więc siłą rzeczy do przestrzeni wolności, ale to on tę wolność nazywa i określa. Nie ma prawdziwej wolności poza językiem. Miłość, prawda i sprawiedliwość ujawniają się poprzez język, wyłaniają ze słowa. Rzecz nie nazwana w pewien szczególny sposób nie istnieje.

Nie można tedy w żaden sposób ograniczać przestrzeni wolności do jakiegoś jedynego, rzekomo o b j a w i o n e g o języka, bo to nie tylko nadużycie, ale i bluźnierstwo. Nikt nie ma prawa przenosić jednego języka nad inny, bo jest to równoznaczne z tymi tendencjami szowinistycznymi, które postrzegają człowieka nie wedle jego rzeczywistej wartości, lecz podług przynależności do jakiejś rasy, plemienia, narodu, płci lub religii. I bynajmniej nie moja szczególna skłonność do relatywizowania rzeczywistości lub upodobanie w synkretyzmie, lecz poczucie zwyczajnej przyzwoitości, poparte świadomością okrucieństw całego naszego wieku, dyktuje mi rozwagę, ostrożność i dystans wobec tęsknot wywyższenia swoich racji jako jedynych, gdyż oznacza to pogardę wobec racji innych i innych racji.

Człowiek, stojąc twarzą w twarz z Prawdą, będzie jak Piłat stojący przed Chrystusem pytał: "Cóż to jest prawda?" (J 18, 38). Dlatego wciąż jesteśmy pielgrzymami na drodze do prawdy, miłości, nawet wolności. Bowiem nie wiemy nic, prócz tego że wiemy tak niewiele. Jednakowoż z drugiej strony to "niewiele" jest wielkością przyprawiającą o zawrót głowy każdego myślącego człowieka.

Żyjemy pośród słów, zrodzeni mocą Słowa z tchnienia Ducha Świętego. Doprawdy, ileż pychy ma człowiek, który przebiera wśród tożsamych i równowartych siebie słów różnie tylko brzmiących, aby wybrawszy swoje, uznać je za lepsze, piękniejsze, mądrzejsze i bardziej święte od innych, obcych - więc gorszych jak gdyby.

To wspaniałe, że ks. prot. Stanisław Strach swój talent, dar, ową rozpalającą serce i intelekt Iskrę Bożą, rozniecił w płomień. Że jego praca w obrębie sc, scs, ncs, chociaż zaowocowała na razie podręcznikiem krótkiego zarysu gramatyki języka cerkiewnosłowiańskiego, nie tylko dobrze rokuje, ale zdobywa coraz szersze grono zwolenników i entuzjastów na rzecz ochrony i opieki nad językiem starocerkiewnym.

Wspaniałe, gdyż nigdy za wielu, nigdy dość entuzjastów cichych a pokornego serca, co nie dla marności dóbr świata tego, lecz ku większej chwale Bożej, oddają się umiłowanej pasji. Ale pozostając z szacunkiem i podziwem dla pasji i pracy ks. Stracha, niepokoję się histerycznym odrobinę rozgwarem rozlegającym się z łamów "Orthodoxii".

Czytelnik pisma, szczególnie prawosławny, odczuwać może już nie tylko jakiś rodzaj dyskomfortu, lecz realne zagrożenie jego niezbywalnie osobistego prawa do modlenia się w liturgicznym starocerkiewnym języku swojej Cerkwi,

ciąg dalszy na str. 28

ciąg dalszy ze str. 27

JĘZYK, SŁOWO I RYTUAŁ
TEKST O OSOBLIWOŚCIACH

która z niepojętego mu bliżej powodu nosi oficjalną nazwę Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Skoro tak, nie bardzo rozumiem kogo i czego w gruncie rzeczy dotyczy nasza dyskusja o "języku liturgicznym Cerkwi", gdzie gdyż nie o "język" sam rzecz tutaj idzie, ale o imponderabilia których ulotność może stać się ciężarem trudnym wprost do zniesienia.

Pojawiająca się u części dyskutantów skłonność do kreślenia wizji historyczno-lingwistycznych i popularnonaukowych acz z natury rzeczy bardzo syntetycznych ujęć językoznawczych, lecz nie tylko, bo także tekstologicznych, sugeruje, że problem dotyczy wyłącznie językoznawców i to bardzo wąskiej specjalizacji. Może nie mam racji, lecz nie sądzę, aby np. przyimek - "funkcjonalnie niesamodzielna część mowy o funkcji składniowej podobnej do funkcji końcówek przypadków zależnych" rozpalała do białego namiętności Czytelników "Przeglądu Prawosławnego". Bez znaczenia pozostaje, że wyrywając zdanie z kontekstu podręcznika ks. Stracha dopuszczam się nadużycia. Tym wyraźniej widać, że chodzi o coś innego. Chodzi o wyeksponowanie z a g r o ż e n i a ze strony polszczyzny, która (rzekomo) zastąpiwszy starożytny i święty język cerkiewnosłowiański, ławą wprowadzi Polaków do świętej Cerkwi prawosławnej, aby pohańbioną oddać w pacht Rzymowi i jego łacińskim agendom.

Tymczasem reduta cerkiewnosłowiańskiego osłaniana i broniona przez ks. Stracha ma się całkiem nieźle, a we Wrocławiu nawet zwycięsko, o czym nasz Obrońca powiadamia Czytelników z nutką triumfalizmu. Oto w tamtejszej parafii prawosławnej św.św. Cyryla i Metodego wszystkie nabożeństwa odprawia się po polsku, a słucha ich wszystkiego 40 dusz! Pomijając symbolicznie skandaliczny fakt, aby w cerkwi pw. świętych Braci Salonickich (przepraszam, że nie piszę Braci Sołuńskich!) nabożeństwa odprawiane są w nieświętym języku liturgicznym, dziwi że na proboszczu tej parafii "intelektualnie bardzo wysokiej klasy i moralnie nieskazitelnym duszpasterzu, a także świetnym organizatorze" nie spoczęło dotąd Karcące Oko władyki Jeremiasza (cyt. za: ks. prot. Stanisław Strach, Bronię cerkiewnosłowiańskiego, w: Przegląd Prawosławny, nr 6/132 /1996).

Prawda - Cerkiew prawosławna w Polsce szuka, wciąż szuka swojego miejsca w wielkiej rodzinie Kościoła Wschodniego. Bo niby kiedy i jak miała je znaleźć? Pytanie to retoryczne.

Bo oprócz tego fundamentalnego celu spoczywającego w Cerkwi - niesienie i głoszenie Dobrej Nowiny, są prace i czyny doraźne, a wynikające z samego życia i żywotności Cerkwi, jej eparchii i parafii. Życie Cerkwi ogniskuje się wokół Świętej Liturgii, której skutki wszak przeniesione na zewnątrz cerkwi trwają i wypełniają życie chrześcijańskie na zewnątrz. Zapewne łatwiej być prawosławnym, rzymskokatolikiem lub ewangelikiem reformowanym niż chrześcijaninem. Być po prostu chrześcijaninem znaczy żyć w wolności nieustannej troski o innych, w rygorze przyjętej własnowolnie odpowiedzialności za siebie, innego i cały świat, podczas gdy opowiadać się tylko i wyłącznie za swoim rytem może oznaczać pychę i wiarę w swoje jakieś niezwykłe wybrańswo. Stać jako chrześcijanin w blasku nauki Jezusa Chrystusa i próbować Go naśladować swoim życiem wydaje się trudniejsze niż życie jedynie rytuałem, kościelnością, pobożnymi słowami.

Polska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna jest Kościołem poszukującym swego miejsca również dlatego, że druga wojna światowa kategorycznie zmieniła strukturę wyznaniową na obszarze Rzeczypospolitej, a mówiąc jasno oderwała od polskiej Cerkwi przeważającą na kresach ludność prawosławną. Tymczasem obraz jaki daje Mirosława Papierzyńska-Turek w swej książce "Między tradycją a rzeczywistością. Państwo wobec prawosławia 1918-1939", PWN, Warszawa 1989, chociażby tylko pod tym względem daje obraz pełnej katastrofy. Dodać do tego należy dyskryminację i zabójczą wobec rosyjskiej Cerkwi politykę Sowieckiej Bolszewii, a w samej Polsce po prostu niechętny lub wrogi stosunek państwa do Cerkwi i cerkwi, aby móc postrzegać rzeczywiste problemy prawosławia nie tylko teraźniejsze i widziane w wąskim pasmie interesów różnych grup reprezentujących różne wizje Cerkwi prawosławnej, lecz umieć dostrzec je w perspektywie lat dwudziestu, pięćdziesięciu lub nawet stu.

Zapewne, jest pewnym dyskomfortem to, że prawosławie postrzegane jest przez większość Polaków jako "ruska wiara". To wciąż punkt widzenia Polaka zniewolonego przez rosyjskiego zaborcę, punkt widzenia utożsamiający, nie bez racji przecież, cara, Cerkiew i Sybir z Ruskim Biesem. Z drugiej strony tych samych Polaków pociągają i przyciągają prawosławne nabożeństwa i obrzędy, owa Ikona Świętego Misterium.

Zatem są rzeczywiste szanse spotkania dwóch rytów chrześcijaństwa zachodniego i wschodniego, a wyłaniają się one z ciekawości kogoś innego, czegoś nieznanego, osobliwego i tajemniczego. Ciekawość może być niezłym początkiem przyszłej nadziei jeśli nie na porozumienie to przynajmniej rozumienie swych inności, a co za tym idzie także potrzeb.

To że prawosławie jest wyznaniem mniejszościowym w Polsce powinno być bez znaczenia przynajmniej dla państwa jako podmiotu prawa, równego dla wszystkich i wobec którego wszyscy są równi. Niestety, uciążliwa i szara codzienność daleka jest zarówno od nauk Chrystusa jak też respektowania prawa.

Cerkiew i lud prawosławny widzą Kościół rzymski jako Urząd autorytatywny i samowolny w roli Jedynego Depozytariusza Doktryny Św. Kościoła, Strażnika Tradycji i Hierarchicznej Władzy na czele z Papieżem. To oczywisty stereotyp, ale czy rzeczywiście aż tak odległy od rzeczywistości, codziennej praktyki? A Cerkiew czy naprawdę nie ma sobie nic do wyrzucenia, zarzucenia; oto odwieczny nierozwiązywalny w żaden sposób problem drzazgi i belki z Jezusowej przypowieści.

Zrodzeni ze Słowa, daliśmy się uwieść słowom fałszywym i wciąż trwając w grzechu, z zapamiętaniem oddajemy się grze w słowa, oddalając się i oddalając od Słowa.

Jednakże, daleki od tendencji unifikacyjnych, może nawet niezbyt ekumeniczny w sensie doktrynalnym i eklezjastycznym, uważam wygłaszanie w Polsce kazań po r o s y j s k u za nadużycie, gdy to samo Słowo Boże głoszone po białorusku, ukraińsku czy polsku jest pod każdym względem zrozumiałe i na miejscu.

Czym innym jest wspierać modlitwą i czynem budzącą się do życia Cerkiew rosyjską, jeszcze do niedawna Cerkiew-Matkę naszej Cerkwi, czym innym zaś włączanie życia naszej autokefalii do życia w autokefalii Cerkwi Rosyjskiej. Tym bardziej, że i u nas znajdzie się całkiem spora grupa teologów, którzy serca

bardziej niż ku Rosyjskiej w Rosji skłaniają ku doświadczeniu Cerkwi Rosyjskiej na Emigracji / Wygnaniu z ośrodkiem św. Sergiusza w Paryżu na czele. Wystarczy przejrzeć co się w Polsce tłumaczy, a przede wszystkim jakich współczesnych przekłada się teologów prawosławnych, aby dostrzec, iż interesuje nas bardziej Zachód niż Wschód.

Nie wykluczone, że posadowiona w intelektualnym centrum świata Rosyjska Cerkiew na Wygnaniu zrozumiała konieczność otwarcia nie tylko serca, lecz także intelektu na sprawy tego świata, i mocne powiązanie ich z tym nurtem Nowej Kościelności, która nosi dzisiaj nazwę eklezjologii eucharystycznej, a którą stworzył o. Mikołaj Afanasjew, teolog związany właśnie z Instytutem św. Sergiusza, uczeń i spadkobierca idei o.o. S. Bułgakowa, A. Dobrokłońskiego czy J. Ilicza.

Owszem, wydawnictwo "Orthdruk" publikuje już pierwsze książki "paryskiej szkoły teologicznej". Ukazał się traktat Bierdiajewa, studium o. A. Schmemanna z zakresu semiotyki św. Liturgii, a ściślej semiotyki Eucharystii. Wydawnicze plany, chociaż skromne objętościowo, cieszą wyborem nazwisk i tytułów. Natomiast łamy "PP" bardzo oszczędnie, by nie rzec - skąpo, otwierają się dla nowej myśli prawosławnej, podejmującej wyzwania dzisiejszego świata, których bynajmniej nie wyczerpuje "tragedia bałkańska". Właśnie życie świata, za które swoje Życie oddał Pan i dla którego zmartwychwstał, wzbudza Cerkiew, porusza Kościół do szukania wzajemności, wspólnoty współuczestnictwa w "noszeniu brzemion" teraźniejszości, by przyszłość mogła odnaleźć się w pełni miłości Miłości.

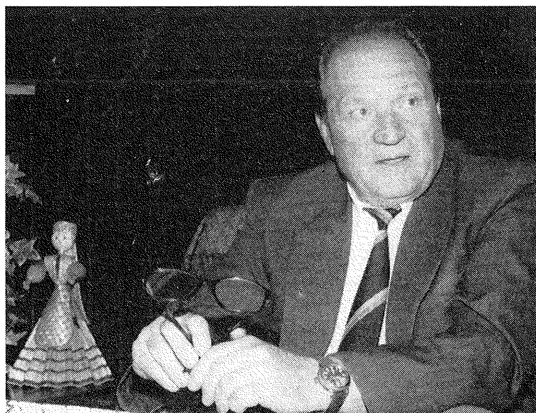
Diatrybę swoją kieruję przeciwko rzekomym rzecznikom i obrońcom tradycji, którzy raczej widzą ją jako alegoryczny i symboliczny "żywy obraz" niż prawdziwie żywy korzeń, wciąż poddający nowe życiodajne soki bujnie rozrastającej się i coraz bardziej kwitnącej teraźniejszości wszystkich ludzi dobrej woli.

W ludziach Cerkwi widzę raczej posłańców Dobrej Nowiny niż wojowników Słusznej Sprawy. Wszelka pryncypialność przynosi ostatecznie więcej szkody niż pożytku. Życie zaś, także życie Cerkwi, wciąż wydaje mi się bardziej sztuką codziennej interpretacji niż codziennych iluminacji. Tak samo jak sztuka przekładu, będąca bardziej sztuką wyboru i interpretacji, niż kategorycznej jednoznaczności. Ale być może jestem w błędzie, chociaż nie jestem relatywistą.

Andrzej Turczyński

BIAŁORUŚ CZEKA NA ZMIANY

Rozmowa z ambasadorem Republiki Białoruś w Polsce WIKTOREM IWANOWICZEM BURSKIM



Wiktor Iwanowicz Burski

Fot. Michał Bołtryk

Wiktor Iwanowicz Burski urodził się w 1938 roku na Mohylewszczyźnie w rodzinie kolejarza. Ojciec jego zginął na wojnie w 1942 roku. Ukończył wyższą szkołę rolniczą. Z zawodu jest agronomem. Przez długi czas pracował w rolnictwie. W ostatnich latach kierował administracją Brześcia i obwodu brzeskiego.

Ambasador ma dwóch synów i dwóch wnuków. Hobby: praca. Lubi przyrodę i zbieranie grzybów.

Przegląd Prawosławny: - Panie ambasadorze, co się dzieje w polityce na Białorusi?

Wiktor Iwanowicz Burski: - Dziś jest konflikt między parlamentem a prezydentem.

- Skąd on się bierze?

- Białoruś jest młodym państwem. Reformując gospodarkę napotykamy na różne trudności. Prezydent chciałby bardziej wpływać na proces zmian. Tu, być może, są odchylenia od zasad zawartych w konstytucji. Ale wierzę, że będzie znaleziony consensus. Przecież ludzie nie chcą konfliktów. Społeczeństwo nasze czeka na zmiany, na polepszenie życia.

- Można odnieść wrażenie, że te zmiany na Białorusi są zbyt powolne...

- Na Białorusi w czasach Związku Radzieckiego zbudowano wiele gigantycznych przedsiębiorstw: fabrykę traktorów, samochodów, azotów, sztucznych włókien. Była to wielka montownia ZSRR. Przedsiębiorstwa te zatrudniały ponad dwadzieścia tysięcy ludzi. Nasz rynek zbytu, rynek surowcowy był w dzisiejszej Rosji. Teraz, gdy państwo jest samodzielne i rozerwane są więzi rynkowe, trudno sobie z tymi gigantami poradzić. Przebudowa naszej gospodarki bez pomocy innych jest wręcz niemożliwa. Stąd nasze zbliżenie do Rosji.

- Po podpisaniu unii Białorusi z Rosją rozlała się fala krytyki. Czy były przedstawiane, przez dzisiejszych krytyków, jakieś inne drogi wyjścia dla Republiki?

- Nikt nie wyciągnął ręki do Białorusi. Nikt nie zaproponował innej drogi wyjścia z kryzysu. Mocno odczuwamy falę jednostronnej krytyki za nasze zbliżenie się do Rosji. Ta krytyka jest niesprawiedliwa. W umowie z Rosją jest zapisane

ciąg dalszy na str. 30

ciąg dalszy ze str. 29

BIAŁORUŚ CZEKA NA ZMIANY

czarno na białym, że Republika Białoruś jest suwerenna, niezależna, itp. A przecież to że Polska zmierza do NATO nie jest dla nas powodem do krytyki Polski.

- Jaki jest oficjalny stosunek Białorusi w sprawie wejścia Polski do NATO?

- Białoruś w tym roku kończy wycofywanie ze swojej ziemi rakiet jądrowych. Wcześniej zrobiła to Ukraina. Co to będzie, jeśli Polska zainstaluje jutro u siebie rakiety jądrowe? Polska i Białoruś nie raz były deptane butami żołnierzy wielu wojen. Myślę, że ani Białorusi, ani Polsce tego już nie trzeba. Prezydenci Aleksander Łukaszenka i Leonid Kuczma mówili o bezatomowym regionie od Morza Czarnego do Bałtyku. To dobra idea.

- Jak pan ambasador ocenia stosunki polsko-białoruskie w gospodarce?

- Są dobre i myślę, że będą się polepszać. Obecnie roczne obroty handlowe między naszymi krajami sięgają pięciuset milionów dolarów. Mamy dane ku temu, aby te obroty potroić. Na Białorusi istnieje pięćset pięćdziesiąt spółek polsko-białoruskich. Myślę, że każda ze stron ma z tego korzyści. Polska w handlu z Białorusią zajmuje czwarte miejsce po Rosji, Niemczech i Ukrainie.

- A stosunki w sferze politycznej?

- Są różne. Ale nie są złe. Odbyło się spotkanie prezydentów, premierów, przewodniczącego parlamentu z marszałkiem polskiego Sejmu.

- Tak się składało, że odbywały się one gdzieś w puszczy, albo na jej skraju. Czy taka "dyplomacja puszczańska" zadowala stronę białoruską?

- Myślę, że już nastał czas na spotkanie oficjalne w Mińsku i w Warszawie. Marszałek Józef Zych ma złożyć wizytę w Mińsku. Wystąpi w parlamencie. Ma być powołany okrągły stół parlamentarzystów. W pierwszym kwartale przyszłego roku odbędą się dni kultury Białorusi w Polsce, potem kultury polskiej u nas.

- Białoruś w Polsce ma bardzo "złą prasę". Telewidz i czytelnik dowiaduje się, że na Białorusi jest bardzo źle i coraz gorzej. Co pan ambasador o tym sądzi?

- Niestety, w polskich mediach wszystko, co się dzieje na Białorusi, oceniane jest z punktu widzenia opozycji. Naprawdę trzeba być wyjątkowym krótkowidzem, aby nie dostrzegać żadnych pozytywnych przemian. Nam krytyka jest potrzebna. Dobrze byłoby jednak, aby ci, co krytykują, poradzili, jak coś zrobić inaczej. Przykro mi, ale w polskiej prasie nie znajduję ani takich podpowiedzi, ani jakiejkolwiek rzetelnej informacji o Białorusi.

- Problemem numer jeden dla polskich mediów był przez wiele miesięcy Zianon Paźniak. Czy jest i był to taki sam problem na Białorusi?

- Na Białorusi odbyły się demokratyczne wybory do parlamentu. Nikt z Białoruskiego Narodowego Frontu, także i Paźniak, nie zdobył mandatu deputowanego. Tak zadecydowali obywatele Białorusi. Z tego wynika, że dla większości na Białorusi osoba Zianona Paźniaka nie jest jakimkolwiek problemem. Otrzymał azyl w USA, niech mu tam będzie dobrze. Na Białorusi nic mu nie groziło.

- Jest jeszcze inny problem z tego obszaru. Swego czasu w Mińsku odbył się zjazd Białorusinów świata. Teraz ma być zorganizowany w Polsce. Czy przyjazd Białorusinów do Mińska jest z jakichś powodów niemożliwy?

- W Republice Białoruś mają prawo się spotkać Białorusini z całego świata i nikomu za to nie spadnie włos z głowy. Ci, którzy upolityczniają dobre stosunki między Białorusinami, wyrządzają Białorusi i Białorusinom szkodę. Nie rozumiem po co.

- Kościół rzymskokatolicki w Polsce ma wielką pozycję w państwie. Jak pan ambasador widzi rolę Cerkwi prawosławnej, najliczniejszego Kościoła, na Białorusi?

- W minionym okresie religijność była u nas znikoma, chciano, aby wszyscy stali się ateistami. Dziś na Białorusi istnieją nowe perspektywy dla religii, dla Cerkwi prawosławnej i innych Kościołów. Jeśli zaś chodzi o wyróżnianie Kościołów - tego zakazuje nasza konstytucja.

- Pan ambasador ocenił stosunki między Polską i Białorusią w polityce i gospodarce. Nasi czytelnicy są w większości wyznania prawosławnego. Na pewno byliby zainteresowani oceną współpracy między Cerkwią prawosławną w Polsce i Cerkwią na Białorusi. Jaka ona jest?

- Odnoszę wrażenie, że ta współpraca jest niedostateczna. Potrzeba większej współpracy między Cerkwiami w Polsce i na Białorusi. Dotyczy to hierarchii, duchownych i wiernych.

- Polacy i różne polskie instytucje bardzo interesują się sprawami Polonii na Białorusi. Wiemy, że Republika Białoruś wiele łoży na utrzymanie polskiej kultury u siebie. My dostrzegamy w tej dziedzinie pewną asymetrię, jeśli chodzi o zainteresowanie Polski sprawami kultury białoruskiej w Polsce. Co pan ambasador o tym sądzi?

- Nie mam zamiaru wystawiać jakichkolwiek ocen. Nasza historia przez wiele wieków była wspólna. My, na ile nas stać, staramy się zachować kulturę polską na Białorusi. Takie są obowiązki państwa wobec swych obywateli i ich przeszłości. Robiąc tyle dla mniejszości polskiej na Białorusi, myślimy że Polska będzie podobnie postępowała wobec swych Białorusinów i ich kultury.

- Dziękujemy za rozmowę.

- Korzystając z okazji, chciałbym podziękować Polsce i Polakom za pomoc w leczeniu i rehabilitacji ofiar Czarnobyla. Tę pomoc niosą nam różne instytucje państwowe, Kościoły, firmy prywatne i zwyczajni ludzie. Jest to dla nas bardzo ważne. Dziękuję wszystkim.

Rozmawiali: **Eugeniusz Czykwin**
Michał Bołtryk

KOŚCIOŁY NA BIAŁORUSI

W republice istnieją 24 Kościoły i związki wyznaniowe. Cerkiew prawosławna posiada 918 parafii, 10 diecezji, 11 monasterów, 2 seminaria duchowne, 7 bractw i jedno *siestriczestwo*. Prawosławie jest najliczniejszym wyznaniem na Białorusi.

Na drugim miejscu, pod względem liczby wiernych, plasuje się Kościół rzymskokatolicki. W ostatnich siedmiu latach ilość parafii katolickich wzrosła ze 103 do 360. Istnieją 3 diecezje. Od 1990 roku w Grodnie funkcjonuje wyższe seminarium duchowne. Ks. metropolita Kazimierz Świątek od 1994 roku jest kardynałem. W parafiach katolickich pracuje ponad 170 księży. Aż 106 jest obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej.

Do związku wyznania mojżeszowego należy 9 gmin. Działalność w nich prowadzi 4 rabinów z USA i Izraela.

Istnieje 20 gmin muzułmańskich, 11 parafii unickich. Chrześcijanie dwunastu odłamów protestanckich są zrzeszeni w 560 parafiach.

Od 1988 roku państwo zwróciło Kościołom 543 budynki związane z kultem religijnym, w tym prawosławnym 335, katolikom 194. Obecnie buduje się 108 cerkwi i 27 kościołów rzymskokatolickich.

Z PIELGRZYMKĄ DO POCZAJOWA



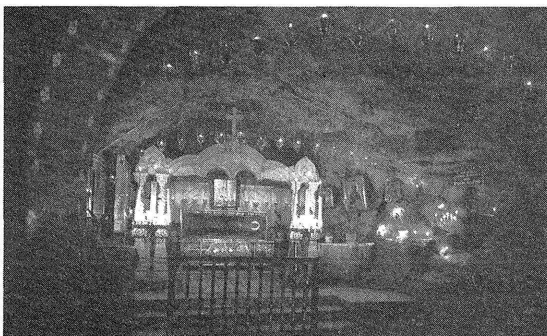
Ogólny widok Poczajowskiej Ławry

Trzy grupy prawosławnych z Polski wyjechały w lipcu, sierpniu i wrześniu do Poczajowa na Ukrainie. Odnowiły w ten sposób tradycję pielgrzymowania do Poczajowskiej Ławry, by pokłonić się cudami słynącej ikonie Matki Bożej, relikwiom św. Hioba, obejrzeć ślad stopy pozostawiony na skale, według starych przekazów, przez Najświętszą Pannę, która objawiła się tutaj w słupie ognia, napić się wypływającej z tego miejsca wody o uzdrawiających właściwościach, wykąpać w równie niezwykłym, oddalonym o kilkanaście kilometrów źródle św. Anny.

Poczajowska Ławra była jednym z najświętszych miejsc wyznawców prawosławia w dawnej Rzeczypospolitej. I w przedziwny sposób odbiły się w niej losy i kultura zamieszkujących ją narodów. Niezwykły kształt architektoniczny - w stylu niemieckiego rokoko - nadał monasterowi i zespołowi świątyń w XVIII wieku potężny magnat kresowy Mikołaj Potocki.

Organizatorem pielgrzymek do Poczajowa było białostockie Bractwo św. Mikołaja. Pierwsza grupa dziewięćdziesięciu *połomników* (w tym trzech duchownych) 25 lipca wyruszyła dwoma autokarami. Jeden z nich opowiedział nam:

Mimo kłoptów z przekroczeniem granicy (niepotrzebnie spędziliśmy tam 19 godzin) w dobrych nastrojach, co zawdzięczaliśmy naszym duchowym opiekunom, dotarliśmy do Poczajowskiej Ławry. Przyjęci zostaliśmy niezwykle serdecznie. Okazało się, że jesteśmy pierwszą grupą pielgrzymów z zagranicy (cudzoziemcy przyjeżdżają tu tylko z wycieczkami). Monaster zapewnił nam miejsce do spania i posiłki z własnej kuchni. Od razu trafiliśmy na Liturgię, po której odprawiony został akatyst ku czci Matki Bożej w Jej Poczajowskiej Ikonie. Dostaliśmy przewodnika, który oprowadził nas po niezwykłych miejscach ławry. Zrobiły one na nas wielkie wrażenie. Najważniejsza jednak była przenikająca wszystko duchowa atmosfera. Nawet ludzie słabi, poważnie chorzy, wchodzili do pieczary św. Hioba, kąpali się w cudownym źródle. Nasze dary dla monasteru, artykuły spożywcze, naczynia stołowe, worki używanych ubrań, zostały przyjęte z wdzięcznością. Rzuca się w oczy, w jak trudnych warunkach żyją tu ludzie. Żegnałem się z nimi i tym świętym miejscem głęboko poruszony. To na pewno nie była moja ostatnia tu wizyta. **(n-icz)**



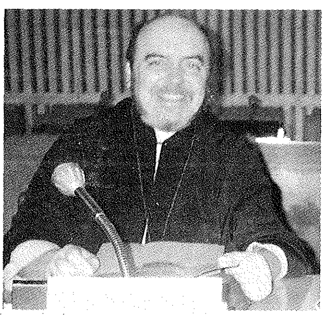
Grota z relikwiami św. Hioba



Grupa białostockich pielgrzymów przy wjeździe do miasta

Bractwo Cerkiewne św. Mikołaja w Białymstoku organizuje w dniach 9 - 12 października pielgrzymkę do Ławry Pieczerskiej w Kijowie. Wyjazd - 9 października o godz. 20.00 spod soboru św. Mikołaja. Wszelkie informacje i zapisy w siedzibie bractwa, nr telefonu 44 55 11

Z historykiem Cerkwi prawosławnej na Alasce O. MICHAELEM OLEKSA rozmawia Jarosław Charkiewicz



PRAWOSŁAWNA

- Dwa lata temu Cerkiew Prawosławna w Ameryce uroczyście obchodziła 200-lecie obecności prawosławia na tym kontynencie. Podobno jednak prawosławie pojawiło się w Ameryce jeszcze przed 1794 rokiem.

- Alaska została odkryta przez Beringa i Czirikowa w 1741 roku. Co roku zaczęło przybywać tu z Rosji po kilkadziesiąt, a potem po kilkaset osób. Były to głównie traperzy oraz kupcy z Syberii. Po pewnym czasie część z nich zdecydowała się osiąść tam na stałe. Żenili się z miejscowymi kobietami, rodziły się dzieci, które tak jak żony były chrzczone w obrządku prawosławnym. Wśród wielu działających wówczas firm przemysłowo-kupieckich znalazła się również Północno-Wschodnia Kompania kupca Grzegorza Szelichowa oraz jego przyjaciela Golikowa, która później odegrała istotną rolę w rozwoju prawosławia na Alasce.

Kiedy w latach 1794-95 przybyli pierwsi misjonarze okazało się, że wiele osób jest już ochrzczonych. Zastali nawet niewielką kapliczkę zbudowaną przez przybyszów z Rosji, wśród których było wielu mieszkańców Kamczatki.

- Właściwa, planowa chrystianizacja Alaski rozpoczęła się jednak dopiero w 1794 r. wraz z przybyciem tam św. Hermana oraz braci z monasteru Walaamskiego.

- Możemy to nazwać drugim etapem rozwoju prawosławia na Alasce. Zanim jednak do tego doszło, trzeba było pokonać szereg trudności.

Szelichow, o którym już wspomniałem, postanowił zająć się bardziej systematycznie eksploatacją dóbr naturalnych. W 1784 r. wysłał na Alaskę trzema statkami ponad 200 osób. Tylko jeden ze statków, zwany "Trzej hierarchowie", dotarł do wyspy Kodiak. Przybyszami byli głównie samotni mężczyźni, w dodatku mający za sobą wyroki sądowe. Postanowili siłą zapanować nad wyspą i jej mieszkańcami. Zmuszali tubylców do polowań i dostarczania im zwierzyny.

Szelichow udał się do Petersburga, do carycy Katarzyny II, aby wystarać się o przyznanie monopolu na eksploatację nowych terenów. Liczył też na państwowe subsydia. Nie uzyskał jednak niczego poza kilkoma odznaczeniami. Mimo to nie poddał się. Pojechał na Wałaam, planując zorganizowanie misji, by w ten sposób zaskarbić sobie przychylność carycy. Jednak dopiero po jej śmierci w 1796 r. kompania Szelichowa uzyskała monopol i otrzymała nazwę "Rosyjsko-Amerykańska Kompania".

Szelichow, finansując przedsięwzięcie, sprowadził z Wałaamu ośmiu mnichów, którzy przybyli na Alaskę we wrześniu 1794 r. Kierownikiem misji był archimandryta Joasaf, a wśród jej członków znajdowali się święci: Herman i Juwenaliusz.

Gdy mnisi przybyli na Alaskę, Szelichow nie wywiązywał się z wcześniejszych obietnic pomocy. Miejscowa ludność, wbrew jego wcześniejszym zapewnieniom, również nie była nastawiona przyjaźnie do przybyłych. Lata przymusowej kolonizacji zrobiły swoje. Mnisi przekazywali do Petersburga informacje na temat stanu rzeczy, chcąc aby władze powstrzymały bezmyślną eksploatację. Zupełnie inaczej niż kolonialiści odnieśli się też do miejscowej ludności. Wrogo usposobieni do Szelichowa Eskimosi znaleźli w mnichach swych sprzymierzeńców. W ciągu kilku lat praktycznie cała wyspa Kodiak przyjęła chrześcijaństwo.

- Wspomniał ojciec o informacjach przekazywanych przez mnichów do Petersburga. Czy nie przynosiły one żadnych rezultatów?

- Niestety, tak właśnie było. Kilku mnichów opuściło Kodiak i udało się do Rosji, aby zreferować sprawę przed Świętym Synodem i rządem. Większość z nich nie dotarła jednak na miejsce. Również kierujący misją archimandryta Joasaf, wracający na Alaskę w randze biskupa, aby przywrócić swego rodzaju moralny porządek w kolonii, nie dotarł na miejsce. Jego statek zatonął. W taki sposób Aleksander Woronow, kierujący kompanią Szelichowa, był przez prawie 30 lat dyktatorem tej części Alaski.

- Jednak praca misyjna mnichów nie szła na marne. Coraz więcej mieszkańców Alaski przyjmowało prawosławie...

- Oczywiście! Głoszenie dobrej nowiny potwierdzali oni stylem własnego życia: modlitwą i niezmiernymi wyrzeczeniami. Miejscowy, surowy klimat nie był bowiem ich sprzymierzeńcem. Największe zasługi położył w tej pracy św. Herman i św. Juwenaliusz.

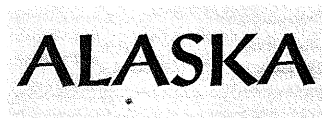
Świętego Hermana - pierwszego świętego Ameryki, kanonizowanego w 1970 roku - Aleuci nie zapomną nigdy. Był on głównym obrońcą ich praw przed kupcami rosyjskimi. Również swą miłością w głoszeniu Ewangeli nie pozostawał nikogo obojętnym. Nie zapomną też, że dzięki modlitwom świętego w czasie jego życia oraz po śmierci miały miejsce liczne cuda.

Podobnie powszechnie znane na Alasce jest imię św. Juwenaliusza, który został pierwszym męczennikiem za wiarę prawosławną na kontynencie amerykańskim. Nie wiadomo dokładnie, jak zginął ten mnich. Pewne jest jednak, że jego śmierć miała charakter męczeński. Prawdopodobnie głosząc słowo Boże wśród Eskimosów, nieprzychylnych misjonarzom, został przez nich uwięziony, by podczas obrzędów pogańskich, odbywających się pod wodzą szamana, zostać zamęczonym. Miało to miejsce latem 1796 r.

- Podobnie duże zasługi w rozwoju prawosławia na Alasce położył trzydzieści lat później św. Innocenty, pierwszy prawosławny biskup Ameryki.

- O. Jan Popow Weniaminow, bo tak w

życiu świeckim nazywał się przyszły władyka Innocenty, przybył na Alaskę z Syberii w 1824 r. wraz z żoną, rodziną i innymi ochotnikami do prowadzenia tam misji. Był twórcą języka pisanego Aleutów, na który przełożył Ewangelię św. Mateusza, katechizm oraz Liturgię Świętą. Napisał w tym języku książkę "Wskazanie drogi do Królestwa Bożego". Została ona wydrukowana w Petersburgu, lecz z taką ilością błędów, że nie nadawała się do użytku. W 1838 r. o. Jan sam postanowił pojechać do Petersburga, by dopilnować nowego wydania. Już wówczas był znany dzięki swej pracy misyjnej i przekładom. Dwa razy spotykał się z carem Mikołajem I w Pałacu Zimowym. W tym samym czasie jego żona - matuszka Katarzyna - z dziećmi pojechała na Syberię, aby spotkać się ze swymi krewnymi. Tam zmarła.



Car obiecał otoczyć opieką dzieci o. Jana, a on sam zdecydował się zostać mnichem. Wkrótce złożył śluby zakonne i został wyświęcony na biskupa. W 1841 roku wrócił na Alaskę jako biskup Innocenty Weniaminow, pierwszy prawosławny biskup w Ameryce. Zbudował tu sobór św. Michała, założył pierwsze w Nowym Świecie prawosławne seminarium. Niezwykle wszechstronnie uzdolniony o. Jan był nie tylko duchownym-teologiem, ale też nauczycielem, cieślą, zegarmistrzem, nawigatorem, astronomem, geologiem, botanikiem i antropologiem.

Zdolności biskupa Innocentego zostały szybko zauważone. Wkrótce został on biskupem Kamczatki, potem arcybiskupem Jakucka, aż wreszcie metropolitą moskiewskim. Był to na prawdę geniusz ewangelizacji i jeden z największych misjonarzy tamtych czasów.

- Jednak wkrótce, w 1867 r., Rosja sprzedała Alaskę Ameryce. Jak to wpłynęło na misję prawosławną na tym kontynencie?

- Wraz z przekazaniem tych ziem Stanom Zjednoczonym wszyscy kapłani i mnisi zostali zmuszeni do opuszczenia Alaski. Mimo to Cerkiew prawosławna przetrwała. Stało się tak głównie dzięki miejscowej ludności prawosławnej oraz pomocy Rosyjskiego Prawosławnego Towarzystwa Misyjnego. Pomoc zorganizował metropolita Innocenty.

- Na czym ona polegała?

- Towarzystwo przysyłało na Alaskę pieniądze na wypłaty dla duchownych, na utrzymanie szkół i wydawanie książek. Przysyłało utensylia, ikony, księgi liturgiczne. Moja cerkiew w Juneau została zbudowana ze środków przysłanych z Moskwy, począwszy od planów budowy świątyni, poprzez pieniądze na zakup materiałów, po ikony i dzwony.

W praktyce aż do rewolucji 1917 r. Rosyjska Cerkiew Prawosławna udzielała duchowego oraz materialnego wsparcia Cerkwi prawosławnej na Alasce. W tym czasie, w związku ze wzrostem liczby emigrantów wyznania prawosławnego przybywających do Stanów Zjednoczonych, siedziba biskupa prawosławnego przeniosła się najpierw do San Francisco, a później do Nowego Jorku.

- Rewolucja 1917 r. w Rosji nie wpłynęła zapewne pozytywnie na rozwój prawosławia na Alasce?

- Tak, odcięta od pomocy z zewnątrz Cerkiew na Alasce zaczęła przeżywać ciężkie czasu. Nie mogło być mowy o rozwoju misji, a najwyżej o zachowaniu istniejącego stanu rzeczy. Taka sytuacja trwała w praktyce do 1970 r., w którym to odbyła się kanonizacja świętego Hermana z Alaski. Wówczas Ameryka jakby przypomniała sobie o nas i o swojej historii, odnalazła korzenie amerykańskiego prawosławia na Alasce. Zaczęła tu płynąć pomoc finansowa z różnych jurysdykcji: greckiej, rumuńskiej, albańskiej, rosyjskiej.

W 1973 r. ponownie zostało otwarte na Alasce Prawosławne Seminarium Duchowne, którego patronem został św. Herman. Od tej pory ukończyło je około trzydziestu kapłanów i diakonów.

- Jak dziś wygląda prawosławie na Alasce?

- Istnieje tu jedna diecezja kierowana przez biskupa Innocentego. W jej skład wchodzi blisko 90 parafii prawosławnych i 20.000 wiernych. Większość z nich to Eskimosi będący prawosławnymi w drugim pokoleniu. Jest Seminarium Duchowne, nie ma jednak żadnego monasteru. Ale mamy nadzieję, że pewnego dnia uda się nam sprowadzić z Rosji kilku mnichów, jak dwieście lat temu, którzy odnowią tu życie monastyczne i będą jednocześnie wykładowcami w seminarium. Chcielibyśmy, aby mnisi zamieszkali na wyspie Kodiak, gdzie kiedyś żył św. Herman i by, wzorem rosyjskim, nieustannie była kontynuowana modlitwa przy jego relikwiach.

Cerkiew prawosławna na Alasce jest bardzo zachowawcza. Wciąż używamy kalendarza juliańskiego oraz języka cerkiewnosłowiańskiego w nabożeństwach. Równolegle używamy angielskiego oraz kilku miejscowych dialektów, głównie eskimoskiego i aleuckiego. Tradycje religijne, mające duży związek ze specyficzną na Alasce kulturą, różniące się od prawosławia w pozostałej części Stanów Zjednoczonych, być może doprowadzą kiedyś do autonomii naszej Cerkwi w ramach Cerkwi Prawosławnej w Ameryce. Jako mieszkańcy Alaski jesteśmy zainteresowani rozwijaniem swojej odrębnej kultury: sztuki cerkiewnej, śpiewu, ikonografii, obyczajów, naszego własnego sposobu wyrażania wiary prawosławnej.

- Mówiąc o odrębności kulturowej nie mogę nie zapytać o to co słyszałem kiedyś. Czy w przekładzie modlitwy "Ojcze nasz" na język Eskimosów wyrażenie "chleb nasz powszedni" rzeczywiście zostało zamienione na "rybę naszą powszednią"?

- Tak. Powód tego jest prosty. Dla Eskimosów chleb nie odgrywa w życiu żadnej istotnej roli. Wielkie znaczenie ma u nich ryba. Jest ona ich "chlebem powszednim". Tego rodzaju niuanse w przekładach, uwzględniające specyfikę kulturową danego narodu, są niezwykle ważne szczególnie na etapie zaszczepiania temu narodowi wiary chrześcijańskiej. Należy tak czynić, mimo że na pierwszy rzut oka wydaje się to śmieszne lub nawet heretyckie. Każde działanie pod presją spotka się ze sprzeciwem.

- Jak przedstawia się prawosławie na tle innych wyznań na Alasce?

- Dwadzieścia tysięcy prawosławnych na pół miliona mieszkańców Alaski nie wydaje się liczbą wielką. Daje to zaledwie około cztery proc. ogółu. Najbardziej istotne jednak, że około jednej trzeciej lub nawet więcej ludności miejscowej, a więc nie przyjezdnych Amerykanów, a Eskimosów, Aleutów, Indian, to prawosławni. Jesteśmy największą religią wśród tubylców.

Geograficznie trzeba zauważyć, że znaczna większość prawosławnych mieszka na południu stanu, w okolicach, gdzie ponad dwieście lat temu przybyła misja z Rosji. Tam prawosławie jest praktycznie jedyną religią. W stolicy wyspy Kodiak, która nosi tę samą nazwę, mieszka około sześciu tysięcy osób. Mamy tam około dwudziestu świątyń różnych wyznań, głównie protestanckich. Jednak więk-

ciąg dalszy na str. 40

● Premier **Włodzimierz Cimoszewicz** i premier Białorusi **Michaił Czyhir** otworzyli pierwszą szkołę średnią z polskim językiem wykładowym w Grodnie na Białorusi. Następnie obaj premierzy odwiedzili otwartą trzy tygodnie wcześniej szkołę podstawową w Kleszczelach w woj. białostockim, gdzie spośród trzystu uczniów blisko setka uczy się języka białoruskiego.

● Według „Rzeczypospolitej" nadal nie są zaspokojone potrzeby książkowe szkół dzieci mniejszości narodowych. W 1995 roku Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne wydały tylko „Szkolną gramatykę języka ukraińskiego" dla klas V-VIII oraz „Zestaw ćwiczeń z j. słowackiego" dla klasy VII. Jedyną tegoroczną nowością z tej dziedziny jest „Podręcznik do j. białoruskiego" dla III klasy podstawówki.

● Telewizja Polska S.A. i Polska Rada Ekumeniczna zawarły porozumienie określające zasady przygotowywania i nadawania w telewizji publicznej audycji religijno-moralnych, ekumenicznych, społecznych i kulturalnych Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

● Jedną z największych atrakcji wystawy na Zamku Królewskim „Narodziny stolicy - Warszawa w latach 1596-1668" jest sprowadzony ze zbiorów moskiewskiego Kremla olbrzymi orzeł (srebro złocone, rozstaw skrzydeł 88 cm) z paradnej zastawy stołowej Jana Kazimierza. Orzeł, podstawka pod insygnia, podarowany został 8 grudnia 1671 roku przez króla **Michała Korybuta** carowi **Aleksemu Michajłowiczowi** jako dar poselstwa polskiego.

● Najpierw w Muzeum Książąt Pomorskich w Szczecinie, a potem w poznańskim Muzeum Narodowym prezentowano wystawę "Kultura i sztuka Rosji końca XVIII i początku XIX wieku". Pokazano polskim miłośnikom sztuki rosyjskiej zaledwie drobną część, bo 134 z ponad 36 tysięcy eksponatów zgromadzonych w Pawłowsku. Pawłowsk to siedziba cara **Pawła I**, syna **Katarzyny II**.

● Urząd Patentowy zarejestrował zgłoszone przez zakon o.o. Paulinów w Częstochowie znaki słowne: Jasna Góra i Claromontana (włoski odpowiednik nazwy sanktuarium) oraz graficzne: widoki klasztoru oraz herb zakonu - dwa lwy wsparte łapami o pień palmy, ponad którą unosi się kruk z bochnem chleba w dziobie.

● W kolońskim więzieniu znalazła się księżniczka **Karin Sobieski**, podejrzana o wyłudzenia i handel narkotykami. Księżniczka uważa się za potomkinię zwycięzcy spod Wiednia, **Jana III Sobieskiego**. Koloński „Express" pisze, iż można ją było dotychczas często spotykać na przyjęciach w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej. Księżniczka nadawała także polskie szlachectwo niemieckim bankierom i fabrykantom.

● Światowej sławy skrzypek rosyjski **Vadim Brodski** otrzymał obywatelstwo polskie. Od 1985 roku Brodski mieszka w Rzymie, ale często przebywał w Polsce i od stycznia 1996 roku starał się o polskie obywatelstwo.

● W gdyńskim kinie „Warszawa" odbył się sześciodniowy przegląd filmów ukraińskich. Pokazano 10 filmów nakręconych w ostatnich latach. Były wśród nich takie obrazy jak „Stracone poranki" o walkach UPA w 1947 roku, „Atenta - Jesienne zabójstwo w Monachium" o losach UPA i **Stepana Bandery** oraz o operacji „Wisła".

● Obecnie obywatele Ukrainy „wybijają się" - powiedział inspektor **Krzysztof Jabłoński**, dyrektor Biura Kryminalnego KGP - na pierwszy plan w liczbie przestępstw kryminalnych popełnianych w Polsce przez cudzoziemców. Do tej pory ponad 1400 Ukraińców podejrzanych jest m.in. o napady na drogach i wymuszania od swych rodaków haraczu za przejazd przez Polskę.

● W Wilnie, w obecności prezydenta Litwy **Algirdasa Brazauskasa**, odbyło się zebranie założycielskie Fundacji Wspierania Współpracy Polsko-Litewskiej im. Adama Mickiewicza. Fundacja ma wspierać intelektualnie, materialnie i rzeczowo instytucje i osoby przyczyniające się w obu krajach do lepszego zrozumienia narodów polskiego i litewskiego. Władzom białoruskim pozostaje materialne wspieranie muzeum Mickiewicza w Nowogródku.

● Ambasadorem Polski w Moskwie będzie **Andrzej Załucki**, zaś w Mińsku Rzeczpospolitą reprezentować będzie **Ewa Spychalska**, dotychczasowa przewodnicząca OPZZ. Posłowie opozycyjni z sejmowej komisji spraw zagranicznych bardzo protestowali przeciw kandydaturze Ewy Spychalskiej, używając sformułowań: „Ważna dla Polski placówka, jak Mińsk" i temu podobnych.

● Parlament Białorusi zaapelował do prezydenta **Aleksandra Łukaszenki** o polubowne zakończenie sporu wokół referendum konstytucyjnego. Wcześniej, na zaproszenie prezydenta, Białoruś odwiedził **Aleksander Lebied'**, sekretarz rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa.

● Według ostatniego spisu (z 1989 roku) 72,7 proc. mieszkańców Ukrainy stanowią Ukraińcy, 22,1 proc. Rosjanie, a 5,2 proc. przedstawiciele innych grup narodowościowych - Białorusini, Bułgarzy, Mołdawianie, Polacy, Żydzi. Razem - ponad 52 mln ludzi. Uważa się, iż 70% z nich żyje poniżej granicy ubóstwa.

● **Borys Jelcyn** będzie operowany na serce. Według jego lekarza miał on już cztery zawały. Ostatni zawał przeszedł między pierwszą i drugą turą wyborów prezydenckich. Jego były sekretarz prasowy twierdzi, że Jelcyn, oprócz choroby serca, cierpi także na marskość wątroby, ma chore nerki, chroniczne zapalenie ucha środkowego i problemy ze snem.

● Z rozmowy z **Nikitą Michałkowem**, reżyserem m.in. „Spalonych słońcem": - Wierzy pan we wróżby, astrologiczne przepowiednie? - Wierzę w Boga, po co miałbym w coś jeszcze wierzyć?

● Rezultat wyborów w Bośni: w 42-osobowej Izbie Reprezentantów nacjonalistyczna muzułmańska Partia Akcji Demokratycznej zdobyła dwadzieścia miejsc, Serbska Partia Demokratyczna dziewięć, Chorwacki Związek Demokratyczny - siedem miejsc. Według wyliczeń jednej z prywatnych agencji frekwencja wyborcza w Bośni wyniosła 103,9 proc.

KALENDARZ KALENDARZ

5 października - wyświęcenie cerkwi św. Michała Archanioła w Ciechocinku
6 października - "Męczennicy Ziemi Chełmskiej" - odczyt o. **Anatola Hajduczeni**; świetlica parafii św. Mikołaja, po nabożeństwie wieczornym
13 października - Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, radio BIS, godz. 7,45
20 października - "Święci Ziemi Białoruskiej" - odczyt **Mikołaja Hajduka**; świetlica parafii św. Mikołaja, po nabożeństwie wieczornym

PAŹDZIERNIK PAŹDZIERNIK

POMÓŻMY PARAFII W MRĄGOWIE

Naszych czytelników prosiliśmy w maju, by pomogli wiernym z Mrągowa w budowie tak bardzo im potrzebnej plebanii. Odzew, jak zwykle, był spontaniczny. Na koncie jest już ponad 220 milionów (starych) złotych, z czego na trzecią część złożyli się mrągowscy parafianie.

Pierwsi prawosławni - Ukraińcy, którzy po akcji "Wisła" musieli opuścić rodzinne strony - zamieszkali tam w 1947 roku. Później osiedlili się przybysze z innych okolic. Początkowo modlili się w dawnej ewangelickiej kapliczce na cmentarzu. Na początku lat 60. otrzymali większą, także poewangelicką świątynię. Organizacyjnie przyłączono ich do parafii w odległym Wojnowie. Dopiero 1 września 1995 roku erygowano samodzielną parafię Przemienienia Pańskiego w Mrągowie. Skupia ona dwadzieścia sześć rodzin z miasteczka, siedemdziesiąt pozostałych żyje w dużym rozproszeniu. Proboszczem od 2 lutego jest **Igor Siegień**. Dojeżdża 80 km z Olsztyna, gdyż w Mrągowie nie ma jeszcze gdzie mieszkać.

Rada parafialna wraz z długoletnim starostą, panem **Józefem Juszczukiem**, który od 1947 roku związał swe życie ze służbą Cerkwi, serdecznie dziękuje wszystkim ofiarodawcom i prosi, by nadal wspomagali wysiłki prawosławnych z Mazur.

Pieniądze można wpłacać na konto: **Bank Spółdzielczy w Mrągowie, nr 951360-143/271.**

Łarysa Kamińska

PRAWOSŁAWNA SPARTAKIADA

Druga prawosławna centralna spartakiada odbędzie się 5 i 6 października (sobota i niedziela) w Warszawie. Organizatorzy - Prawosławna Organizacja Sportowa - zapewniają uczestnikom starty w obiektach sportowych klubu "Gwardia" przy ulicy Racławickiej 132. Przewidziano następujące konkurencje: lekkoatletyka (biegi na 60, 100, 200, 800 i 1500 metrów, sztafeta 4 x 100 metrów, rzut kulą, skok w dal, skok wzwyż, rzut piłką palantową), tenis stołowy, piłka siatkowa, piłka koszykowa, szachy i warcaby, badminton, ringo.

Mogą wziąć w nich udział dzieci, młodzież i dorośli. Bliższe informacje: Warszawa, ulica Korkowa 78, tel. 12-04-70, 613-27-83; fax 617-70-76, 613-27-83. **(ar)**

Kilka zdań

Przyjazne miasto Białystok

Białystok stanie się "przyjaznym człowiekowi miastem perspektyw". Takzadecydowała rada miejska.

Niektórzy z nas tego, być może, dożyją.

Przyjaznym miastem Białystok ma się stać - wedle radnych - już w 2010 roku.

Nie koniec na tym. Białystok ma być także europejskim centrum współpracy i wymiany między Wschodem i Zachodem.

Rzut oka na mapę miasta i nazwy ulic pozwala sądzić, że drogi z Białegostoku prowadzą do Anglii, Bułgarii, Czech, Danii, Estonii, Finlandii, Francji, Irlandii, na Kubę, Litwę, Łotwę, do Meksyku, Mongolii, Rumunii, na Słowację, do Watykanu (to oczywiste!), na Węgry i do Wietnamu.

Drogi z Białegostoku nie prowadzą do Niemiec ani na Wschód: na Białoruś, do Rosji i na Ukrainę. Te państwa nie mają swoich ulic w Białymstoku.

Romowie nie mają - jeszcze - swojego państwa, ale mają w Białymstoku ulicę - Cygańską.

Jeśli chodzi o ulicę Białoruską, której nie ma w Białymstoku... Może i dobrze. Wyobraźmy sobie, że na Białoruskiej zostaje pogryziony przez psa radny z rządzącej miastem prawicy (coś takiego zdarzyło się na ulicy Dolistowskiej, gdzie radny z klubu "Jedność", w niedzielę, dał się psu ukąsić w prawą rękę). A jeśli ten pies, na tej Białoruskiej, przecież tak może się zdarzyć, będzie chartem rosyjskim?

Już lepiej niech Białystok będzie miastem przyjaznym. W 2010 roku.

Michał Bołtryk

ALBANIA

Tylko poprzez dialog

Arcybiskup Tirany, **Anastazy**, zwierzchnik Albańskiej Cerkwi Prawosławnej, opowiedział się za konstruktywnym dialogiem z władzami przed podjęciem jakichkolwiek decyzji angażujących Cerkiew. Oświadczenie to nastąpiło w kilka dni po tym, jak patriarcha ekumeniczny wyświęcił nowych biskupów na trzy wolne diecezje. Arcybiskup Anastazy nie krył swych obaw, że ta "niespodziewana" decyzja może zaszkodzić normalizacji stosunków między Cerkwią prawosławną i rządem albańskim.

W komunikacie cytowanym przez grecką agencję prasową ANA, arcybiskup Anastazy podkreślił, że *pospieszne działania i polityka faktów dokonanych* mogą powodować poważne trudności nie tylko dla albańskiego prawosławia, ale także dla całej Cerkwi prawosławnej. - *Najbardziej wskazaną metodą jest kontynuowanie dialogu z władzami albańskimi, a nie działanie poprzez zaskoczenie* - wyjaśnił hierarcha. Agencja dodaje, że arcybiskup wystosował dwa listy do patriarchy **Bartolomeusza I**, nalegając na wcześniejsze rozmowy z władzami albańskimi. Hierarcha proponował, by delegacja Św. Synodu przybyła do Albanii i na miejscu omówiła tę kwestię zarówno z prawosławnymi tego kraju oraz z jego rządem; nagłe bowiem decyzje mogą doprowadzić do zajść, które wymkną się spod kontroli.

Reakcja arcybiskupa Tirany Anastazego wywołana została wyświęceniem trzech nowych biskupów dla Albanii, metropolitów **Christodulosa (Mustakis)**, **Ignacego (Triantis)** i **Aleksandra (Kalpakidis)**, którzy mają stanąć na czele diecezji w Korce, Verati i Gjirokaster. Trzej biskupi, podobnie jak arcybiskup Anastazy, są Grekami a nie Albańczykami, co zarzucają im władze kraju i członkowie Komitetu do spraw ochrony niezależności Albańskiej Cerkwi Prawosławnej. Trzej nowi biskupi zostali wybrani 22 czerwca 1992 roku przez Patriarchat Ekumeniczny, który zamierza zreorganizować Cerkiew w Albanii, tak by w pełni mogła oddzyskać swój statut autokefalii. Rząd albański jednakże poinformował, że odrzucił trzech nowych hierarchów.

Jak podała agencja ANA, członkowie Synodu Patriarchatu Konstantynopolitańskiego uważają, że Cerkiew autokefaliczna nie może istnieć bez swego własnego Synodu Biskupów, a tak obecnie jest w Albanii. Ta wyjątkowa sytuacja związana była z trudną sytuacją polityczną w kraju. Obecne zmiany powinny doprowadzić do przyjęcia nowych hierarchów, chociaż ostatecznie patriarchat zamroził swoją decyzję na okres czterech lat. Fanar podkreśla, że nie ma mowy o jakimkolwiek konflikcie między Cerkwią konstantynopolitańską i albańską, lecz jest zaniepokojony nieprzestrzeganiem wolności religijnej w kraju.

Akty wandalizmu

"Aktem wandalizmu i barbarzyństwa" nazwał arcybiskup Tirany Anastazy zniszczenie i uszkodzenie dwudziestu czterech fresków z XVII i XVIII wieku w cerkwi św. Michała w Voskopoje, położonym 250 km od stolicy. Wandale zniszczyli całkowicie piętnaście fresków i uszkodzili oczy postaciom przedstawionym na dziewięciu innych, pisząc jednocześnie na ścianach: "Allach jest wielki". Zdaniem władz czynu tego dopuścili się młodzi muzułmańscy integryści, którzy uczestniczyli w seminarium na temat islamu, zorganizowanym w bliskim sąsiedztwie świątyni przez grupę irańskich profesorów. Albańscy przywódcy muzułmańscy potępili wandalizm. -*Ten barbarzyński akt stanowi wyzwanie dla tolerancji między dwoma wyznaniami religijnymi kraju* - stwierdzili. Wielu polityków przy tej okazji okazało zaniepokojenie wzrostem fundamentalizmu w Albanii.

AUSTRIA

O prawdę w podręcznikach

Nad redagowaniem wersji najnowszej historii Bałkanów będą wspólnie pracować, w ramach specjalnie utworzonej komisji, hierarchowie Kościoła katolickiego w Chorwacji i serbskiej Cerkwi prawosławnej. Realizacją zamierzenia, zrodzonego z inicjatywy austriackiej fundacji Pro Oriente, kierować będzie **Alois Mosser**, profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego. W skład komisji wejdzie dwunastu członków z Niemiec, Austrii, Bułgarii, Chorwacji, Grecji i Serbii. Jedna z grup roboczych zajmie się rolą propagandy i "nieustannego oczerniania przeciwnika", bardzo rozpowszechnionych w czasie ostatniego konfliktu. Przedsięwzięciu patronują kardynał **Franz Koenig**, były arcybiskup Wiednia i założyciel Pro Oriente, biskup Eisenstadt **Paul Isy**, biskup Banja Luki **Franjo Komarica** (Bośnia), biskup Sibenik **Srecko Badurina** (Chorwacja), biskup Sabac Valjewo **Lavrentij** (Serbia) i profesor **Dejan Medakovic**, były przewodniczący Serbskiej Akademii Nauk. Zwierzchnicy obydwu Kościołów, kardynał - arcybiskup Zagrzebia **Franjo Kuharic** i patriarcha serbski **Paweł** osobiście zatwierdzili plany tej komisji. Fundacja Pro Oriente ma nadzieję, że poprzez wspólną ocenę historii przyczyni się do pojednania między katolikami i prawosławnymi.

CHORWACJA

Serbskie sprostowanie

Przeciwko wystąpieniu kardynała Kuharica, arcybiskupa Zagrzebia, na zgromadzeniu plenarnym przewodniczących europejskich katolickich konferencji episkopalnych ostro zaprotestowała serbska wspólnota Chorwacji. Zdaniem o. **Milenko Popovica**, proboszcza parafii prawosławnej w Zagrzebiu, przedstawiony raport o sytuacji w Chorwacji zawierał wiele nieprawdy, nieścisłości i oskarżeń pod adresem serbskiej Cerkwi.

- *W związku z tym, że tytuł komunikatu prasowego streszczającego wystąpienie kardynała Kuharica stwierdzał, że "Serbowie uciekli z Chorwacji ponieważ nie chcieli tam zostać" my moglibyśmy zatytułować swoją odpowiedź: "Serbowie uciekli z Chorwacji ponieważ ich tam nie chciano"* - stwierdza w preambule o. Popovic. - *Nie chcielibyśmy rozpoczynać polemiki na temat przyczyn ucieczki Serbów z Chorwacji, pozwolę sobie jednak przypomnieć, że Krajina została zaatakowana przez ponad 200 tys. armię uzbrojoną aż po zęby i pełną nienawiści, tak że można się zastanawiać, czego mógł oczekiwać rozsądny człowiek od takich wyzwolicieli* - dodaje i podkreśla, że - *serbska Cerkiew prawosławna nigdy nie wzywała do ucieczki.*

Zdaniem o. Popovica zachowanie ludności serbskiej było podyktowane jej dyskryminowaniem i prześladowaniami podczas rozpadu byłej Jugosławii i tworzenia nowego państwa chorwackiego. Nieprawdziwe jest stwierdzenie, że armia chorwacka nie brała udziału w zaplanowanych i świadomych niszczeniach, zwłaszcza podczas zajęcia Krajiny i Slawonii Zachodniej latem 1995 roku. -*Władze chorwackie uczyniły wszystko, by duża liczba ofiar została ukryta przed opinią publiczną oraz by zbrodnie popełnione przez żołniery chorwackich zostały przypisane ich ofiarom* - stwierdza prawosławny duchowny z Zagrzebia i dodaje, że łupienie domostw trwa

nadal. W tych warunkach wzywanie wypędzonych Serbów do powrotu zakrawa na hipokryzję, podyktowaną troską o dobry wizerunek chorwackich przywódców na scenie międzynarodowej.

Kardynale Kuharic - dorzuca o.Popovic - *jestem zdziwiony, że w swoim raporcie nie zamieściliście informacji o zniszczeniach prawosławnych cerkwi w diecezjach znajdujących się na terytorium Chorwacji oraz Bośni i Hercegowiny. Jeżeli uważacie, że burzenie katolickich świątyń było systematyczne, musicie przyznać, że podobny los spotkał także prawosławne cerkwie. Powinniście także pamiętać, że liczne świątynie prawosławne w Chorwacji zostały zniszczone w regionach nie dotkniętych wojną, jak np. w Stupovace, Mala Tresnjevica, Grubisno Polje, Nova Gradisca, Vinkovci i Gospic. Muszę przypomnieć, że 21 października 1990 roku zwróciliśmy się osobiście do Was i prezydenta Tudjmana, abyście przejęli naszą cerkiew w Zagrzebiu pod swoją opiekę (...) ale nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi z waszej strony* - stwierdza o. Popovic.

ESTONIA

Koniec impasu

Przynależność jurysdykcyjną wspólnot prawosławnych Estonii określili członkowie komisji mieszanej Patriarchatu Ekumenicznego i Patriarchatu Moskiewskiego na swym pierwszym roboczym spotkaniu w Tallinie. 56 parafii wybrało jurysdykcję Patriarchatu Ekumenicznego, 29 Patriarchatu Moskiewskiego, dwie nie podjęły jeszcze decyzji. W skład delegacji konstantynopolitańskiej wchodzili: metropolita **Meliton**, sekretarz Synodu, metropolita Pergamy **Jan**, profesor na wydziale teologii w Salonikach i w King"s College w Londynie, o. **Heikki Huttunen** z Fińskiej Cerkwi Prawosławnej i estoński duchowny prawosławny o. **Aleksander Saparik**. Na czele delegacji Patriarchatu Moskiewskiego stał metropolita smoleński **Cyryl**, towarzyszyli mu arcybiskup **Longin**, pomocnik patriarchy rezydujący w Düsseldorfie, o.o. **Elizeusz Ganaba** i **Wiaczesław Silivertow**.

W komunikacie końcowym departament stosunków zewnętrznych Patriarchatu Moskiewskiego podkreśla, że spotkanie przebiegało "w duchu braterskiej miłości". - *Komisja mieszana znalazła rozwiązanie problemu dotyczącego przynależności parafii prawosławnych w Estonii i sporządziła listę parafii wchodzących do jurysdykcji poszczególnych patriarchatów* - precyzują jego autorzy. Jedynie wybór dwóch wspólnot pozostaje jeszcze "nie do końca jasny". Specjalnie utworzona grupa robocza ma wyjaśnić tę kwestię, a wnioski przedstawić na przyszłym spotkaniu komisji mieszanej.

Komisja mieszana zajęła się także statusem prawnym i kanonicznym parafii Estonii pozostających w jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego. Kwestia ta stanie na porządku obrad także przyszłego spotkania komisji, które ma odbyć się w niedalekiej przyszłości. Dopiero gdy jej członkowie dojdą do porozumienia, wnioski ze spotkania zostaną przedstawione premierowi Estonii.

GRECJA

Hagia Sophia meczetem?

Zapowiedź zamiany świątyni Mądrości Bożej na meczet wywołała żywe reakcje w Grecji. Metropolita Alexandrupoli **Antym**, członek Synodu Greckiej Cerkwi, wezwał całą społeczność grecką do pełnej mobilizacji. Wystosował także apel do Unii Europejskiej i do wszystkich krajów tradycyjnie prawosławnych. - *Greccy prawosławni powinni obwieszczać ze wszystkich sił, że cerkiew Mądrości Bożej, ta perła cywilizacji i chwała wschodniego chrześcijaństwa musi uniknąć islamskiej profanacji, która zagraża całej Europie* - oświadczył. Greccy politycy, zarówno rządzący jak i opozycyjni, powiadomili o tym UNESCO i Komisję Europejską w Brukseli. Stały sekretariat prawosławnych parlamentarzystów europejskich, do którego należą posłowie z krajów bałkańskich i byłego ZSRR także wystosował list protestacyjny. Reakcje te wywołał artykuł w prasie tureckiej o planach nowego rządu dotyczących zamiany byłej cerkwi Mądrości Bożej na meczet. Świątynia ta, zbudowana przez cesarza **Justyniana** w VI wieku, należy do największych sanktuariów chrześcijaństwa na Wschodzie. W 1453 roku, po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, została zamieniona na meczet. Muzeum stała się w 1935 r. po objęciu rządów przez **Kemala Attaturka**, który rozpoczął proces sekularyzacji Turcji.

ROSJA

Uwolnienie o.Żigulina

O. **Sergiusz Żigulin**, rosyjski duchowny prawosławny porwany przez Czeczeńców w końcu stycznia br. odzyskał wolność. O. Żigulin był pracownikiem Patriarchatu Moskiewskiego, odpowiedzialnym za stosunki z muzułmanami i w momencie swego porwania kierował pomocą humanitarną w ramach międzynarodowych organizacji ekumenicznych. Brak jest natomiast jakichkolwiek wiadomości o drugim zatrzymanym duchownym, **Anatolu Czistousowie**. Szanse na to, że nadal żyje, są nikłe.

- *Jestem wolny, ale bojownicy czeczeńscy przetrzymują w dalszym ciągu dziesiątki niewinnych osób, wojskowych, robotników i wykwalifikowanych inżynierów* - oświadczył o. Żigulin podczas konferencji prasowej w Moskwie. - *Więźniowie ci znoszą przemoc i upokorzenia; wielu spośród nich umrze z wyczerpania bez najmniejszej nadziei na odzyskanie wolności.* Warunki są szczególnie trudne. - *Przez półtora miesiąca nie mogliśmy się położyć, bo nie było miejsca. Połowę nocy spędzaliśmy na stojąco, drugą na siedząco, ale najgorszy był deszcz, który zatapiał nasz podziemny schron, w którym byliśmy więzieni. Pozostawaliśmy cały czas mokrzy. Nie mogliśmy się wysuszyć. Na 130 osób był tylko jeden mały piecyk. Bardzo bolesne były pogrzeby, wielu ludzi umierało. Nie mogliśmy pomóc tym, którzy ginęli z głodu i chorób. Nie mieliśmy żadnej pomocy medycznej - ani opatrunków, ani podstawowych lekarstw* - wyjaśnił dziennikarzom.

O. Żigulin był wielokrotnie przesłuchiwany i torturowany przez Czeczeńców, którzy oskarżali go o to, że jest agentem federalnych służb bezpieczeństwa. W lutym po raz ostatni widział o. Anatola Czistousowa. Później ich rozdzielono. O. Żigulin uważa, że o. Czistousow już nie żyje, był bowiem *dużo słabszy fizycznie i bardzo źle znosił ciosy oraz fatalne warunki przetrzymywania*. Potwierdzili to także czeczeńscy wartownicy

Podczas tej samej konferencji prasowej metropolita smoleński **Cyryl**, odpowiedzialny za stosunki zewnętrzne Patriarchatu Moskiewskiego, podziękował wielu cywilnym i wojskowym osobistościom rosyjskim oraz międzynarodowym dyplomatom, którzy pomogli w uwolnieniu duchownego.

Krypta katedry Chrustusa Zbawiciela wyświęcona

W dzień Przemienienia Pańskiego patriarcha moskiewski **Aleksy II** wyświęcił kryptę katedry Chrystusa Zbawiciela, ☞

udostępniając ją w ten sposób do regularnych nabożeństw. Uroczystą Liturgię celebrował zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w asyście dziesięciu biskupów, wielu duchownych i około pięciu tysięcy wiernych. Krypta pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego ma powierzchnię około 6000m^2. Znajduje się w podziemiach katedry, tuż obok sali konferencyjnej, muzeum historii tej świątyni i biblioteki. Sobór ma zostać ukończony w 1998 roku, w 850 rocznicę założenia Moskwy. Prace wykończeniowe, związane m.in. z freskami, dobiegną końca dopiero po 2000 roku. Rekonstrukcja Soboru, zbudowanego w XIX wieku na pamiątkę zwycięstwa Rosji nad Napoleonem i zniszczonego na rozkaz Stalina w 1931 roku, rozpoczęła się w 1994 roku.

RUMUNIA

O misji Cerkwi w Bukareszcie

"Misja Cerkwi dzisiaj i jutro" - pod takim hasłem odbyła się w Bukareszcie czwarta międzynarodowa konferencja szkół teologii prawosławnej. Uczestniczyło w niej około sześćdziesięciu teologów z Bułgarii, USA, Finlandii, Francji, Grecji, Rosji, Słowacji i Jugosławii oraz przedstawiciele czternastu wydziałów teologicznych z Rumunii. Trzy poprzednie konferencje tego typu odbyły się kolejno w Atenach w 1936 i 1976 roku oraz w Bostonie w 1987. Uczestnicy obecnej wzięli udział w uroczystej Liturgii odprawionej w dzień Zaśnięcia Matki Bożej w bukaresztеńskiej katedrze św. Spiridona. Zwiedzili także monastery w Sinaia i Curtea de Arges.

Podczas otwarcia konferencji, po powitaniu o. **Konstantego Cornitescu**, dziekana wydziału teologii w Bukareszcie, uczestnicy otrzymali błogosławieństwo patriarchy Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej **Teoktysta**. Telegramy z pozdrowieniami przesłali także patriarcha ekumeniczny **Bartolomeusz**, Światowa Rada Kościołów, Konferencja Kościołów Europejskich, prezydent Rumunii **Ion Iliescu**, ministrowie oświaty i do spraw wyznań **Catherine Andronescu** i **Elie Fonta**, profesorowie **Ioan Mihailescu**, rektor Uniwersytetu w Bukareszcie oraz **Razwan Teodorescu** z Rumuńskiej Akademii Nauk. Kościół rzymskokatolicki przysłał dwóch obserwatorów: o. **Giovaniego Distante**, profesora Instytutu Studiów Ekumenicznych w Bari (Włochy) i biskupa **Alberta Raucha**, dyrektora katolickiego instytutu badań Kościołów wschodnich w Regensburgu (Niemcy).

Dwa pierwsze dni konferencji poświęcone były prezentacji i dyskusji nad trzema referatami: "Misji Cerkwi dzisiaj i jutro: w ujęciu teologicznym" **Dymitra Popescu** (wydział teologii w Bukareszcie), "Misji Cerkwi w perspektywie eucharystycznej" **Pierre'a Vassilidiasa** (wydział teologii w Salonikach), "Misji cerkwi dzisiaj i jutro" o. **Alciviade'a Kalivasa** (Instytut Teologii św. Krzyża w Bostonie). Uczestnicy podzielili się na trzy sekcje: teologii dogmatycznnej, teologii liturgicznej, działalności misyjnej. Każda z nich przygotowała raport, który posłużył opracowaniu dokumentu końcowego konferencji. Czytamy w nim m.in. *Cerkiew winna stawić czoła za pomocą wszystkich pozostających w jej zasięgu środków, dramatycznemu procesowi sekularyzacji współczesnego świata, który sprzyja niebywałemu rozwojowi nauki, technologii i gospodarki. Ale w tym samym czasie współczesny człowiek pogrążył się w głębokim duchowym kryzysie.* Podczas konferencji zaproponawano utworzenie międzynarodowego stowarzyszenia szkół teologii prawosławnej. Postanowiono, że podobne spotkania odbywać się będą regularnie, następne za trzy lata w Belgradzie.

UKRAINA

Rozmowy chrześcijan

Główne wspólnoty chrześcijańskie Ukrainy postanowiły utworzyć Radę Kościołów tego kraju, która ma sprzyjać pojednaniu i dialogowi między prawosławnymi i katolikami oraz koordynować działania w zakresie pomocy społecznej i katechizacji. Swoje członkostwo w Radzie zapowiedziały: Autonomiczna Cerkiew Prawosławna Ukrainy w jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego, Autokefaliczna Cerkiew Ukrainy, Cerkiew Ukraińska - Patriarchat Kijowski, Cerkiew staroobrzędowców, Kościół katolicki obrządku bizantyjskiego i Kościół katolicki obrządku łacińskiego. Duże zainteresowanie ideą okazały także Kościoły protestanckie. Prawosławni nie ustają w wysiłkach na rzecz ponownego ustanowienia jedności prawosławnej w kraju.

WATYKAN

Apele o zrozumienie

W ostatnim czasie **Jan Paweł II** dwukrotnie wezwał katolików i prawosławnych do wzajemnego zrozumienia. 11 sierpnia po modlitwie na Anioł Pański odmówionej na balkonie swej letniej rezydencji w Castel Gandolfo papież poprosił wiernych obydwu Kościołów o zwiększony wysiłek na rzecz lepszego zrozumienia tak, by z okazji 2000 roku nastąpiła nowa wiosna chrześcijaństwa. Jan Paweł II podkreślił, że *chociaż istnieją różnice, każdy musi pamiętać, że to co łączy chrześcijan Wschodu i Zachodu jest ważniejsze od tego co ich dzieli.*

Dwa tygodnie później, także w Castel Gandolfo powrócił do tego tematu. Swoje wystąpienie tym razem poświęcił *prawdziwym męczennikom XX wieku, katolikom i prawosławnym, którzy byli prześladowani przez władzę ateistyczną. Jeżeli w końcu drugiego tysiąclecia Kościół znowu stał się Kościołem męczenników, możemy mieć nadzieję, że ich świadectwo, a przede wszystkim wstawiennictwo, przyspieszy czas pełnej łączności między chrześcijanami wszystkich wyznań, w pierwszym rzędzie między Kościołami prawosławnymi i Kościołem rzymskokatolickim* - stwierdził.

WIELKA BRYTANIA

Z pomocą dla Synaju

Ochroną wielkiej spuścizny prawosławnego monasteru św. Katarzyny na Synaju zajmie się specjalnie utworzona fundacja. W jej zebraniu założycielskim wzięli udział min. książę **Karol**, arcybiskup Canterbury **George Carey** i arcybiskup Synaju **Damian**, przełożony monasteru. Fundacja ta, której patronuje książę Walii, zbierać będzie środki na restaurację budynków oraz na wsparcie dwudziestu mnichów, zajmujących się ochroną bezcennych manuskryptów i ikon, gromadzonych w monasterze od momentu jego powstania, to jest od ponad 1500 lat. Zbiór ksiąg i manuskryptów na Synaju pod względem ilości i wagi voluminów ustępuje tylko bibliotece watykańskiej.

W monasterze św. Katarzyny znajduje się także największa na świecie kolekcja ikon, niektóre z nich pochodzą sprzed VII wieku.

Z problemami Synaju Fundacja zamierza zapoznać opinię międzynarodową. Nawiązała już kontakt ze znaną w Wielkiej Brytanii Akademią Sztuk Pięknych. Ta przygotuje program ochrony ksiąg, rękopisów i ikon monasteru, z uwzględnieniem tamtejszych, pustynnych warunków klimatycznych.

Na podstawie "Service Orthodoxe de Presse" opracowała **Alla Matreńczyk**

Przez trzy tygodnie, podczas wakacji, razem z dwunastoosobową grupą dziewcząt z Polski, przebywałam na Cyprze. Wyjazd stał się możliwy dzięki o. **Georgiosowi Antoniou**, proboszczowi parafii Palouriotiss w Nikozji, który wraz z grupą wiernych odwiedzał Białostocczyznę. Nasze kontakty z Cypryjczykami, trwające trzy lata, są bardzo ożywione i serdeczne.

Na tej wyspie wraz z dziewczętami z Cypru (około stu osób), Ukrainy, Rosji i Białorusi uczyłyśmy się, jak prowadzić obozy dla dzieci i młodzieży. My też tworzyłyśmy obóz. Rozlokowany wysoko w górach Troodos chronił nas przed upałami dusznych nizin.

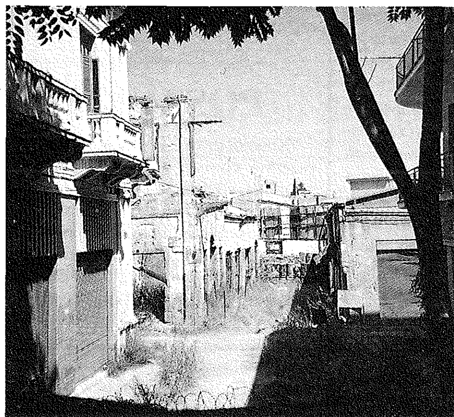
Dzień zaczynałyśmy tu wcześnie - poranną modlitwą, odczytywaniem fragmentu Ewangelii według Mateusza i jego interpretacją. Potem wypełniałyśmy go nauką, dyskusjami, zabawą, odpoczynkiem i modlitwą. Przed naszym tu pobytem sztuki bycia liderem grupy uczyło się, również pod okiem o. Georgiosa, 130 chłopców z Cypru, Białorusi, Ukrainy i Polski.



Cerkiew katedralna w Nikozji. Jej proboszczem jest o. Georgios Antoniou

MUR CYPRYJSKI

Kiedy byłyśmy na Cyprze, na tzw. zielonej linii, dzielącej wyspę na część grecką i turecką, wybuchły groźne zamieszki, w których kilka osób straciło życie, a wiele odniosło poważne obrażenia. Po raz kolejny cypryjscy Grecy zaprotestowali przeciwko tureckiemu reżimowi. Turcy od dwudziestu dwóch lat okupują północną część wyspy. "Linia Atylli" przecina także Nikozję, która jest ostatnią na świecie podzieloną stolicą. Bariera ta jest dla mieszkańców widoczna w postaci zasieków, betonowych zapór, worków z piaskiem, zablokowanych ulic, żołnierzy oraz gigantycznych rozmiarów białej flagi z czerwonym półksiężycem, ułożonej z kamieni na zboczu gór Pentadaktylos tuż za Nikozją, w tureckiej strefie okupacyjnej. Za pasmem gór wciąż istnieje niedostępna dla Greków cypryjskich ponad trzecia część ich wyspy. Z żyjących do 1974 roku w zgodzie dwóch narodów - greckiego i tureckiego - uczyniono wrogów. Do okupowanej części sprowadzono dziesiątki tysięcy osadników z Turcji, a dziedzictwo wyspy o 9000-letniej historii wciąż jest bezkarnie niszczone.



Nikozja - po drugiej stronie muru

Cypr jest wyspą pełną starych cerkwi i klasztorów. W czasie pobytu zwiedziłyśmy kilka z nich. Największy jest klasztor Kykkos, znajdujący się w sercu gór Troodos, założony około 1100 roku w okresie rządów cesarza **Alexiosa Komnenosa**, który nadał mu wiele przywilejów. W Kykkos znajduje się cudowna ikona Matki Bożej, której autorstwo przypisuje się św. Łukaszowi Ewangeliście. W pobliżu klasztoru znajduje się grobowiec arcybiskupa **Makariosa III**, pierwszego, charyzmatycznego, prezydenta Cypru w latach 1960-1977. W kolejnym klasztorze, w Trooditissa, można podziwiać cudowną ikonę Matki Bożej, przywiezioną z Konstantynopola w czasie walk z ikonoklastami w IX wieku. W cerkwi w Omodos są przechowywane relikwie św. *Filipa* i krzyż z cząstkami Krzyża Świętego. Żyjący w pierwszej połowie XIX wieku opat klasztoru w Omodos, **Dositheos** zginął w 1821 roku w czasie wojny o niepodległość Grecji. W niewielkiej wsi Palendrii stoi cerkiew z X wieku, wpisana na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO. W Larnace pokłoniłyśmy się relikwiom św. Łukasza, pierwszego biskupa Cypru, tego samego, którego Chrystus wskrzesił po śmierci. Jedną z najstarszych świątyń, datowaną aż na VI wiek, jest cerkiew Angelochtisti w Larnace, przy budowie której uczestniczyć mieli aniołowie. W środku można podziwiać starożytną mozaikę Najświętszej Marii Panny w otoczeniu archaniołów Michała i Rafała. W Kurio znajduje się amfiteatr z IV wieku, miejsce, w którym chrześcijanie ponosili męczeńską śmierć oraz cerkiew św. Ermogenisa, ukamieniowanego w Konstantynopolu w III wieku, w czasie prześladowań. Pafos - słynne miejsce narodzin Afrodyty - przyciąga turystów rzymskimi mozaikami z III wieku, znajdującymi się w Domu Dionizosa.

Cypr dla osób interesujących się historią, sztuką starożytną i architekturą bizantyjską jest prawdziwą skarbnicą zabytków. To miejsce wyjątkowe. Trzeba tylko chcieć zauważyć, że nie piaszczyste plaże i błękitne morze określają jego specyfikę, ale bogate i burzliwe dzieje, spuścizna historyczna, oryginalna kultura, jakże odmienna od naszej, ale nam, prawosławnym, tak bliska.

Nasz pobyt na Cyprze zakończyła jednodniowa pielgrzymka do Ziemi Świętej, do Bazyliki Narodzenia w Betlejem, i Bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie.

Χαιρετε! - Herete! (Do zobaczenia)

Joanna Sołowianowicz
Fot. **autorka**

PRAWOSŁAWNA ALASKA

ciąg dalszy ze str. 33

szość to prawosławni. Również wszystkie wsie na wyspie są zamieszkałe wyłącznie przez ludność prawosławną.

- Jak doszło do fascynacji ojca Alaską oraz historią prawosławia na tych terenach?

- Urodziłem się w Pensylwanii 48 lat temu i moją pierwszą dziecięcą fascynacją byli amerykańscy Indianie. Jako nastolatek zacząłem interesować się swą wiarą. Gdy jako uczeń szkoły średniej byłem po raz pierwszy w seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku, zauważyłem tam wiszącą na ścianie mapę Alaski z zaznaczonymi na niej jakimiś różnokolorowymi punktami. Zapytałem, co one oznaczają. To parafie naszej Cerkwi: eskimoskie, aleuckie i indiańskie - odpowiedziano. Usłyszałem o tym po raz pierwszy w życiu! W ten sposób zbiegły się moje dziecięce i młodzieńcze zainteresowania. Zdecydowałem wówczas, że w przyszłości sam muszę zobaczyć Alaskę.

Gdy dwa lata później, po rozpoczęciu przeze mnie nauki w seminarium duchownym, ogłoszono, że na Alasce odbędzie się kanonizacja św. Hermana, zdecydowałem się tam pojechać. Była to jedyna tego rodzaju możliwość w moim życiu. Nie mając wystarczających na podróż funduszy, zacząłem szukać pracy na Alasce. Bez rezultatu. Wówczas, zapewne z wolą Bożą, nasze seminarium otrzymało od biskupa Alaski Teodozjusza prośbę o znalezienie seminarzysty, który chciałby pracować przez pewien czas w jednej z parafii na półwyspie. Zgodziłem się. Byłem na Alasce na kanonizacji, a potem latem każdego roku. Zostałem nią oczarowany i osiadłem tam na stałe.

- To oczarowanie przekształciło się w miłość do mieszkańców Alaski i jej historii.

- Dosłownie! Na Alasce poznałem moją żonę, która jest Eskimoską. Na Alasce jestem proboszczem parafii w Junea, stolicy stanu. Tam też wykładam od piętnastu lat na uniwersytecie historię tego kraju oraz przedmiot zwany komunikacją międzykulturową. Wykłady te są na tyle popularne, że część z nich nagrano dla potrzeb telewizji. Na temat historii Alaski napisałem dwie książki. Obecnie zbieram w rosyjskich archiwach nowe materiały. Uczę się w Moskwie rosyjskiego i wykładam w Instytucie św. Tichona język angielski oraz historię Cerkwi na Alasce.



Szkołę poświęcili metropolita Bazyli i biskup Dydycz

Fot. **Marek Dolecki**

NOWA SZKOŁA W KLESZCZELACH

Kleszczele były chyba jedynym miastem w Polsce, gdzie po II wojnie światowej nie wybudowano szkoły. Dzieci uczyły się tu w okropnych warunkach. Dzięki wysiłkom i ofiarności mieszkańców, a nade wszystko władz gminy, od nowego roku szkolnego funkcjonuje w Kleszczelach nowa szkoła. Jej budowa trwała cztery lata. Pierwotnie miał to być ośrodek kultury, jednak radni i mieszkańcy postanowili przeznaczyć go na cele dydaktyczne. Drugiego września nową szkołę poświęcili metropolita **Bazyli** i rzymskokatolicki biskup **Antoni Dydycz**, ordynariusz drohiczyński. Metropolita Bazyli przekazał szkole ikonę Matki Bożej, a bp Dydycz krzyż, wizerunek Bogarodzicy, Pismo Święte i Katechizm. Poświęcenia sal dokonali duchowni prawosławni i katoliccy. Relacjonując uroczystości w Kleszczelach Katolicka Agencja Informacyjna napisała: "Przygraniczne miasto Kleszczele zamieszkuje w większości ludność wyznania prawosławnego, pochodząca z Białorusi". Kiedy mieszkańcy Kleszczel i okolic przybyli do Polski, korespondent KAI, podpisujący się "ks.ap.", niestety, nie podaje. **(ecz)**

POSZUKIWANIE ŚWIĘTOŚCI

"Kościół prawosławny nie potrzebuje ruchów charyzmatycznych, teologii socjalnej, wyzwolenia, itp. Jest On źródłem pełni łaski Świętego Ducha, ciągłą Pięćdziesiątnicą, a nasza wiara jest rękojmią tego, iż nikt nie odchodzi od tej Krynicy spragniony, głodny lub duchowo upośledzony. Takim właśnie rozdawcą łaski Bożej był ojciec **Arseniusz**, samotny, mały, otoczony jedynie Bożą troską, lecz w istocie wielki, bo zjednoczony z Bogiem i jego ikoną - człowiekiem". Te słowa kończą wstęp do nowej książki wydanej przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce "Święty Arseniusz z Kapadocji".

O. Arseniusz urodził się około 1840 r., zmarł w 1924 r. Śluby zakonne złożył w wieku 26 lat i szybko zasłynął wielką pobożnością życia oraz zdolnością uzdrawiania chorych. Dzięki temu już za życia traktowano go jak świętego. Do śmierci pozostał wiejskim proboszczem, duchowym przywódcą małej chrześcijańskiej społeczności, otoczonej morzem wyznawców islamu. **(Jach)**

Mnich Paisjusz ze Św. Góry Atos, Święty Arseniusz z Kapadocji, przetłumaczył ks. ihumen Warsonofiusz (Doroszkiewicz), Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce, Białystok 1996, ss. 63.

SŁOWNIK CERKIEWNOSŁOWIAŃSKO-POLSKI

Ukazał się "Szkolny słownik cerkiewnosłowiańsko-polski" opracowany przez ks. **Stanisława Stracha**. Wydał go "Hajnowski Bratczyk", a stało się to możliwe dzięki pomocy **Bazylego Piwnika** z Warszawy, który sfinansował tę edycję słownika. Rzecz niezwykle potrzebna nie tylko najmłodszym, zawiera podstawowe słowa cerkiewnosłowiańskie, do opanowania przez wszystkich. **(ar)**

Odcinek dla poczty	Odcinek dla posiadacza rachunku	Odcinek dla wpłacającego
zł	zł	zł ....
(słownie złotych)	(słownie złotych)	(słownie złotych)
Dokładny adres wpłacającego	Dokładny adres wpłacającego	Dokładny adres wpłacającego ....
ORTHDRUK, sp. z o.o. **ul. Składowa 9, 15-399 Białystok** **PBK I O/B-stok Nr 370406-208477-136**	**ORTHDRUK, sp. z o.o.** **ul. Składowa 9, 15-399 Białystok** **PBK I O/B-stok Nr 370406-208477-136**	**ORTHDRUK, sp. z o.o.** **ul. Składowa 9, 15-399 Białystok** **PBK I O/B-stok Nr 370406-208477-136**
Datownik .... (podpis przyjmującego) Opłata zł	Datownik **Wypełnić czytelnie na odwrocie**	Datownik .... (podpis przyjmującego) Opłata zł ....

Z ORTHDRUKIEM W TWOIM DOMU

KSIĄŻKI	c. detaliczna	c. hurtowa (wraz z przesyłką)
Marek Dolecki - Święta Góra Grabarka (album)	30,20	27
A.Radziukiewicz, M.Boltryk - Precz z mnichami	10	7,50
J.Łabyncew, L.Szczawińska - W mieście zwanym Zabłudowem	7,30	6,80
Św. Paisjusz Wieliczkowski - O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej	6	4,50
Mikołaj Bierdiajew - Filozofia wolności	9	6,50
Sergiusz Bułgakow - Prawosławie	9	6,50
O. Grigorij Krug - Myśli o ikonie	6	4,20
Frank Kmietowicz - Kiedy Kraków był trzecim Rzymem	6	4,20
Aleksander Schmemmann - Za życie świata	2,60	1,70
Aleksander Schmemmann - Wielki Post	4	3
Dorota Gil - Hymnografia serbska	9	7

BROSZURY		
Sergiusz Bułgakow - Życie za grobem	2,60	1,70
Olivier Clement - Ojcze nasz	2,60	1,70
Sobór świętego Mikołaja	1,60	1,20
Molitwiennyje wozdychanija duszi	2,30	1,70

KALENDARZE I INNE		
Liturgia do kolorowania	1,60	1,20
Pomiannik	1,60	1,20
Krestnaja Piesń	3	2,50
Katechizm	1,60	1,20
Posledowanije ko Światomu Priczaszczeniju	1	0,80
Grzegorz Sosna - Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego	6	5
Grzegorz Sosna - Suplement II	5,50	4,50

Warunki prenumeraty "Przeglądu Prawosławnego"

za pośrednictwem redakcji. Ceny (stary i nowy złoty) zawierają koszt egzemplarza i przesyłki.

	Cena 1 egzemplarza w PLN	Prenumerata kwartalna w PLN	Prenumerata półroczna w PLN	Prenumerata roczna w PLN
Polska	2,30	6,90	13,80	27,60
Europa	4,10	12,30	24,60	49,20
USA i Kanada	6,50	19,50	39	78

"Przegląd Prawosławny" można prenumerować również poprzez PP "Pocztę Polską" (w urzędzie pocztowym lub u listonosza - najtaniej).

Pismo jest do kupienia: we wszystkich parafiach prawosławnych w Polsce, w kioskach "Ruchu" i wielu sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

"Przegląd Prawosławny"
ilość egz. .... Okres prenum. ....

KSIĄŻKI

Tytuł	egz.	Cena jedn.	Kwota
1.			
2.			
3.			
4.			

Suma ogółem:

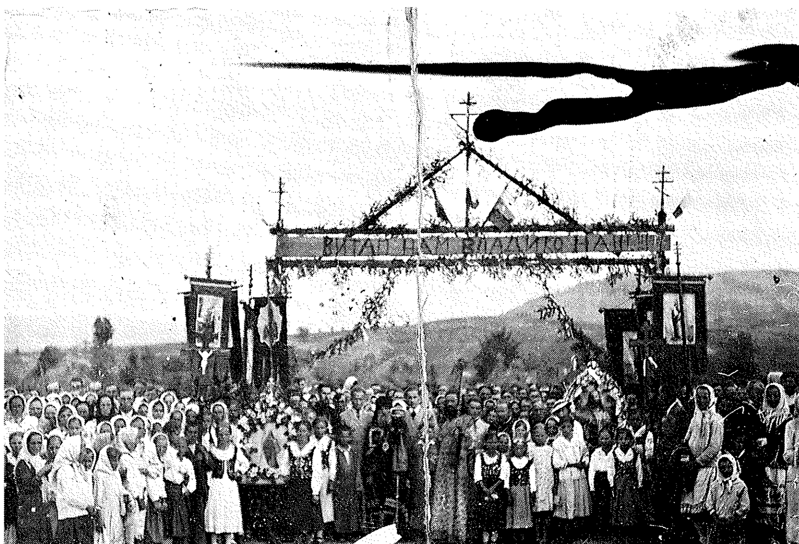
"Przegląd Prawosławny"
ilość egz. .... Okres prenum. ....

KSIĄŻKI

Tytuł	egz.	Cena jedn.	Kwota
1.			
2.			
3.			
4.			

Suma ogółem:

W ŚWIECIE STAREJ FOTOGRAFII



Publikowane dziś zdjęcia dzieli kilkanaście lat i kilkaset kilometrów. Są jednak na nich ci sami ludzie, mieszkańcy łemkowskiej wsi Florynka.

To z boku wykonano w 1936 roku z okazji przyjazdu metropolity warszawskiego, najprawdopodobniej pierwszej pasterskiej wizyty prawosławnego hierarchy na Łemkowszczyźnie.

W 1947 roku wszystkich Łemków z Florynki wysiedlono na ziemie zachodnie. Ci dzielni ludzie i w obcych stronach potrafili się jednak zorganizować.

Fotografię poniżej wykonano w maju 1950 roku w parafii prawosławnej w Torzymiu. Wśród wiernych ten sam duchowny, ks. Stefan Biegun. Florynczanie bowiem pozostają wierni prawosławiu. Na służbę Cerkwi dali jedenastu księży i jednego władykę. I powtarzają: Nasza wiara – to nasza siła.

Jarosław Zwoliński

